

TYGODNIK POLSKI

Cena 1,10 F.
Prix 10 F.B.

LA SEMAINE POLONAISE



F 4 P 2373

Kraj w obiektywie



• 1

1 Nad jeziorem Wdzydzkim, w samym sercu Kaszub odbyła się niedawno piękna impreza folklorystyczna z okazji „Dni Kaszubów Wdzydzkich”. Tłem imprezy był usytuowany na brzegu jeziora skansen kaszubski, założony w 1906 r. przez znanego miejscowego działacza i nauczyciela Izidora Gilgowskiego, a wystąpił w niej Zespół Pieśni i Tańca „Kaszuby” z Kartuz.

2 Doniosłym wydarzeniem w życiu polskiej młodzieży akademickiej było powołanie przez uczestników obradującego w końcu marca w Warszawie Kongresu Studentów Polskich nowej, ideowo-politycznej, masowej organizacji studenckiej. Działające dotychczas na wyższych uczelniach trzy organizacje: Zrzeszenie Studentów Polskich, Związek Młodzieży Socjalistycznej i Związek Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej — połączyły się w jeden Socjalistyczny Związek Studentów Polskich.

3 Największa inwestycja morska — Port Północny — wchodzi obecnie w drugą fazę budowy. Na ukończeniu są roboty ziemne i przy układaniu falochronów, rozpoczynają się natomiast skomplikowane prace budowlano-montażowe na morzu i lądzie.

4 Wzorem krakowskich konkursów na najpiękniejsze szopki, również Poznań organizuje konkursy na model najbardziej charakterystycznej staromiejskiej budowli — zabytkowego ratusza. W tegorocznym, piątym z kolei konkursie uczestniczyli modelarze z Poznania i innych miast Wielkopolski oraz z Krakowa. Pierwszą nagrodę zdobył ratusz Jerzego Wesołowskiego z Poznania.

5 Nowo otwarty Wojewódzki Szpital im. Mikołaja Kopernika w Łodzi jest najnowocześniejszą placówką służby zdrowia w Kraju, zarówno z uwagi na wyposażenie, jak i skupienie w jednym kompleksie szpitalnym wszystkich specjalności medycznych. Nasze zdjęcie przedstawia fragment oddziału noworodków. Niespodzianką dla tatusiów jest zainstalowanie odbiornika telewizyjnego, dzięki któremu w jednej z sal parterowych będą mogli oglądać swoje nowo narodzone pociechy.

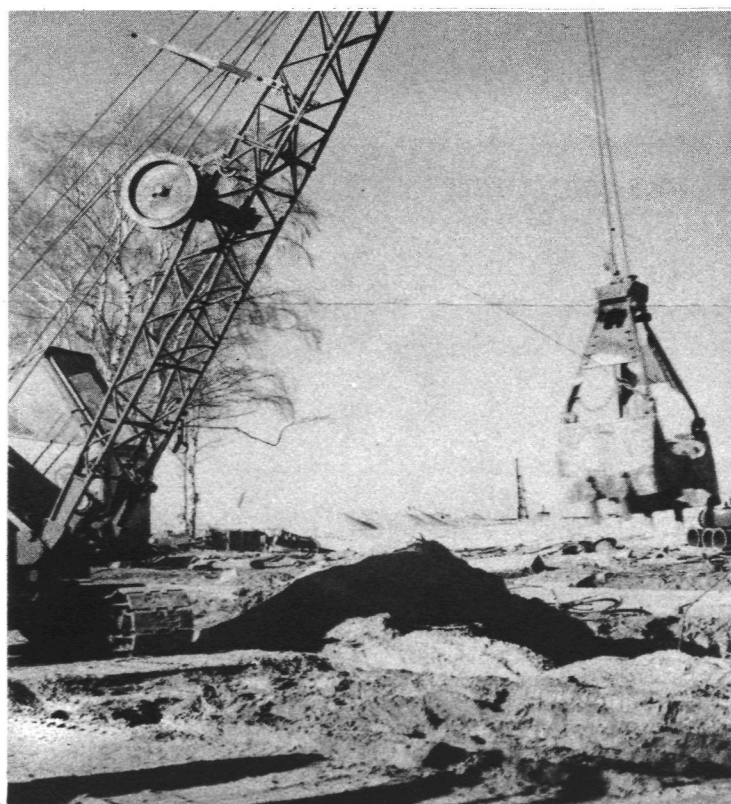
6 interesującą wystawę zorganizowano w krakowskim Pałacu Sztuki. Ekspozycja była przeglądem dorobku ubiegłorocznej twórczości miejscowych rzeźbiarzy. Oto jedna z prac Wojciecha Firaka, „Jajko”.



• 2



• 4



Fot. CAF

• 3



• 5



• 6

W numerze:

- Na skrawku norweskiej ziemi zapisana została piękna karta dziejów polsko-francuskiego braterstwa broni. 33 lata temu w Narwiku . . . str. 5
- Kim jest Michel Robakowski z Barlin i dlaczego o nim piszemy . . . str. 6
- Sztuki molierowskie są czytelne i grane w Kraju od 300 lat prawie. Mówi o tym bardzo ciekawy artykuł „Molière et la Pologne”, na . . . str. 7
- Czy nosi się obecnie włosy długie czy krótkie, proste, czy skręcone w loki. Reportaż z pokazu fryzjerstwa artystycznego . . . str. 8—9
- Jak przezwyciężyć „sferę ciszy” czyli o Olsztyńskiej Pantomimie Głuchych . . . str. 11
- Podbój świata przez misia Colargola i jego francusko-polski rodowód . . . str. 12—13
- Opowiadanie polskiego lekarza, który dzieciństwo spędził we Francji . . . str. 14

Stałe rubryki:

- Prosto z Polski ● Przez moje okulary ● Dla Pań i o Paniach
- Martine ● Sport ● Listy Józefa Grzybka.

WSPOMNIENIA BABY WIELKANOCNEJ

Czy czujecie, jak ja upajająco i przyjemnie pachnę? Chyba wydzielany przeze mnie aromat działa na Was odurzająco, chyba rozmarza Was i rozania, i chyba widok mój Was podnieca, prawda? To dobrze. Lubię być apetyczna, a nawet wyzywająca. Lubię, kiedy wpijacie we mnie pożądlive oczy. Chcę, muszę i powinnam być zawsze wyjątkowo urocza. Gdybyście przestali mnie pożądać, gdybyście przestali mieć na mnie chrapkę, straciłabym rację bytu.

Proszę? Chcecie wiedzieć, z kim macie przyjemność? Pytacie, czy jestem jakąś wyfiokowaną, wypomadowaną, wyperfumowaną i polującą na przygody damulka? Trafiliście jak kulą w płot. Ale na dobrą sprawę mam jednak w sobie coś z kobiety, bo jestem istotką rodzaju żeńskiego. Nie potrzebuję się golić i nigdy nie wypowiadałam grubiańskich słów. Jestem pulchna i słodka, a mój wdzięczny grzbiecik przywodzi na myśl perski aksamit. Podobnie jak kobiety, mam w sobie coś z kwiatów i owoców. Czy czujecie, jak ja odurzająco i przyjemnie pachnę?

Tak, naprawdę mam w sobie coś z kobiety. Nazywam się przecież tak samo jak Wasza żona, narzeczona czy metresa. Proszę? Czy ja mam na imię Andzia? Skądże. Andzia mamy nie słuchała, ukłuła się i płakała. Ja taka nieposłuszną nie jestem. Nie nazywam się także Helcia, ani Jadwisia — i dobrze, bo jeden filozof miał się wyrazić, że co wisi, to dla Jadwisi, a wisieć mogą nie tylko rzeczy przyjemne, ale również i rzeczy przykre, na przykład tak zwany miecz Damoklesa — i nie nazywam się też Steficia, ani Basia, ani Małgosia.

Mam kształt wysokiego, ściętego stożka i składam się z maki, mleka, drożdży, cukru, żółtek, masła, rodzynek, migdałów, skórki pomarańczowej i cytrynowej.

Jestem rodzoną siostrą wielkanocnego mazurka, rodzoną córką święconego i kuzynką pisanek i dyngusa. Jestem polska wielkanocna baba.

Moja metryka urodzenia

Odkąd świat światem, odkąd Polska Polską, Polacy nigdy nie obchodzili Wielkanocy beze mnie. Od wieków nieodmiennie zdobię stół wielkanocny każdego Polaka. Jeśli mi nie wierzycie, jeśli są wśród Was ludzie, którzy podają tę wyjątkowo wprost starożytność mojego rodu w wątpliwość, to niechaj ci niewierni Tomasz

zajrzą do mojej metryki urodzenia. Moją metrykę urodzenia sporządził wybitny polski uczony **Zygmunt Gloger**. Znajduje się ona w najświetniejszej pracy tegoż uczonego, tzn. w „Encyklopedii staropolskiej” i brzmi następująco:

„Baba, inaczej babi kołacz — znane ciasto z pszennej maki, wypiekane zwykle do „święconego” na Wielkanoc, a dawniej także i na Zielone Świątki. Baby zaprawiano szafranem, a miały kształt zawoju tureckiego, wypiekane w formach glinianych lub miedzianych, albo w rondlach i formach papierowych. Te ostatnie miewają do dwóch stóp wysokości, zwane są podol-



skiem. — Co do gatunku ciasta, to znane były powszechnie: babki parzone, petynetowe*, migdałowe, z razowego chleba i trójkolorowe (z ciasta białego, różowego i ciemnego). Drobną szlachta wypiekała baby w garnkach, które do wyjęcia ciasta trzeba rozbi-jać”.

Nie pamiętam, w jakich formach piekł mnie w osiemnastym wieku kucharz księcia Karola Radziwiłła Panie Kochanku, ale z opisu święconego u tego magnata, jaki wyszedł spod pióra znanego poety Juliusza Słowackiego — z opisu tego wynika, że były to formy strasznie duże, formy gigantyczne. W opisie tym czytamy bowiem, że u Radziwiłła Panie Kochanku tłoczyły się w Wielkanoc na rozlicznych

*) Baba petynetowa była to baba z parzonego, bardzo delikatnego, jakby przezręczystego ciasta (sporządzonego przy użyciu dużej liczby żółtek), wyglądem przypominającego petynete. Zaś petyneta nazywano dawniej cienką delikatną tkaniną jedwabną lub bawełnianą, często sztywną, podobną do tiulu.

stołach „baby podobne skałom”... „nosiły na głowach z migdałowych murów grody i fortece”.

Mleko, w którym się żrebak utopił

Nie pamiętam także, na jakim kucharz Radziwiłła Panie Kochanku piekł mnie masło. Chyba na starym, gdyż wytrawny znawca życia polskiego w dawnych wiekach, profesor **Aleksander Brückner**, wzmiankuje w swoich „Dziejach kultury polskiej”, że w Polsce w osiemnastym stuleciu „masła do ciast używano starego, dla ostrego smaku”. Mój kuzyn dyngus, który w czasie swojego pobytu u Radziwiłła Panie Kochanku zaraził się od tego sarmackiego sobiepana jego skłonnością do łgarstw i facecji, tzn. żartobliwych opowieści, twierdzi, że smażono mnie w Nieświeżu — tak nazywała się stolica olbrzymich Radziwiłłowskich włości — na tym masle, w którym znaleziono żrebaka. Ale to nieprawda.

O jakiego żrebaka chodzi dyngusowi? Otóż z tym żrebakiem rzecz ma się tak: raz ulubieniec Radziwiłła Panie Kochanku, szlachcic nazwiskiem Leon Borowski, opowiadał, że pewnego dnia tenże Radziwiłł kazał wydoić wszystkie swoje krowy, i że z tego udoju wypełniono całą sadzawkę.

Panie Kochanku — rzekł przy- słuchujący się temu opowiadaniu Radziwiłł — to nic jeszcze, ale jak zebrano śmietanę z sadzawki i zrobiono masło, to w masle znaleziono żrebaka, który się w mleku utopił.

Prawdziwy majstersztyk dobrej gospodyni

Na dworze Radziwiłła Panie Kochanku w Nieświeżu piekł mnie podobno kucharz książęcy, Włoch nazwiskiem Loga, ale we wszystkich innych polskich domach robiły mnie dawniej i robią po dziś dzień kobiety. Chyba dlatego, że mężczyźni są z reguły leniwi i ślamazarni, a żeby mnie zrobić, trzeba się nie mało nakrzątać. Ale chociaż mężczyźni nie grzeszą ani pracowitością, ani zmyślnością, ani inteligencją, to jednak mam do nich słabość. No bo sympia mi oni takie komplemen-ty, że musiałabym Boga w sercu nie mieć, żeby ich, gałganów jednych, nie lubić. Posłuchajcie, jaki pean, czyli hymn pochwalny, wyśpiewał na moją cześć na przykład szeszołwieczny polski pisarz **Lucjan Siemiński**:

„Baba to prawdziwy majstersztyk dobrej gospodyni; ciasto jej śnieżne, lekkie, puchowe, wywołuje pochwały mężczyzn, zazdrość obudza w sąsiadkach, które albo nie znają tajemnicy pieczenia, albo żałowały zachodu i pilności i rumienia się widokiem swoich bab z zakalcem.”

Podobnie jak Wy, drodzy czytelnicy „Tygodnika Polskiego”, **Lucjan Siemiński** doświadczył w trakcie swojego życia wychodźczej doli i szereg lat przepędził na gościnnej ziemi francuskiej. Czy na emigracji tęsknił nieraz za polską babą wielkanocną? Chyba tak. Przecież dla Polaka Wielkanoc bez babki jest rzeczą nie do pomyślenia.

Słowacki też lubił baby

Na pewno tęsknił za mną na obczyźnie **Juliusz Słowacki**, który w marcu 1834 r. tak oto pisał w liście datowanym z Genewy do swojej matki:

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 6



Wszystkim Czytelnikom, Przyjaciółom i Sympatykom „Tygodnika Polskiego” miłych i przyjemnych Świąt oraz wesolego Alleluja życzy Redakcja

A tous les Lecteurs, Amis et Sympathisants de la „Semaine Polonaise” bonnes, heureuses fêtes et Joyeuses Pâques! souhaite la Rédaction

KLUCZ DO SKARBICA KULTURY POLSKIEJ

Polska, która jest piątym pod względem powierzchni, a szóstym pod względem liczby mieszkańców państwem Europy, nie zalicza się do wielkich państw. Polska jest krajem średniej wielkości. Ale ten nie największy kraj przysporzył ludzkości wcale pokątną ilość dóbr duchowych o nieprzemijającej wartości. Wkład Polaków w cywilizację ogólnoludzką widoczny jest na wszystkich polach kultury i nauki.

Polska, którą najświetniejszy z renesansowych humanistów, Erazm z Rotterdamu, ochrzcił mianem „ojczyzny uczonych”, wydała szereg uczonych: Mikołaja Kopernika, którego nazwisko rozbrzmiewa w tej chwili na obu półkulach, Marię Skłodowską-Curie, Zygmunta Wróblewskiego i Karola Olszewskiego, którzy skroplili po raz pierwszy tlen i azot z powietrza, językoznawcę Baudouina de Courtenay, etnologa Bronisława Malinowskiego i innych. Polska dała również światu wielu wspaniałych

pisarzy, muzyków, malarzy, rzeźbiarzy, myślicieli i szermierzy myśli demokratycznej. Polska słusznie szczyci się także przed całym światem powstałą równo dwieście lat temu Komisją Edukacji Narodowej, która była pierwszym ministerstwem oświaty w Europie.

Bogata jest skarbnica kultury polskiej. Nie bez kozery fascynowała ona w przeszłości i fascynuje po dziś dzień wielu cudzoziemców. Nie bez kozery zakochał się w niej Paul Cazin. Nie bez kozery zakochał się w niej nieodżałowany Jean Bourilly.

Warto, aby z zawartością tej skarbnicy zaznajomili się także i potomkowie emigrantów polskich. Warto, Czytelniku, aby w tej skarbnicy zakochały się także Twoje dzieci i Twoje wnuki.

Dlatego powinniśmy nakłaniać swoje dzieci i wnuki do czytania „Tygodnika Polskiego”.

W „Tygodniku Polskim”, który drukuje regularnie ciekawe artykuły o Polsce w języku francus-

kim, znajdują swoje dzieci i wnuki klucz do skarbcica kultury polskiej.

„Tygodnik Polski” przybliży Twoim dzieciom i wnukom dzieła dawnych i współczesnych pisarzy polskich.

„Tygodnik Polski” zainteresuje Twoje dzieci i wnuki historią Polski, zapozna ich z kinematografią, sztuką i muzyką polską i wykaże im, że mogą być dumni ze swojego polskiego pochodzenia.

„Tygodnik Polski”, który każdego tygodnia przynosi fotoreportaże z różnych regionów starego naszego kraju, zachęci na pewno także Twoje dzieci i Twoich wnuków do odwiedzenia Twoich stron rodzinnych.

Słowem, „Tygodnik Polski” umocni więź łączącą Twoje dzieci i Twoich wnuków z Twoją daleką ojczyzną.

Poleć jeszcze dziś dzieciom i wnukom „Tygodnik Polski”.

A jeśli Twoje dzieci i wnuki znają już i abonują nasze pismo, poleć niezwłocznie „Tygodnik Polski” dzieciom sąsiadów, krewnych i znajomych.

„TYGODNIK POLSKI” POWIĄŻE SERCA I UMYŚŁY

TWOICH DZIECI I WNUKÓW Z TWOJĄ ZIEMIĄ RODZINNĄ

JESZCZE ŻYCZENIA
JUBILEUSZOWE

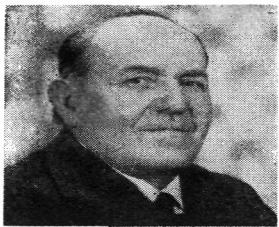
Jako stała czytelniczka „Tygodnika Polskiego”, od pierwszego numeru, składam Redakcji i jej wszystkim Pracownikom oraz Współpracownikom z okazji 15-lecia serdeczne życzenia owocnej pracy dla dobra całej Polonii francuskiej utrzymującej więź z naszą Ojczyzną.

„Tygodnik Polski” jest dla nas, emigrantów, wielkim Przyjacielem, dowiadujemy się dzięki niemu o tym wszystkim co nas interesuje. Dziękuję za to naszemu „Tygodnikowi”



i wszystkim jego Pracownikom.
Z poważaniem stała czytelniczka.

Maria Łukaszewska
68 — Cernay



Jest to pismo dla nas bardzo miłe, gdyż dzięki niemu widzimy nasz Kraj. Podobają nam się „Rady od serca” pani Anny i w ogóle wszystko, co przypomina nam Polskę. Już od dwóch lat moja córka kupuje „Tygodnik Polski” w kiosku.

Życzymy „Tygodnikowi” jak największej abonentów.

Tomasz Roik z żoną
60 — Beaumont-
-Vaumoise

Z okazji 15-lecia składam szczere życzenia, aby „Tygodnik Polski” się rozwijał i powiększał grono swych czytelników.

Zawsze można dowiedzieć się z „Tygodnika” dużo ciekawych rzeczy. W numerze 8, na przykład, z wielkim zainteresowaniem przeczytałam artykuł, w którym Józef Ciapała opisywał małą wioskę Hucisko Jawornickie, w Rzeszowskim, z której pochodzą jego rodzice. Odezwiała się z tej samej wioski Hucisko również i Waleria Kołcz — w Souchez (była również jej fotografia), która mieszkała w Pas-de-Calais i w której rozpoznałam koleżankę z młodych lat. Hucisko Jawornickie jest i moją wioską rodzinną.

Łączę serdeczne pozdrowienia dla całego Zespołu Redakcyjnego i życzę owocnej pracy.

Stała abonentka.

Maria Izak-Kaczmarek
Paryż

WALNE ZEBRANIE STOWARZYSZENIA „ZAWSZE”
Nowe władze — program działania na rok 1973

W sali Amicale Laique de Côte-Chaude w Saint-Etienne odbyło się walne zebranie Zjednoczenia Młodzieży Polskiego Pochodzenia „Zawsze”.

Zebranie otworzył p. Jan Dolata przemawiając w języku francuskim i polskim. Następnie sekretarz Stowarzyszenia p. Christian Rowiński przedstawił sprawozdanie z działalności organizacji.

Stowarzyszenie odbyło w okresie sprawozdawczym ponad osiemdziesiąt zebrań. Urządziło dwie wycieczki w okolice Vercors i Beaujolais, dwie zabawy, dwa bankiety i jeden piknik. Stowarzyszenie podejmowało przybyłą z Krakowa drużynę piłkarską „Wisła” i zorganizowało przejazd dwoma autokarami do Lyonu na występy zespołu pieśni i tańca „Mazowsze” oraz czynnie włączyło się w zorganizowanie w St. Etienne występów zespołu „Śląsk” z Krakowa. Do tej bogatej działalności Stowarzyszenia trzeba jeszcze dodać dwa wieczory dyskusyjne z automobilkлубem polskim.

Sprawozdanie z rocznej działalności złożyli również kierownicy poszczególnych sekcji: w imieniu sekcji bibliotecznej — Jerzy Szemendera, fotograficznej — Bernard Dudek, filatelistycznej — Jan Konieczny, i Maurice Pasieka, muzyczno-rozrywkowej — Władysław Bereta oraz sportowej Andrzej Dudek i Jan Dolegala. W imieniu sekcji sportowej zaproponowali oni, aby drużyna piłki nożnej wzięła udział w mistrzostwach okręgowych piłki nożnej. Zebranie przyjęło ten wniosek sekcji sportowej.

Zatwierdzono również sprawozdanie finansowe przedstawione przez p. Bernadette Lewandowską.

Prezes p. Jean-François Krakowski zaproponował zmianę statutu dotyczącą zwiększenia liczby członków rady administracyjnej z siedmiu do dziesięciu. Propozycja ta została przyjęta przez walne zgromadzenie.

W wyniku wyborów skład nowej rady przedstawia się następująco:

Prezes — Jean-François Krakowski, wiceprezes — Jan Dolata, sekretarz generalny — Christian Rowiński, sekretarz — Henryk Perdek, skarbniczka — Bernadette Lewandowska.

Na czele sekcji sportowej stanął: Andrzej Dudek, mając do pomocy Bruno Karwałę; bibliotecznej — Jerzy Szemendera, filatelistycznej — Maurice Pasieka, fotograficznej — Bernard Dudek, muzyczno-rozrywkowej — Ryszard Chyła.

Ponadto odpowiedzialne funkcje w Stowarzyszeniu pełnią: Annie Dolata, Christiane Zemblik, Jan Dolegala, Stanisław Wysocki, Jan Konieczny, Ryszard Mach, Jacqueline Przybylski, Joëlle Chenet, Monique Chrapicki, Annie Zimny, Franciszka Dudek i Jerzy Hirsemann.

Program działalności na najbliższy okres przewiduje m. in.: zabawę taneczną z udziałem polskiej orkiestry oraz wycieczki w okolice St. Etienne.

Trzecie walne zebranie Stowarzyszenia „Zawsze” zakończyła zabawa taneczna.

RODAKU! RODACZKO!

Chcesz pojechać do Polski, odwiedzić rodzinę, najbliższych przyjaciół? Spędzić święta z rodziną w Polsce? Odwiedzić rodzinne strony, w których minęły Twoje najmłodsze lata? Chcesz rodzinie w Polsce wysłać pieniądze tytułem pomocy lub sprowadzić kogoś z rodziny do Francji na wakacje? Napisz po informacje pod adresem:

POLONIA

26, Cours Vitton — LYON 6-ème

- ◆ POLONIA załatwi Twoje sprawy szybko i dokładnie.
- ◆ POLONIA wyrobi Ci paszport polski, załatwi wszystkie wizy potrzebne na wyjazd, wystawi bilet do każdej stacji w Polsce.
- ◆ W POLONII możesz kupić mapę samochodową Polski i Europy, słownik, płyty, kolędy itd.
- ◆ POLONIA organizuje wyjazdy: PARYŻ-POZNAŃ, PARYŻ-WROCŁAW, METZ-WROCŁAW, METZ-POZNAŃ
- ◆ POLONIA organizuje również pobyty połączone z polowaniami i wakacje w siodle w najśłynniejszych stadninach.

POLSKA MYŚL NAUKOWA W ŚWIECIE

Pisaliśmy już w „Tygodniku” o wystawie w Paryżu polskich książek naukowych, które wydaje się w Kraju w językach obcych. Oczywiście także i po francusku. Warto jeszcze na chwilę powrócić do tej imprezy, która wywołała w Paryżu spore zainteresowanie. W czasie otwarcia jakiś młody człowiek, który przyszedł do Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk w Paryżu, powiedział zupełnie szczerze do stojącej obok pani: „Nawet nie wiedziałem, że oni tyle wydają książek naukowych”. „Oni” to znaczy Polska, ale nie tylko. Wiele bowiem prac naukowych wydano przy współpracy z wydawnictwami francuskimi. Niemniej jest oczywiste, iż polscy naukowcy mają na swym koncie bardzo poważny dorobek. W Kraju zdają sobie sprawę z tego, że „bariera językowa” utrudnia zapoznanie świata z pracami polskich naukowców. W Kraju żyje ponad 30 mln ludzi, a na całym świecie jeszcze około 10 mln osób polskiego pochodzenia. Może nawet trochę więcej, statystyki zawierają różne na ten temat dane. Polska dumna jest z języka polskiego, ale zdaje sobie sprawę z tego, że cały dziś świat swoje najlepsze dzieła publikuje w językach, które uznane są za międzynarodowe. Do takich należy również i francuski. Równocześnie na całym świecie, we wszystkich środowiskach emigracyjnych, powraca się do nauki języka kraju pochodzenia, by w ten sposób podkreślić dumę ze swego rodowodu. Ale wróćmy do książki.

Niedawno w Kraju podano, że od czasu zakończenia wojny do roku 1970 wydano

pięć tysięcy tytułów literatury polskiej w 70 państwach świata. Widzimy więc, że polska książka jest chętnie czytana chyba wszędzie. Ostatnio zaś daje się wyraźnie zauważyć zainteresowanie nie tylko powieściami pisanymi po polsku, ale także pracami naukowymi. Znana jest w świecie polska szkoła matematyczna. Do dzieł polskich matematyków sięgają bardzo chętnie naukowcy w całej Europie. I nie tylko w Europie. Rzecz jasna, tego zainteresowania nie widać na każdym kroku, bo uczeni pracują w swych gabinetach i laboratoriach i na ogół nie lubią o swojej pracy zbyt często i głośno mówić. Paryska wystawa polskiej książki naukowej, współpraca z wydawnictwami w całej zachodniej Europie dowodzi, że osiągnięcia polskiej nauki są szanowane i znane. O tym, że nauka polska stoi na wysokim poziomie świadczą praktyczne tego stanu rzeczy wyniki.

Wiemy, że dziś Japonia wysunęła się znacznie do przodu w zakresie osiągnięć techniki. Niełatwo Japończykom zaimponować. W tych dniach w Warszawie otworzył swoje przedstawicielstwo wielki koncern „Sumitomo”, do którego należy w Japonii wiele zakładów przemysłowych, kopalń, a także banków. Dyrektor tej placówki ma do wykonania jedno, ale za to ważne zadanie: wprowadzić towary polskie na rynek japoński. Informacja podana w Kraju na ten temat podkreśla, że wspomniany koncern ma kontakty z całym światem. Za jego pośrednictwem polskie towary, osiągnięcia polskich techników trafią do dalekich państw Azji. W co-

dziennym „wirze” pracy, spraw osobistych, wszelakiego rodzaju problemów rodzinnych i zawodowych, uchodzą naszej uwadze powolne, ale stałe zjawiska, jakie zachodzą w Kraju. Na ten temat bardzo interesujące są głosy i opinie wyrażane przez poważnych ludzi w różnych państwach Europy i świata. I tak na przykład amerykański tygodnik „Time” tak napisał o polskim przemyśle okrętowym:

„Statki budowane w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie widzieć można coraz częściej we fłotach handlowych i rybackich pływających na całym świecie... Co więcej, polski przemysł okrętowy jest dziś jednym z niewielu na Wschodzie, który zdolny jest konkurować na rynkach zachodnich. Kraje kapitalistyczne zakupiły w ostatnim roku w stocznich polskich statki o łącznej wartości 200 mln dolarów, to znaczy połowę tego, co polski przemysł okrętowy przeznacza na eksport... Polskie statki pływają pod banderą francuską, brytyjską i brazylijską. Klienci podkreślają przede wszystkim solidność i terminowość wywiązywania się stoczniovcw polskich z zobowiązań wobec zagranicznych klientów...”

Wszyscy, którzy chociaż trochę orientują się w technice, wiedzą o tym, że nie można budować okrętów nowoczesnych bez pomocy naukowców, bez wprowadzania coraz to nowych ulepszeń. Biorąc pod uwagę opinie o polskim przemyśle okrętowym, to Polska nie tylko nie ma czego się wstydzić, ale przeciwnie, może być dumna ze swojej myśli naukowej.

POLSKIE
BIURO
PODRÓŻY

TOURPOL

72, Avenue de St. Ouen, Paris 18^e, Tél. 627-13-14

Licence A. 658; oficjalny przedstawiciel ORBISU

57-METZ

57-MERLEBACH

57-THIONVILLE

57-FAULQUEMONT

54-LANTEFONTAINE

25-EXINCOURT

68-BOLLWILLER

TOURPOL

TOURPOL

LETOWSKI

KOBER

LIPIŃSKI

ŁODOŻYŃSKA

CIURUS

5, Place des Paraiges Tél. 75.23.78

3, Place de la Gare Tél. 04.11.42

6, rue Charles Hermitte

3, rue Pascal

34, rue de Verdun

5, rue d'Alsace

9, rue des Hêtres Tél. 48.12.98

A jeśli życzą sobie Państwo zaprosić do Francji kogoś z Polski, TOURPOL załatwi to dla Was.

Wystawiamy także bilety do wszystkich krajów świata po cenach oficjalnych.

ZWRACAJCIE SIĘ Z PEŁNYM ZAUFANIEM DO BIUR TOURPOL

gdzie fachowi pracownicy zajmą się Waszą podróżą uprzejmie, szybko i sprawnie.

Wszystkie formalności załatwiamy drogą korespondencyjną po polsku i po francusku. Osobiste przybycie do naszego biura nie jest konieczne, ale zawsze z radością powitamy Waszą wizytę, jeżeli macie okazję nas odwiedzić.

Wybierają się Państwo do Polski? NIC ŁATWIEJSZEGO!

TOURPOL załatwi wszystko za Was: bilety • paszporty polskie • wize • przekazanie pieniędzy do Polski po korzystnym kursie • podróż samochodem lub wyjazd grupowy • bony „ORBISU” • szczegółowe mapy i tak dalej...

ARCHIWUM POLSKO-FRANCUSKIE

33 LATA TEMU W NARWIKU



Bitwa o Narwik

Fot. Archiwum



Płk Wł. Dec — dowódca II batalionu Brygady Strzelców Podhalańskich



Niemcy w polskiej niewoli

Spójrzmy na mapę Europy: u samej góry tej mapy, już za północnym kołem podbiegunowym, leży w Szwecji miasto Kiruna, które jest głównym szwedzkim ośrodkiem wydobywania rudy żelaznej. Dla wywozu kryjących się we wnętrzu tamtejszych śnieżystych i lodowcowych pasm i szczytów górskich wysokoprotentowych rud zbudowano port w znajdującym się nie opodal od Kiruny norweskim mieście Narwik. Historia sprawiła, że na tym skrawku arktycznej ziemi zapisana została piękna karta dziejów polsko-francuskiego braterstwa broni. Przenieśmy się myślą o trzydziści trzy lata wstecz i postarajmy się tę kartę odtworzyć.

W kilka miesięcy po rozpoczęciu II wojny światowej, w początkach kwietnia 1940 r., Narwik zajęli Niemcy, a w maju tegoż roku usiłowały ich stamtąd wypierać wojska alianckie. Zadaniem alianckiej wyprawy do Narwiku było uniemożliwienie Niemcom dowozu rudy z Kiruny morzem do stalowni Zagłębia Ruhry. Siły sojusznicze przeznaczone do opanowania Narwiku i obszaru za Narwikiem składały się z dwóch batalionów angielskich, jednego norweskiego, pięciu batalionów francuskich (trzybatalionowej 27 półbrygady strzelców alpejskich i dwubatalionowej 13 półbrygady Legii Cudzoziemskiej) oraz polskiej Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, której główny trzon stanowili emigranci z Francji, Belgii i Luksemburga. Głównodowodzącym wszystkich tych jednostek był Francuz — gen. Bethouart, który w ostatnim dniu walk w rozkazie dziennym na pierwszym miejscu postawił Brygadę Podhalańską, a na drugim Legię Cudzoziemską.

Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich sformowana została we Francji. Liczyła około 5.000 żołnierzy, co stanowiło niemal jedną trzecią wysłanych podówczas do Norwegii sił alianckich. Z obozu wojskowego w Coët-

quidam wymaszerowała 15 kwietnia 1940 r., a 23 kwietnia opuściła port wojenny Brest. Załadowano ją na trzy francuskie okręty — „Chenonceau”, „Colombie” i „Mexique”. „Przy wyjeździe — wspomina w swoim pamiętniku (pamiętniku drukowanym piętnaście lat temu na łamach popularnego krajowego czasopisma historycznego „Mówią wieki”) strzelec Brygady Podhalańskiej Antoni Richtarz — orkiestra grała hymn polski narodowy i największe statki francuskie wojenne, pancernik „Richelieu”, „Dunkerque”, „Strasbourg”, oddały po kilka strzałów na nasze pożegnanie.”

5 maja żołnierze Brygady Podhalańskiej ujrzeni brzegi Norwegii, „Jej białawe niebo, czarne ściany skał przekrojone siklawą strumieni, zimne roztocze fiordów, lud jasnowłosy, smukły i ufnny, barwione domy mieszkalne, kępy choiń karłowatych na piasku, rozehwiane na wietrze gaje brzoź”. Ten opis Norwegii wyszedł spod warkiego pióra Ksawerego Pruszyńskiego, utalentowanego pisarza, który upamiętnił udział Polaków w kampanii norweskiej w świetnej powieści zatytułowanej „Droga wiodła przez Narwik”. Nawiasem mówiąc, autor ten zobrazował także w szeregu opowiadań życie żołnierzy polskich w obozach wojskowych w Bretanii w końcu 1939 i początku 1940 r. W jednym z tych opowiadań — noweli pt. „Madonna Mikulińska” — czytamy, że Polacy cieszyli się podówczas w Bretanii takim wzięciem, że kiedy pewnego razu jedna z tamtejszych nauczycielek spytała swoich uczniów, kim chcieliby zostać, gdy podrosną, któryś z chłopców oświadczył, że on pragnie zostać Polakiem...

Ksawery Pruszyński zginął w 1950 r. w wypadku samochodowym. W kampanii norweskiej brał udział nie jako korespondent wojenny, lecz jako żołnierz, i spisał się pod Narwikiem na prawdę chwacko. „Literat-publicysta,

podhalański podchorąży Pruszyński był pierwszym żołnierzem brygady, na którego piersi zabłysła amarantowa i biała baretka Krzyża Walecznych”. Tak pisze w swoim zatytułowanym „Narwik i Falaise” i wydanym w Warszawie w 1958 r. pamiętniku pułkownik Władysław Dec.

Nieżyjący już dzisiaj pułkownik dyplomowany Władysław Dec był w okresie walk o Narwik dowódcą II batalionu Brygady Podhalańskiej, a pod koniec wojny zastępcą dowódcy 3 brygady strzelców w I Dywizji Pancernej, słynnej dywizji gen. Maczka. W swoim pamiętniku podaje on, że kiedy 7 maja 1940 r. wiozący część Brygady Podhalańskiej francuski okręt „Colombie” wpłynął do norweskiego portu Harstad na wyspie Hinnøy, przy moło stał tam zakotwiczony polski niszczyciel „Burza”*) i że rozegrała się wtedy taka oto scena:

„Na pokładzie polskiego okrętu wojennego stanęła cała jego załoga. Na pokładzie francuskiej „Colombie” pionem zebrał się dyżurny pluton strzelców podhalańskich. — Baczność, prezentuj broń, na prawo patrz! — padły polskie komendy na obu okrętach.

Na ten niecodzienny widok — informuje pułkownik Dec — nawet stare francuskie wilki morskie okazały wzruszenie.”

Polacy obsadzili należne im pozycje 17 maja, a odpłynęli z Norwegii w pierwszych dniach czerwca. „Ewakuowaliśmy się z Norwegii, aby ratować Francję — powiada pułkownik Dec. — Niestety, nie udało się.”

Około dwustu żołnierzy Brygady Podhalańskiej zaszło na zawsze gościny ziemi norweskiej. „Pogrzebaliśmy naszych poległych 30 maja wieczorem — relacjonuje pułkownik Dec. — Nie było z czego robić trumien. Pochowaliśmy ich więc owiniętych w koce lub

w peleryny (...) Krótko przemówił nasz proboszcz. Krótko i prosto, bo nie był krasomówcą. — Niech im ta obca i zimna ziemia polarna, do której złożyliśmy ich ciała, lekka będzie — zakończył i rzucił na ułożone w grobie ciała trzy grudki ziemi.”

Kampania norweska należy do tych epizodów II wojny światowej, które dobrze zapisały się w pamięci zarówno społeczeństwa polskiego, jak i społeczeństwa francuskiego. Dwa lata temu telewizja francuska nadała ciekawy reportaż o Narwiku, w którym kilkakrotnie podkreślono, że wespół z Anglikami i Francuzami bili się tam z wojskami hitlerowskimi Polacy.

*) W walkach o Narwik brały także udział trzy polskie niszczyciele: „Burza”, „Grom” i „Błyskawica”.

FRANCUSKO-POLSKA PŁYTA MICHELA ROBAKOWSKIEGO Z BARLIN

Lista nagrań polonijnych wzbogaciła się ostatnio o nową pozycję. Ta najnowsza polsko-francuska płyta nie jest dziełem któregoś z górniczych orkiestr z Nordu: nagrał ją 25-letni Francuz polskiego pochodzenia rodem z Barlin (Pas-de-Calais) — **Michel-Daniel Robakowski**.

Michel-Daniel Robakowski jest młodzieńcem wykazującym niezwykle zaangażowanie do poezji. Zdobył już nawet jako poeta kilka laurów. W 1967 r. otrzymał pierwszą nagrodę w dziedzinie poezji w dużym turnieju dla młodych artystów północnej Francji, zorganizowanym przez dziennik „La Voix du Nord”, a w 1968 r. zdobył pierwszą nagrodę regionalną Stowarzyszenia Poetów i Artystów Francuskich. Opublikował także dwa tomiki wierszy: „**Les Antécédents**” (tytuł ten jest nieprzetłumaczalny na język polski) oraz **Trois poètes sur un terril** (Trzej poeci na hałdzie). Na ten ostatni zbiorek składają się nie tylko wiersze samego Robakowskiego, ale także i utwory dwóch rodowitych Francuzów — Jean-Claude Beilleula i Marc Laneressa. Obydwa te zbiorki ukazały się nakładem wydawnictwa Traces-Magazine.

Michel-Daniel Robakowski próbuje także sił na polu sztuk plastycznych. W końcu 1970 roku wystawił on na dodatkowej sesji Kongresu Współczesnej Nauki i Kultury Polskiej na Obczyźnie, która odbyła się w Lille, interesujące wycinanki i kompozycje z filcu. Posiada on również uzdolnienia do rysunku, o czym świadczą ilustracje, jakimi ozdobił zbiorek poezji pt. **Trzej poeci na hałdzie**.

Młody ów adept sztuki z Barlin oddarza kraj swoich przodków żywą sympatią. — *Jestem Francuzem, ale jestem także Polakiem* — powiedział nam w trakcie rozmowy, jaką przeprowadziliśmy z nim w końcu 1967 r. *) — *Mam polskie nazwisko. I nie, co polskie, nie jest mi obce. Słowo „Polska” oznacza dla mnie przede wszystkim miłość do ziemi. Ale, rzecz jasna, wiem także o tym, że Polska to duży kraj. miliony ludzi, sztuka, praca, nauka.*

Ostatnio Michel-Daniel Robakowski powziął zamiar przybliżenia francuskiej publiczności folkloru polskiego. W tym celu dokonał wolnego, tzn. niedosłownego, swobodnego przekładu dwóch popularnych śpiewek polskich — piosenki pt. „Wszystkie rybki śpią w jeziorze” i „Karolinki” — na język francuski i nagrał obie te piosenki na płytę.

Płytę nagrałą przez Michela-Daniela Robakowskiego wydała firma Editions et Productions Nouvelles z Lille. Ponieważ francuski tekst „Wszystkich rybek” i „Karolinki” jest udany i ponieważ Michel-Daniel Robakowski ma czysty i dźwięczny głos, więc śmiało możemy polecić tę płytę (o której pisze także w swoim felietonie wielkanocnym Martine) naszym czytelnikom. Warto, aby to nagranie znalazło się w naszych płytotece. Warto zachęcić Michela-Daniela Robakowskiego do dalszego propagowania folkloru polskiego.

*) Rozmowę tę opublikowaliśmy w numerze „Tygodnika Polskiego” z 11 lutego 1968 r.



U AUTORA ZNACZKA FRANCUSKIEGO UPAMIĘTNIAJĄCEGO 50-LECIE POLSKIEJ EMIGRACJI

Przedstawiciele Konsulatu Generalnego w Lille, p. wicekonsul **Franciszek Gawroński** i p. wicekonsul **Andrzej Cieślak** złożyli wizytę p. **Rajmundowi Juśkowiakowi** z Bully-les-Mines. P. Juśkowiak, górnik z zawodu, jest malarzem-amatorem i prace jego, wykonywane w wolnych godzinach po powrocie z kopalni, stają się coraz bardziej znane wśród mieszkańców Pas-de-Calais i Nordu.

Ostatnio sława artystyczna p. Juśkowiaka znacznie wzrosła, gdyż według jego projektu wykonany został znaczek pocztowy. Poprzez ten znaczek poczta francuska pragnie upamiętnić 50 rocznicę masowego przybycia do Francji polskich imigrantów. O tym niecodziennym wydarzeniu pisaliśmy zaraz po ukazaniu się znaczka („Tygodnik Polski” nr 9 z br.) a także zamieściliśmy reprodukcję i znaczka, i specjalnej pieczęci okolicznościowej, która stosowana była w urzędzie pocztowym w Auchel.

Na zdjęciu p. Rajmund Juśkowiak (z lewej), demonstruje swe prace przedstawicielom Konsulatu.

WSPOMNIENIA BABY WIELKANOCNEJ

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 3

„Mamo kochana! Oto u nas w niedzielę Wielkanoc — u nas święto największe pamiętek, tu w protestanckiej ziemi ledwo uważane. Otóż mam do Ciebie prośbę, Mamo! Prośbę dosyć śmieszna — oto, abyś mi przysłała przepis bab naszych, ale przepis bab prawdziwych, z szafranem i bez szafranu, z opisem, jak ma być piec gorący, kiedy je ktoś do pieca itp. Mają tu doskonałe cukierki i ciasta, ale ja zawsze o babach gadam (...) więc się babom zachciało widzieć baby, wiedzą albowiem, że to ciasto żeńskiej płci nosi nazwisko.”

Owe „baby”, którym zachciało się widzieć polskie baby wielkanocne, były to dwie Szwajcarki: właścicielka pensjonatu, w którym Słowacki mieszkał w trakcie swojego pobytu w Genewie, pani Pattey, i jej córka Eglantyna, która podkochiwała się w poecie. Pani Salomea — matka Słowackiego miała na imię Salomea — zadośćuczyniła prośbie syna i przysłała mu receptę, o którą prosił. 6 czerwca 1834 r. autor „Kordiana” donosił matce:

„Przepis Twój na baby odebrałem — i już przetłumaczony na francuski język. Pani Pattey ma go wkrótce spróbować — ale wątpię, aby się jej udał, bo pamiętam, jakich trosk doznawałaś piekąc baby wielkanocne, z jakim drżeniem odmykaliście piec, w którym się rumienity.”

Święcone u Mickiewiczów

Wielkanoc jest świętem radosnym, ale ludziom, których okrutny los wygnał z ojczyzny, wyciska ona nieraz z oczu łzy, gdyż przywodzi im na pamięć daleką ziemię rodzinną. Mówię o tym dlatego, iż listy Słowackiego do matki przypominały mi jego wielkiego rywala, **Mickiewicza**, i stanęła mi przed oczyma Wielkanoc, jaką w 1853 r. oglądałam w paryskim mieszkaniu Mickiewiczów. Ilekroć myślę o tej Wielkanocy, tylekroć serce rozpyływa mi się ze wzruszenia. Pamiętam, że zanim zaproszeni na święcone goście zaczęli się dzielić jajkiem, Mickiewicz wywniół ze swojego pokoju woreczek płócienny obwiązany sznurkiem i położył na osobnym stole nakrytym białym obrusem. Wówczas wszyscy obecni powstali, otoczyli stół w milczeniu i odwiązali sznu-

rek. W woreczku znajdowała się polska ziemia. Wszyscy jeli całować ją z namaszczeniem i życzyć sobie nawzajem, aby dane im było doczekać zmartwychwstania ojczyzny, albo przynajmniej ułożyć się do snu wiecznego w gnieździe rodzinnym.

Ze wzruszeniem przypominam sobie także inną Wielkanoc — tę, którą w 1940 r. spędziłam w obozie wojska polskiego w Coëtquidan, w Bretanii. Niewesołe były to święta, bowiem żołnierze nieustannie rwali się duchem do zajętego przez Niemców Kraju i mężczyźni ich też przeczuć. Jeden z nich tak oto zobrazował tę pierwszą wojenną Wielkanoc w swoim pamiętniku:

„W niedzielę tradycyjne święcone zrobiliśmy o godz. 9-ej. Mielśmy wszystko i nic nam nie brakowało — jajka, ciastka, butki, kiebasę, kiszkę, likier i wino, ale pomimo to nastrój był bardzo smutny i dla Polaków z Francji i z Polski, dla nas (tzn. dla żołnierzy z kraju — przypisek baby wielkanocnej) szczególnie, bo każdy z nas myślał o swojej rodzinie, czy żyje, czy ma kawałek chleba, gdzie mieszka?”

Smaczno!

Szczęściem koszmar drugiej wojny światowej od dawna mamy już poza sobą. Tegoroczne święta wielkanocne zaprawione będą zarówno w Polsce, jak i we Francji i Belgii, niczym nie zmąconą radością. Rozwesela Was wielkanocne dzwony i wiosenne tulipany i inne kwiaty, którymi z pewnością udekorujecie swoje mieszkania. Napoi Was niezawodnie także serca weselem widok barw i wzorów, jakimi polskim zwyczajem pokryłście zapewne wielkanocne jajka. Rozraduje Was pełen blasków i szumu wielkanocny świat. Oczywiście, w pewnej chwili nieuchronnie zakradnie się Wam do serca tęsknota za Ojczyzną, ale jeśli w owej chwili sięgniecie po mnie i zatopicie we mnie zębę, to ja Wam tę chwilę nostalgii uczynię znośniejszą, ja Wam ją osłodzę.

Smaczno!

BABA
WIELKANOCNA



JADIS ET NAGUERE

LE cinquième centenaire de la naissance de l'illustre astronome polonais Nicolas Copernic coïncide avec un autre centenaire de génie, savoir le tricentenaire de la mort de Molière. C'est évidemment dans la patrie de l'auteur de **Georges Dandin** que ce tricentenaire sera célébré avec le plus d'éclat. L'année Molière y sera marquée par des expositions, un colloque au palais de l'UNESCO, des séries d'émissions radio et télévision, des représentations données par la Comédie Française et les Centres dramatiques ainsi que par l'émission d'un timbre-poste et d'une médaille à l'effigie du grand comique. En outre, les écoliers du second degré se verront offrir une Journée Molière.

Le nom de Molière retentira aussi au cours des mois qui viennent hors de France. En effet, comme celle de Copernic, l'oeuvre de cet amuseur de génie appartient à l'humanité tout entière. L'auteur des **Femmes savantes** a fait de son comique une manière de patrie secondaire, supplémentaire pour tous les hommes, quelle que soit leur origine. „Chaque homme de plus qui sait lire est un lecteur de plus pour Molière” — a dit Sainte-Beuve. Depuis trois cents ans que Molière est mort, il est lu, étudié, et surtout joué dans le monde entier, en toutes langues.

La Pologne, qui s'est de tout temps montrée très friande de littérature française, est évidemment un pays éminemment moliérophile. Les principales pièces de Molière forment, de conserve avec celles de Shakespeare et celles d'Aleksander Fredro*), l'auteur comique le plus illustre de la Pologne, la base du répertoire classique du théâtre polonais. Les Polonais commencèrent à goûter l'oeuvre du génial „tapissier et valet de chambre ordinaire du Roy” dès la fin du dix-septième siècle. Quatorze ans après sa mort, en 1687, un de ses chefs-d'oeuvre, le **Bourgeois gentilhomme**, fut représenté à Rydzyna, bourg situé dans la région de Poznań, dans le château de la famille Leszczyński, celle-là même dont le dernier représentant fut le roi de Pologne et duc de Lorraine Stanislas Leszczyński, père de Marie Leszczyńska, reine de France, femme de Louis XV.

Dans la première moitié du dix-huitième siècle, plusieurs comédies de Molière furent traduites en polonais par la princesse Franciszka Urszula Radziwiłłowa, la première femme de lettres polonaise qui écrivit pour le théâtre. Cette première moliéromane polonaise fut continuée par des écri-



passant, un des descendants de ce traducteur de Molière, Jan Ignacy Nieciśław Baudouin de Courtenay, dont l'oeuvre se situe à la charnière du dix-neuvième et du vingtième siècle, illustra la Pologne par d'importantes découvertes linguistiques.

Au dix-neuvième siècle, de nouvelles traductions polonaises des oeuvres de Molière virent le jour. Elles étaient dues entre autres à trois dramaturges: Ludwik Osiński, Zygmunt Sarnecki et Lucjan Rydel. Enfin, au début du vingtième siècle, le théâtre de Molière fut définitivement naturalisé en Pologne par Tadeusz Żeleński-Boy (1874—1941), le traducteur le plus fervent, le plus passionné, le plus remarquable peut-être aussi que les lettres françaises aient jamais compté dans le monde.

Boy traduisit tout Molière. „Avec Molière, ce fut une sorte de folie qui

ment le stéthoscope pour la plume — n.d.l.r.), et je me plongeai dans l'oeuvre de Molière. En moins de trois ans je traduisis tout, vers et prose, jusqu'à **Don Garcie de Navarre**, jusqu'à **La coupole du Val de Grâce**, ce qui prouve qu'un grand amour peut mener à des perversités.”

En 1914, la traduction des oeuvres de Molière effectuée par Boy fut couronnée par l'Académie française. Boy est également l'auteur d'une excellente étude sur Molière.

Aujourd'hui, le culte de Molière est très développé en Pologne, à telle enseigne que la traduction du **Médecin malgré lui** effectuée par Boy a été retraduite en dialecte des Tatra. Ce **Médecin malgré lui** montagnard a été joué à Zakopane en 1968. Depuis la fin

MOLIERE ET LA POLOGNE



Une des scènes de la représentation de „L'Ecole des Femmes” donnée par le Théâtre National à Varsovie
Photo: FRANCISZEK MYSZKOWSKI

vains tels que l'abbé Franciszek Bohomolec (lequel adaptait les pièces de Molière en les amputant de tous les rôles de femmes!), Franciszek Zablocki, Wojciech Bogusławski, le père du théâtre polonais, ainsi que par un publiciste d'ascendance française — Jan Baudouin de Courtenay. Soit dit en

s'empara de moi — déclara-t-il au cours de la conférence qu'il donna le 19 février 1927 au Grand Amphithéâtre de la Sorbonne. — Je renvoyais les malades, quand ils avaient (rarement d'ailleurs) l'indélicatesse de m'incommoder (Boy était médecin de son état, mais dès 1919 il délaissa définitive-

de la dernière guerre, le public polonais a également pu applaudir **L'Ecole des Femmes**, **Le Misanthrope**, **Don Juan** et **Tartuffe**.

*) Signalons que c'est au contact de la scène française, et surtout des pièces de Molière que Fredro se décida à écrire pour le théâtre.

UN INSTRUMENT DE CULTURE

La Pologne est le cinquième pays d'Europe par sa superficie et le sixième par le nombre de ses habitants. Elle n'est donc pas une grande puissance. C'est une nation moyenne. Mais pour moyenne soit-elle, cette nation a pourtant grandement enrichi le patrimoine mondial de l'art et de la pensée scientifique. Il n'est pas un domaine, qu'il soit pratique ou théorique, qu'il touche au progrès scientifique ou à l'émancipation humaine, où elle n'ait apporté une large contribution. Elle peut l'affirmer sans forfanterie ni chauvinisme.

La Pologne, que le plus grand des humanistes de la Renaissance, Erasme, appelait „la patrie des savants”, a donné au monde nombre de sommités scientifiques: Copernic, Marie Skłodowska-Curie, Zygmunt Wróblewski et Karol Olszewski, qui furent les premiers à liquéfier l'oxygène et l'azote, le linguiste Baudouin de Courtenay, l'ethnologue Bronisław Malinowski, etc.

La Pologne est également la patrie de toute une pléiade d'écrivains dont l'oeuvre est d'une portée

universelle: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Henryk Sienkiewicz, etc.

Nombre de Polonais se sont également illustrés dans la musique, les arts plastiques et l'art dramatique.

Ce trésor spirituel de la Pologne, cet apport des Polonais à la culture mondiale, vous qui êtes d'ascendance polonaise, vous vous devez de le connaître.

Vous allez peut-être rétorquer qu'il n'est pas facile de se documenter sur ce vaste sujet. C'est partiellement vrai. Il est indéniable qu'en dépit de la séculaire amitié qui unit la France à la Pologne, le catalogue des ouvrages traduits du polonais ou consacrés à la Pologne mis à la disposition du public français présente toujours de graves lacunes.

Mais il existe un journal qui ne demande qu'à vous être utile.

Il existe un journal qui ne demande pas mieux que de vous aider à approfondir les connaissances que vous possédez sur le pays de vos pères.

Ce journal, c'est „La Semaine Polonaise”.

„La Semaine Polonaise” est l'hebdomadaire de l'actualité franco-polonaise et belgo-polonaise.

„La Semaine Polonaise” est le journal indispensable à quiconque veut suivre l'ensemble du mouvement intellectuel en Pologne et le développement des échanges culturels entre la France et la Pologne et la Pologne et la Belgique.

„La Semaine Polonaise” publie des articles en français et en polonais sur les écrivains, les artistes et les savants polonais, des interviews et des informations d'actualité, des chroniques historiques, la critique des livres traduits du polonais ou consacrés à la Pologne, etc.

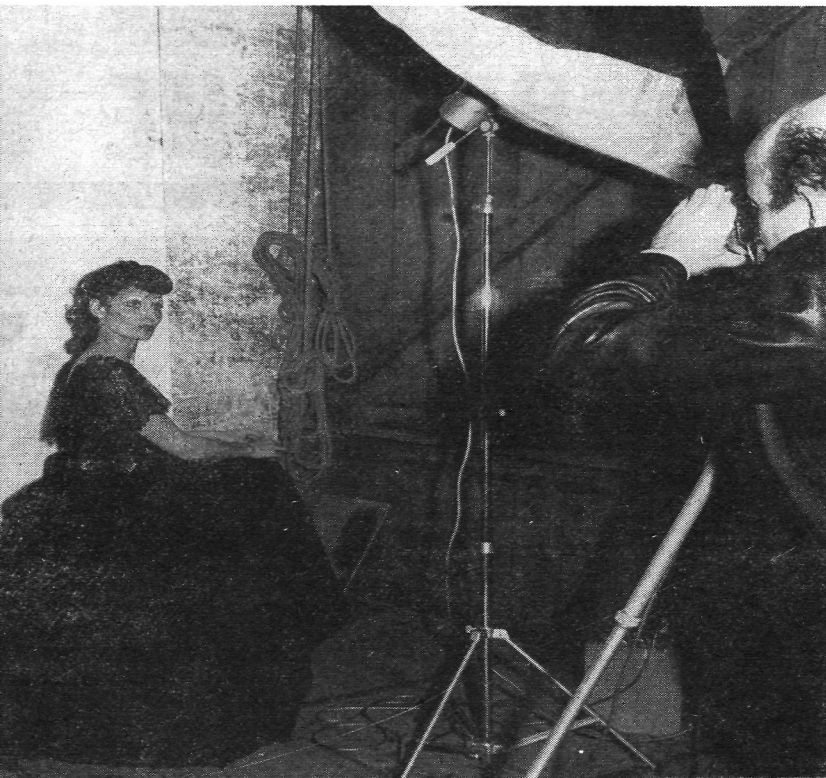
„La Semaine Polonaise” n'est pas seulement un journal. C'est aussi un instrument de culture.

C'est la raison pourquoi vous qui apprenez le polonais, vous qui êtes curieux de la Pologne, vous avez avantage à vous abonner à „La Semaine Polonaise”.

EN LISANT „LA SEMAINE POLONAISE” VOUS CULTIVEREZ VOTRE ESPRIT



Zespół sześciu fryzjerów artystów zrzeszonych w Internationale Coiffure Dame oraz w Syndicat de la Haute Coiffure Française zaprezentował bardzo efektowne kreacje



Za kulisami Opéra Comique grasowali fotoreporterzy i dziennikarze. Jeden z nich uwiecznił tę oto fryzurę w stylu Catogan — dzieło Chantal Winkiel — jeszcze jeden przykład tegorocznej mody



Podczas rewii zaprezentowano również fryzury znanych osobistości i aktorów. Na zdjęciu: Maury, popularna modelka Patricka Putegnata, uczesana à la Maria Schneider z filmu „Le dernier tango à Paris”

NA POKAZIE ARTYSTYCZNEGO FRYZJERSTWA



Czesanie odbywało się na scenie Opery. W tej grupie każdy fryzjer wybrał jeden z modeli „nowej linii wiosna — lato 1973”, naszkicowany przez Marc Belvédère

Co rok organizowany jest w Paryżu wieczór galowy Komitetu Artystycznego Francuskiego Fryzjerstwa. Dwa razy do roku komitet ten organizuje pokazy mody — raz wiosennej i letniej, drugi raz — jesiennej i zimowej. Modę tę lansuje 18 tysięcy fryzjerów zjednoczonych w komitecie i mieszkających w różnych krajach. I w ten sposób fryzjerstwo francuskie dyktuje modę całemu światu. Do Comité Artistique de la Coiffure Française należy wielu fryzjerów artystów Polaków. Jednym z nich, bardzo znanym, jest **p. Siankowski** — dyrektor szkoły fryzjerskiej w Poznaniu, który bywa dość często w Paryżu, zapraszany tutaj przez Fédération de la Coiffure.

Jednakże nie tylko Polacy z Kraju biorą udział w lansowaniu mody fryzjerskiej. W Paryżu, w samym Comité Artistique de la Coiffure Française działa nasz rodak **p. Jean-Claude Bialas** i podczas ostatniej gali fryzjerskiej w Paryżu publiczność gorąco oklaskiwała jego kreacje.

Impreza ta odbyła się w sali Opéra Comique. Widownię wypełnili szczególnie, aż do ostatniego miejsca, przede wszystkim fryzjerzy, dla których zapowiedzi mody na najbliższy okres mają pierwszorzędne znaczenie, ale również i wiele osób spoza tego zawodu, których pasjonuje moda: dziennikarze, krytycy, fotografowie.

W grupie „La création dans la coiffure” Daniel Frenna do białej strojnej sukni dobrał lekką, nieco fantazyjną fryzurę, wzorowaną na modzie z lat trzydziestych





Fot. WŁADYSŁAW SŁAWNY

Pokaz składał się z kilku serii. Najpierw zaprezentowano „La collection pro-mode printemps-été 1973”, następnie wystąpił ze swymi kreacjami „Syndicat de la Haute Coiffure Masculine”, z kolei zademonstrowano serię „La coiffure en marche”, serię „La création dans la coiffure”, a wreszcie „Coiffures de vedettes, coiffure de toujours”. W tej właśnie grupie znajdował się p. Jean-Claude Bialas, znakomity fryzjer artysta z Paryża.

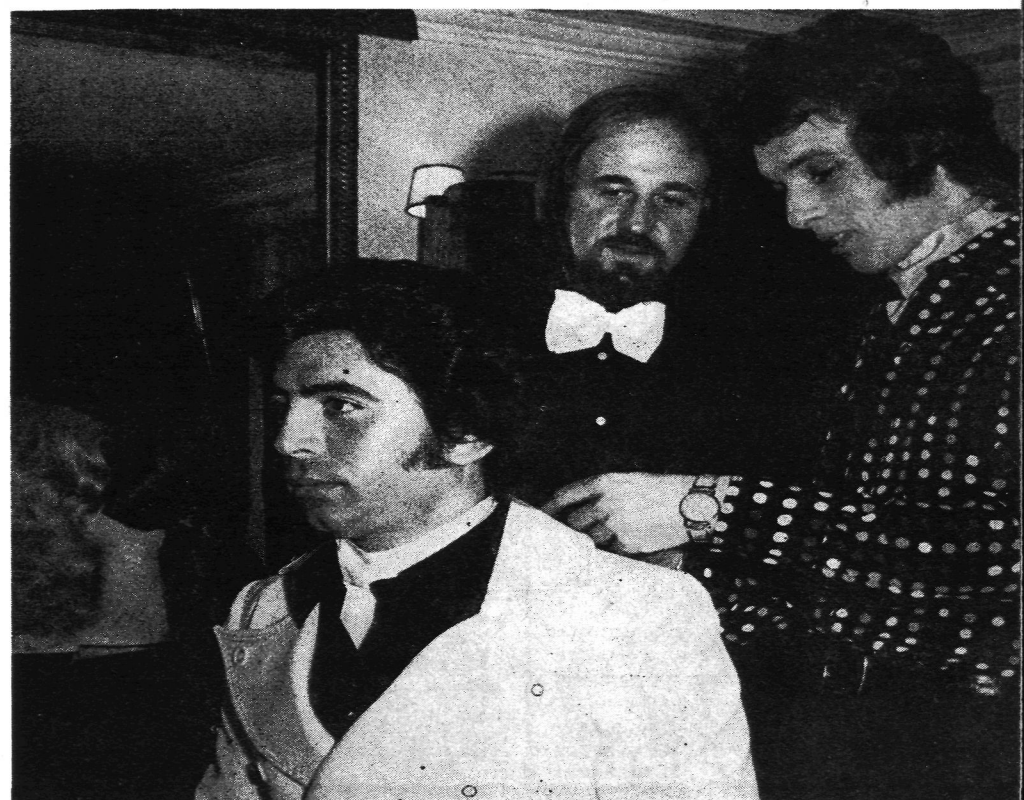
Prezentacja mody fryzjerskiej urozmaicona była występami folklorystycznymi zespołu polskiego „Mazur” z Blanc-Mesnil, kierowanego przez p. Lucjana Zięcika. Do

zebranych fryzjerów zwrócił się z apelem o ofiarną pracę i dbałość, o wysoką godność tego zawodu prezes Fédération de la Coiffure p. Lamy. Modele prezentował p. Fernand Darros, prezes C.A.C.F. i kierował rewią, którą świetnie przygotowali młodzi twórcy pracujący w tym zawodzie. Biorący udział w pokazach fryzjerzy nie tylko czesali na scenie, ale także tańczyli. Modelki zaś demonstrowały nie tylko nową modę, ale również dawne piękne fryzury i suknie. Udział mistrza polskiego pochodzenia w tym bardzo udanym pokazie świadczy o tym, że i w tej dziedzinie Polonia francuska ma poważne, godne podziwu osiągnięcia.

Oprócz prezentowanych wspaniałych fryzur oklaskiwano gorąco przepiękne suknie, dostarczone przez dwie wielkie i bardzo znane firmy paryskie: Jean Patou i Gudule



P. Jean-Claude Bialas odtworzył model uczesania z 1930 roku, który wywarł bardzo duży wpływ na „nową linię wiosna — lato 1973”. Fryzura musi być utrzymana w charakterze odpowiadającym typowi urody kobiecej — twierdzi ten znakomity fryzjer



Nowy model fryzury męskiej: włosy półdługie, zdecydowanie uformowane, strzyżone brzytwą, kosmyk po kosmyku. Pracę kolegi obserwuje p. Jean-Claude Bialas (w środku)



W zeszłym roku zorganizowano galowy wieczór fryzjerstwa pod znakiem karnawału w Rio: sto trzydzieści kostiumów, czterysta godzin pracy nad przygotowaniami. W tym roku dzięki „Mazurowi” z Blanc-Mesnil galówka miała charakter polski

800 POLSKICH SPECJALISTÓW W KRAJACH TRZECIEGO ŚWIATA

W 30 krajach trzeciego świata pracuje około 700 polskich specjalistów na kontraktach indywidualnych zawartych za pośrednictwem Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego „PolSERVICE”. Ponadto stu polskich ekspertów służy swym doświadczeniem krajom rozwijającym się jako przedstawiciele organizacji wyspecjalizowanych ONZ, m. in. Organizacji do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa (FAO), Rozwoju Przemysłowego (UNIDO), Światowej Organizacji Zdrowia (WHO).

Oprócz tych stałych „ambasad” naszej wiedzy i techniki, polscy fachowcy wyjeżdżają do krajów trzeciego świata w związku z budową lub obsługą eksportowanych przez nas urządzeń czy całych obiektów przemysłowych. Większość polskich specjalistów przebywa w Afryce: w Algierii, Libii, Nigerii, Maroku, Ghanie. Przeważają wśród nich przedstawiciele zawodów technicznych — architekt, urbanista, inżynierowie budowlani, inżynierowie wodnego, geodeci. Poważną grupę stanowią także pracownicy służby zdrowia. Najwięcej polskich lekarzy pracuje w szpitalach Libii, Nigerii i Tunezji.

W Nigerii, Gwinei i Republice Zair wykłada na wyższych uczelniach polscy profesorowie. Nasi pedagodzy pracują również w średnim szkolnictwie afrykańskim. Dobrą opinię zyskali sobie polscy fachowcy z dziedziny rolnictwa i hodowli, a także... trenerzy sportowi, pracujący w krajach Ameryki Łacińskiej.

Kilkudziesięciu polskich marynarzy pływa na liniach Małajzyjskiego Międzynarodowego Towarzystwa Żeglugowego oraz we flotach handlowych Libii i Libanu jako kapitanowie, mechanicy, piloci.

Dowodem uznania dla polskich ekspertów, dla ich wiedzy i talentów są wysokie odznaczenia państwowe, przyznawane im przez różne kraje, dyplomy uznania i — to co stało się już regułą — wnioski o przedłużeniu zawartych z Polakami kontraktów.

WODA ZASTĘPUJE GÓRNIKÓW

W dwóch najstarszych w Polsce kopalniach soli w Wieliczce i Bochni górników, którzy przez pokolenia urabiali sól, zastępuje woda, wypierając skutecznie pracę człowieka w podziemiach.

Odpowiednio podgrzana, tłoczona pod ciśnieniem w wybranych przez nadzór techniczny miejscach, woda łąguje pokłady solne, tworząc nasycony roztwór, który następnie pompowany jest na powierzchnię do warzelni. System „wodnego urobku” soli okazał się bardziej ekonomiczny, wydajniejszy i bezpieczniejszy.

NASZ KALENDARZ

NIEDZIELA, 22 KWIETNIA

Wielkanoc

1870 — urodził się W. I. Lenin.

PONIEDZIAŁEK, 23 KWIETNIA

Jerzego, Wojciecha

WTOREK, 24 KWIETNIA

Fidalisa, Grzegorza

1967 — podczas lądowania statku kosmicznego poniósł śmierć kosmonauta Wł. Komarow

ŚRODA, 25 KWIETNIA

Marka, Jarosława

CZWARTEK, 26 KWIETNIA

Marili, Marceliny

1940 — zmarł Ralph Modjeski, syn Henry Modjeskiego, znany inżynier budowlany

PIĄTEK, 27 KWIETNIA

Zyty, Teofila

1947 — otwarcie pierwszych po wojnie Międzynarodowych Targów Poznańskich.

SOBOTA, 28 KWIETNIA

Pawła, Walerii



TAJEMNICA SZTANDARU Z KAMPANII WRZEŚNIOWEJ

We wsi Piotrków pod Sochaczewem odnaleziono historyczny sztandar 2 Pułku Szwoleżerów Rokitańskich. Od połowy września 1939 roku pozostawał on w skrytce, w murze jednego z zabudowań gospodarskich. Oprócz podniszczonego piątu sztandaru, ze schowka wydobyto kilka płomieni pułkowych (porczyków zawieszanych przy fanfarach), kronikę jednostki oraz inne pamiątki związane z historią 2 pułku szwoleżerów.

Jak się okazało, pamiątki te powierzyli jednemu z mieszkańców wsi oficerowie pułku, który wówczas toczył w po-

bliżu Sochaczewa ciężkie walki z Niemcami. Człowiek ten przez wiele lat przechowywał pozostawione mu przedmioty, narażając się w okresie okupacji na najcięższe represje ze strony hitlerowców. Niedawno zaś zmarł, zabierając do grobu tajemnicę miejsca, w którym je ukrył. Przypadkowo odkryto pamiątki 2 pułku szwoleżerów dopiero ostatnio. Wzbogacą one zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, które posiada około 60 sztandarów z okresu kampanii wrześniowej.

Przyjaźń po esperancku

W Szkole Podstawowej nr 8 im. Jana Matejki w Sopocie działa jedyna w województwie gdańskim Młodszoharcerska Esperancka Drużyna Przyjaźni. W ubiegłym roku nawiązała ona kontakty i współpracę z Polonią w Tuluzie i Houdain. Prowadzi także korespondencję z pionierami esperantystami węgierskimi. Drużyna została zaproszona przez Węgierski Zarząd Esperantystów na VI Międzynarodowy Młodzieżowy Obóz Esperancki, który w dniach 10—19 lipca zostanie zorganizowany w miejscowości Sikonda koło Pecs. Weźmie w nim udział około 170 uczestników w wieku od 10 do 15 lat.

ŚREDNIOWIECZNY WRAK W PORCIE PÓŁNOCNYM

Koparka pracująca na terenie Portu Północnego natrafiła na głębokości kilku metrów na drewniany kadłub statku. O znalezisku powiadomiono natychmiast dyrekcję Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku. Roboty w tym miejscu zostały przerwane.

Wstępne oględziny, dokonane przez pracowników naukowych muzeum, wskazują na wielką wartość odkrytych szczątków średniowiecznego statku. Jego kadłub ma bardzo ciekawe elementy konstrukcyjne. Jest wykonany z drębiny na tzw. zakładkę. Ta metoda budowy znana była w

KONTAKTY POLSKO-FRANCUSKIE

Do Polski, na zaproszenie Polskiego Komitetu Normalizacji i Miar przybyli: komisarz do spraw normalizacji w Ministerstwie Rozwoju Przemysłowego i Naukowego Francji, p. H. Durand oraz dyrektor generalny Francuskiego Stowarzyszenia Normalizacyjnego (AFNOR), p. R. Frontard. Podczas wizyty omówiono problemy współpracy polsko-francuskiej w dziedzinie normalizacji, a także podpisano protokół dotyczący tej współpracy na lata 1973—74.

Na zaproszenie Stowarzyszenia Francja-Polska przebywała we Francji delegacja Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej, z wicemarszałkiem Sejmu i przewodniczącą Towarzystwa doktor Haliną Skibniewską. Delegacja Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej przeprowadziła we Francji rozmowy z delegacją Stowarzyszenia Francja-Polska, na której czele stoi przewodniczący Stowarzyszenia, prof. Maurice Bouvier-Ajam. Dokonano wymiany doświadczeń w działalności na rzecz dalszego rozszerzania stosunków francusko-polskich we wszystkich dziedzinach.

Podczas pobytu we Francji delegacja polska odwiedziła Troyes i Blanc-Mesnil.

„Lunapark Paris” w Poznaniu

W wyniku porozumienia Zjednoczenia Przedsiębiorstw Rozrywkowych w Warszawie i francuskiej firmy „Sedina”, z Paryża do Polski na cały sezon letni przyjeżdża „Lunapark Paris”. Pierwszym miastem, w którym rozłoży on swoje namioty będzie Poznań. Przedstawiciele organizatorów zapewniają, że francuskie „wesole miasteczko” dostarczy amatorom rozrywki mnóstwa wspaniałych emocji.

GOSPODARKA

POLSKIE SAMOLOTY NA EKSPORT

Polskie przedsiębiorstwo handlu zagranicznego „Pezetel” zawarło już w tym roku kontrakty na dostawę odbiorcom zagranicznym samolotów silnikowych. Są to dwupłatowce „AN-2” wytwarzane przez WSK Mielec m. in. w wersji pasażerskiej i do szkolenia skoczków spadochronowych oraz produkowane w WSK Okęcie „Wilgi”, które mogą być stosowane jako samoloty dyspozycyjne, sanitarne i do holowania szybowców. Do nabywców tych maszyn należą m. in. ZSRR, NRD, Bułgaria, Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna, Mongolia.

LEN ZA OCEANEM

Polski len staje się coraz popularniejszy na Wyspach Japońskich. Niedawno Żyrardowski Zakłady Lniarskie rozpoczęły produkcję tkanin na eksport do Japonii. Obecnie kraj ten jest po USA największym odbiorcą żyrdardowskiego lnu.

Nowoczesne lakiery z Włocławka do „Fiatów” i „Berlietów”

W Kujawskiej Fabryce Farb i Lakerów we Włocławku przystąpiono do opracowania nowego zestawu powłok lakierniczych do wytwarzanych w Jelczu autobusów „Berliet — PR-100”. Są to lakiery piecowe, schnące już w temperaturze 80°C, w bardzo urozmaiconych kolorach. Lakiery te — zdaniem fachowców — są jakościowo znacznie lepsze od większości podobnych wyrobów firm zagranicznych.

Obecnie lakiery z Włocławka dostarczane są do Fabryki Samochodów Osobowych w Warszawie, gdzie pokrywa się nimi „Polskie Fiaty 125p”. Powłoki lakiernicze samochodów rodem z FSO ceniane są bardzo pozytywnie przez użytkowników pojazdów zarówno w Polsce jak i za granicą.

Teatrym ZDANIEM

● Na turnée obejmujące 17 koncertów w Norymberdze, Stuttgarcie, Heidelbergu, Karlsruhe i innych miastach wyjechał do NRF zespół Filharmonii Narodowej.

● W Poznaniu realizowany jest obecnie dokumentalny film dotyczący pomocy, jakiej udzielali Polacy jeńcom angielskim, którzy uciekli z niemieckiego więzienia mieszczącego się podczas okupacji w tzw. Forcie VII.

● Słynna gwiazda filmowa Pola Negri ofiarowała Muzeum Teatru w Warszawie swoje kostiumy, w których występowała w jednym ze swoich filmów.

● Walerian Borowczyk, autor zrealizowanego we Francji filmu „Blanche”, przygotowuje w Polsce ekranizację powieści Stefana Żeromskiego „Dzieje grzechu”.

jest z butami, z meblami, z ubiorami, niemal ze wszystkim.

Nie chcę, abyście sądzili, Drodzy, że narzekam lub przesadam, po prostu zdarza się, że sam czasem coś muszę kupić dla siebie, rodziny lub domu, ponadto zaś powtarzam opinie, które wśród zwiedzających są na porządku dziennym. I nie może być inaczej, skoro potrzeby zostały rozbudzone, skoro wiedeński Schöps otworzył swoje stoisko w warszawskim „Sezamie”, słowem — skoro na krajowy rynek stale docierają drogą najbardziej oficjalną najmodniejsze nowości.

I tu docieramy do sedna sprawy. Otóż od wielu już lat targi poznańskie pokazują jak na dłoni, że potrafimy projektować i produkować rzeczy modne, nowoczesne, wysokiej jakości, często o wiele lepsze od tych, które sprowadzamy. Rzecz polega zatem tylko na sprawnej organizacji, znajomości potrzeb rynku i odwadze. No, także wyobraźni. I jeśli te wszystkie zalety przemysłu i handlu połączą się razem, co się już w wielu dziedzinach udaje, nie będzie, wierzę w to, powodów do narzekań. Jak bowiem cennie mówiło się na poznańskich targach 1973 „nowości rządzą światem handlu” i kto w to nie wierzy powinien albo zmienić zawód, albo przystać do nudystów.

Chciałbym zakończyć nieco głębszą refleksją. Ostatecznie Targi „Wiosna 73” nie decydują o całym naszym życiu. Mamy ambitniejsze i możliwe do zrealizowania plany „zbudowania drugiej Polski”. Planu te dotyczą przemysłu, mieszkalnictwa, rzeczy trwalszych niż moda. Ale tak już w życiu bywa, że jedno nie istnieje bez drugiego. Jeśli się coś osiągnie, chce się więcej. I nie ma w tym nic złego, wszakże nasze pragnienia są motorem postępu, chronią nas przed gruźnicą, nudą i samozadowoleniem. Pragnąc nowego stajemy się doskonalsi, ambitniejsi, bardziej pracowici. Na przykładzie rzeczy drobnych, codziennych, widać to najlepiej. Pod tym względem przykład targów poznańskich jest bardzo wymowny.

MAREK

NA świecie żyje 100 milionów ludzi głuchych, w Polsce ponad 100 tysięcy. Dane te nie obejmują ludzi słabo słyszących. Jest to ogromna rzesza, o której wiemy mało, której uczestników za ledwie rozpoznajemy na ulicy po języku migowym, tajemniczym dla nas i trochę dziwnym. Wszyscy oni wszakże obracają się w zwykłym świecie i jedynie przez swe słuchowe upośledzenie czują się jakby osobną enklawą, wyspą, z której podróże na ląd słyszących pełne są niepewności, zahamowań, przewrażliwień, stressów.

Zafascynował mnie jeden przykład owej podróży, jak się okaże pięknej i udanej, jego więc śladem pójdę, aby pokazać ambicję i twórczy upór, cechy tak charakterystyczne dla społeczności ze „strefy ciszy”. Na przykładzie tym widać także troskę, z jaką społeczność słysząca odnosi się do swych duchowych partnerów, duchowych, bo w tej strefie różnice nie istnieją, w tej strefie, gdzie poczucie człowieczeństwa jest takie samo, wszyscy jesteśmy równi.

Naukowiec badając pod mikroskopem jedną małą kroplę wody bada zarazem

I zapewne nie jest przypadkiem, że za przykładem Olsztyna poszły inne ośrodki; dziś w Polsce działa kilkanaście pantomim głuchych. Sens ich pracy jest dwójaki: po pierwsze — uprawianie sztuki pantomimy skutecznie znosi bariery dzielące, niestety, ludzi głuchych od słyszących, po drugie — daje satysfakcję artystyczną, tak konieczną człowiekowi dla swej własnej, pełnej realizacji w życiu.

Przykład olsztyński prawdę tę potwierdza zarówno na polu twórczości artystycznej, którą zajmę się za chwilę, jak i na polu pracy zawodowej. Spośród 30 osób w zespole Pantomimy 19 podniosło kwalifikacje zawodowe, 11 zdobyło tytuły mistrzów i czeladników, 8 robotników wykwalifikowanych. Zarobki z racji stałego podnoszenia się wydajności pracy wzrosły z 50 do 150% i kształtują się na poziomie średniej krajowej; oczywiście porównanie dotyczy pracowników słyszących. W czasie egzaminów mistrzowskich i czeladniczych członkowie zespołu osiągnęli wyniki dobre i bardzo dobre, przewyższając innych, słyszących. Nie idzie zresztą o przeciwstawianie jednych

Zyciorys artystyczny zespołu spleciony jest jak warkocz z dwoma osobami: **Tadeuszem Ostaszkiewiczem i Bohdanem Głuszczaikiem**. Ostaszkiewicz Pantomimę założył, prowadził, występował w niej i do dziś występuje. Było to w roku 1957. Głuszczaik przystąpił do zespołu dwa lata później, w 1959 roku. Ostaszkiewicz był amatorem, miłośnikiem. Głuszczaik posiada specjalistyczne wykształcenie teatralne. Ostaszkiewicz jest głuchy, Głuszczaik słyszący. Połączyło ich z sobą wspólne pragnienie, to właśnie, które tak trafnie ujął Arnoux. Odtąd Olsztyńska Pantomima Głuchych wejście na drogę twórczych dokonań, o których głośno będzie w kraju i poza jego granicami.

Pierwszy pokaz miał miejsce w roku 1959. Spektakl „Jestem zabójcą” Aleksandra Fredry bardziej okazał się teatrem w języku migowym, niż pantomimą. Trudno się temu dziwić. Pantomima nie była jeszcze w Polsce tak popularna i znana, jak później, kiedy to za sprawą Henryka Tomaszewskiego zdobyła sobie rzesze entuzjastów. Amatorzy z Olsztyna, pozabawieni bezpośrednich wzorów, zdani więc byli przede wszystkim na siebie. Poważnym bodźcem do twórczych poszukiwań, a i nauczycielem, okazał się film „Komedianci” z J. L. Baraultem. Francuski, wielki mim występujący w roli Debireau stał się przykładem wysokiej sprawności i artystycznego kunsztu. Przygotowywana wtedy premiera („Parasolki”) z postacią Pierrota graną przez Ostaszkiewiczą, wiele zawdzięcza właśnie wzorom francuskim. Premiera „Parasolek” odbyła się w 1960 roku i osiągnęła sukces. Kiedy dwa lata później na festiwalu filmowym w Cannes pokazano film Jerzego Ziarnika i Danuty Nępczyńskiej „W kręgu ciszy”, film, w którym utrwalono kreację Ostaszkiewiczą, widownia przyjęła ten obraz wielkimi brawami.

„Parasolki” odegrały przełomowe znaczenie w historii zespołu. Potrzebny mu był, mianowicie, sukces artystyczny. Tak właśnie się stało. Taki sukces może się okazać impulsem do dalszej wyjątkowej pracy. Nie jest też bez znaczenia, że wzrasta ogólne zainteresowanie sztuką pantomimy. Przyjeżdża wtedy do Polski Marcel Marceau. Popularność zyskuje Pantomima Tomaszewskiego. Z tym ostatnim zespół olsztyński nawiązuje ściśle kontakty, wymienia doświadczenia, obserwuje pracę, radzi się, słowem: otrzymuje pewien punkt odniesienia. Teraz już dokładnie wiadomo co i jak należy, aby własne programy osiągały wykonawczą sprawność i oryginalny, artystyczny wyraz.

Następują kolejne premiery: „Wielki Kacper”, za którego zespół otrzymał główną nagrodę Centralnej Rady Związków Zawodowych w czasie pierwszego Festiwalu Pantomimy w Szczecinie w 1970 roku.

Rok później odbył się drugi podobny Festiwal. Do rywalizacji przystąpiło 60 zespołów pantomimicznych z całego kraju, wśród nich kilka pantomim głuchych i kilkanaście zespołów studenckich; warto bowiem wiedzieć, że w środowisku młodzieży akademickiej sztuka pantomimy zyskała gorących zwolenników i — z czasem — doskonałe zespoły, jak choćby „Gest” z Wrocławia, oklaskiwany swego czasu w Nancy, czy Studio Pantomimy ze Szczecina, również znane za granicą.

Otóż na wspomnianym drugim Festiwalu, pośród 60 zespołów, Olsztyńska Pantomima Głuchych zdobyła nagrodę główną — za widowisko „Caprichos”. Był to największy triumf zespołu, po raz pierwszy z siłą podkreślono, że „nagrodę przyznaje się za wartości artystyczne”, a więc te, o które zespół — odsuwając w cień swój los, swoją głuchotę, która wywołuje teraźniejszość, walczył z ambicją i uporem. Teraz miało się okazać, że walczył w sposób utalentowany, oryginalny, a nade wszystko artystycznie głęboki i przejmujący. „Caprichos” jest także wielkim sukcesem Bohdana Głuszczaika,

który z amatorów, z czystych miłośników sztuki, uczynił artystów, a przez to: lepszych ludzi. I jeśli w przypadku ludzi głuchych ma jakiś sens mowa o społecznej rehabilitacji, to Olsztyńska Pantomima Głuchych sens ten potwierdza.

„Caprichos” opiera się na twórczości Goyi. Ten wielki artysta w czasie tworzenia „Caprichos” (stad tytuł spektaklu) był już człowiekiem głuchym, rysował w strefie „ciszy”. Zrozumiałe się stąd, że twórcy z Olsztyna sięgnęli po ten bliski im emocjonalnie i intelektualnie motyw. Ciąg ruchomych, mrocznych w swym nastroju obrazów, robi wielkie wrażenie.

Powodzenie kolejnych premier umacniało w zespole poczucie jego społecznej przydatności i artystycznej misji. Zyskiwało mu też protektorów, głównie w spółdzielczości pracy, gdzie są zatrudnieni członkowie zespołu. O pracy tej i jej wynikach napisałem już na początku.

Sukces ma to do siebie, że przyciąga innych. Obecnie zespół liczy już ponad 30 osób. Spośród nich 10 otrzymało odznaczenia i nagrody za pracę zawodową. I tak koło się zamyka. Praca wspiera sztukę, sztuka — pracę.

La pantomime d'Olsztyn a un caractère particulier. Elle se compose uniquement de sourds qui ont su trouver dans cette forme d'expression ce besoin artistique que tout homme possède en soi. Tous les membres qui la composent ont une occupation normale dans la vie courante, ce sont donc des artistes amateurs. Le groupe a été formé en 1957 par un sourd, Tadeusz Ostaszkiewicz. Deux ans plus tard se joint à lui un professionnel qui jouit de l'ouïe, Bohdan Głuszczaik. Au cours des années l'enthousiasme du groupe ne faiblit pas, au contraire, ses membres obtiennent d'excellents résultats dans leur travail professionnel. Dans la pantomime les progrès sont de plus en plus visibles, ils apportent le succès: le spectacle „Caprichos” inspiré de la vie de Goya qui était sourd, leur vaut un premier prix au Festival National de la Pantomime „pour les valeurs artistiques qu'il contient”. Le succès dépasse les frontières de la Pologne: bientôt la Pantomime d'Olsztyn va faire sa première tournée étrangère aux Etats-Unis.

Zamyka się? nie, wciąż jest otwarte. Do zespołu może należeć każdy chętny. Niektóre spółdzielnie inwalidzkie zachęcają nawet swoich pracowników do uprawiania pantomimy, jak bowiem uczy doświadczenie — pracując w Pantomimie Głuszczaika stają się oni lepszymi pracownikami w swoim zawodzie. To nie jest paradoks, to najprawdziwsza prawda.

Nie zamyka się to koło jeszcze z jednego względu: olsztyński zespół występuje w licznych miastach Polski szerząc w ten sposób kulturę artystyczną i w licznych miastach innych krajów, dając tym świadectwo naszym, na polu sztuki, oryginalnym osiągnięciom. Pamiętajmy, że teatrów pantomimy nie ma na świecie tak wiele, ściślej: zawodowe są tylko dwa — w Moskwie i w Nowym Jorku. Pantomima Olsztyńska nie jest zawodowa, ale jej poziom nie odbiega daleko od poziomu zespołów zawodowych. Tak w każdym razie mowa o międzynarodowej konfrontacji, np. na międzynarodowym festiwalu zespołów pantomimicznych w Brnie.

W najbliższym czasie zespół wybiera się na tournée do Stanów Zjednoczonych. Wierzę, że i poza Europą, a może zwłaszcza poza Europą, osiągnie równie piękne sukcesy.

MAREK GRYWACZEWSKI

jakby cały ocean. Z wielkiego świata ciszy chcę właśnie wybrać jedną małą kroplę: zespół Pantomimy Głuchych z Olsztyna. Składa się on z 30 osób, co stanowi ponad połowę wszystkich głuchych mieszkających i pracujących w Olsztynie.

Obecny kierownik Pantomimy, **Bohdan Głuszczaik**, wyznał kiedyś, że powód, dla którego pracuje w tym właśnie środowisku, najpełniej wyrażony został w słowach **Alexandra Arnoux**, członka Akademii Francuskiej: „Zawsze żyli ludzie pełni entuzjazmu i wytrwałości, żarliwi i skrupulatni, którzy marzyli o tym, by wyrazić doznania wewnętrzne i kolorowość życia ruchami ciała jako najrzetelniejszymi narzędziami ekspresji, a pomijając słowo, które tak często kłamię”. Prawda ta stała się drogowskazem reżysera Głuszczaika. Arnoux myślał, oczywiście, o pantomimie, o sztuce, która milcząc — mówi. Ale te słowa również dokładnie wyrażają świat ludzi głuchych. Ruch, będący istotą sztuki pantomimicznej, jest zarazem istotą języka ludzi głuchych. Prosty stąd wniosek, że pantomima jest niejako naturalnie bliska ludziom głuchym, ich ekspresji, zdolnościom, nawykom, że najpełniej wyraża ich emocje, przeżycia, myśli.

drugim, idzie o rzecz ważniejszą — osiągnięcie przez głuchych stanu zawodowej „normalności”; oni po prostu chcą być zwykłymi ludźmi, starają się o to rzetelnie i w rezultacie osiągają efekty lepsze od przeciętnie od „zwykłych”. Zdobyta pozycja życiowa przywraca im zachwianą równowagę ducha, a to jest przecież tak ważne w owej podróży z „wyspy” na ląd słyszących. Zresztą, czy można jeszcze mówić o „wyspie”? Ten zbudowany przez nich pomost jest mocny i trwały, łączy w jedno całą społeczność żyjących. Pamiętajmy, że przed kilkoma laty, jak uczestników Pantomimy denerwowały artykuły w gazetach, zajmujące się przeważnie „głuchotą”, potem dopiero wynikami artystycznej pracy. Oni tego nie chcieli, tak jak nie chcieli pobażania i niezastępowanej wyrozumiałości. Chcieli i chcą, aby traktowano ich normalnie, równo ze wszystkimi. Mieliby rację. Na polu sztuki nie ma znaczenia, czy artysta jest głuchy, czy nie. Znaczenie ma tylko jego dzieło. Dzieło artystyczne Pantomimy Głuchych z Olsztyna jest znaczące i znamienne.

Po krótkim przedstawieniu zespołu, jego spraw codziennych, jego zawodowych i społecznych dokonań, wróćmy zatem do głównego nurtu rozważań: do sztuki pantomimy.

RODAKU! Wytnij i zachowaj to ogłoszenie, a na pewno Ci się kiedyś przyda. Będziesz chciał sobie przypomnieć smak produktów polskich — wędlin (12 gatunków), ciast (makowce i serniki), grzybów, śledzika bałtyckiego, wódki (17 gatunków), piwa (4 gatunki) oraz wielu jeszcze innych produktów importowanych z Kraju — wszystko to możesz kupić w

SKLEPIE POLSKIM (Firma Brzostek)

przy 11, rue Jouffroy, Paris 17-e, tel. 622-55-52. Métro: Wagram i Rome, autobus nr „31” z Gare du Nord i „53” z Opéry.

Sklep czynny w tygodniu do godziny 21, z przerwą obiadową od 14 do 16,30, w soboty czynny cały dzień. W niedziele sklep nieczynny.

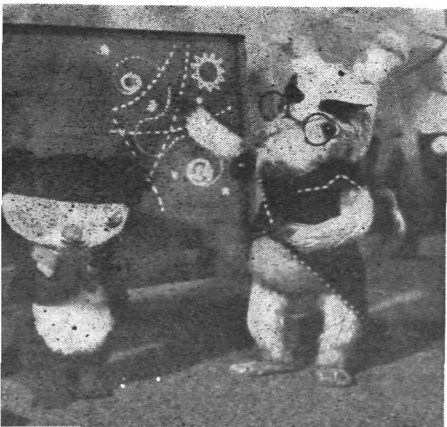
Napisz do Sklepu Polskiego, a dostaniesz wykaz produktów z cenami i warunkami przesyłki.



Reżyser pani Jadwiga Kudrzycka zadebiutowała w serialu w 1969 roku filmem pt. „Fruwający miś”. Obecnie ma w swym dorobku dalsze filmy



Inżynier dźwięku p. Mieczysław Janik z synkiem p. Alberta Barillé — najwierniejszym widzom fantastycznych perypetii filmowych misia Colargola



UROCZY i zabawny miś Colargol przyjmowany jest wszędzie z wielkim entuzjazmem. Na jego pojawienie się na ekranie telewizyjnym rozjaśniają się twarze nie tylko najmłodszych telewidzów, ale i starszych — we Francji, Polsce, Belgii, Holandii, Danii, Szwajcarii, Anglii, Szwecji, Norwegii, Finlandii, czy nawet w dalekiej Kanadzie. Jego przygody, nieraz wesołe i śmieszne, nieraz zaś napawające smutną melancholią, i najmłodsi, i starsi śledzą z zapartym tchem, tyle jest w nich uroku. Ile wzruszeń i miłych chwil dostarczyły przygody misia u wróżki Carabosse, czy też gdy Colargol był kosmonautą, jego powrót na Ziemię, lub udział w weselu kruka!

Oglądając na ekranie telewizyjnym przygody zabawnego misia Colargola nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę z tego, że powstał on w bardzo bliskiej współpracy francusko-polskiej. Śmiało można powiedzieć, że Colargol jest misiem polsko-francuskim. Filmy bowiem o jego przygodach powstają w ramach koprodukcji polsko-francuskiej. Autorem wielu scenariuszy i producentem wszystkich filmów jest p. Albert Barillé z Paryża, muzykę do filmów skomponowała Mireille, zaś kierownikiem artystycznym całej serii oraz współautorem niektórych scenariuszy jest p. Tadeusz Wilkosz z Łodzi. Filmy te produkowane są w oddziale filmów lalkowych SE-MA-FOR w Łodzi, w Polsce.

— Już przed około dziesięciu laty zacząłem interesować się Polską — mówi nam p. Albert Barillé. — Podobały mi się polskie filmy animowane, przede wszystkim lalkowe. Uważam, że są dobre i świetnie przedstawiają świat dzieci. W 1965 roku podpisałem pierwszy kontrakt z Polską na 13 filmów 15-minutowych. Dość długo trwało, zanim seria ta wyszła z produkcji. Zdobyła jednak od razu publiczność i przedłużyłem kontrakt. Obecnie obejmuje on 52 filmy 15-minutowe, czyli 156 epizodów 5-minutowych, co równa się dziesięciu filmom długometrażowym! Rocznie produkujemy w łódzkim studio SE-MA-FOR 10—12 filmów...

Tak więc p. Albert Barillé stworzył wraz z p. Tadeuszem Wilkoszem i polskimi reżyserami dla najmłodszych telewidzów misia Colargola, zaś miś sprawił, że p. Albert Barillé na skutek swych bliskich kontaktów, licznych podróży do Polski, mówi dziś po polsku, bardzo sobie tę współpracę z Polakami ceni i ma dalsze, szersze jeszcze projekty współpracy z Polską.

Rezultat dotychczasowej współpracy, czyli filmy o przygodach misia Colargola, zyskały nie tylko sympatię i

NA TRASIE POLSKA-FRANCJA

MIŚ COLARGOL — MIŁY GOŚĆ TELEWIDZÓW



Pan Tadeusz Wilkosz jest kierownikiem artystycznym przygodach misia Colargola i współautorem kilku s

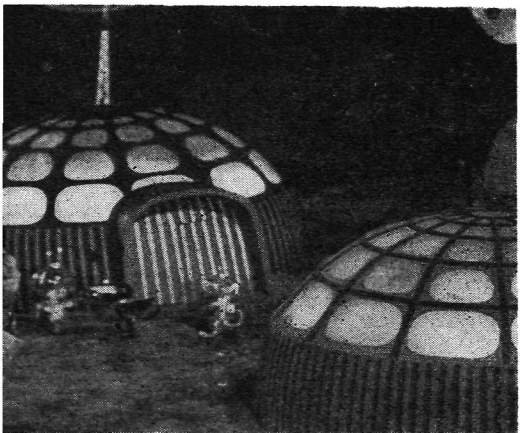


Te trzy zdjęcia przedstawiają „narodziny” różnorodnej podróży kosmicznej. Z lewej scena z filmu „M

Film „Powrót na ziemię” był bardzo wzruszający. Zdjęcie z filmu „Wesele Kruka”

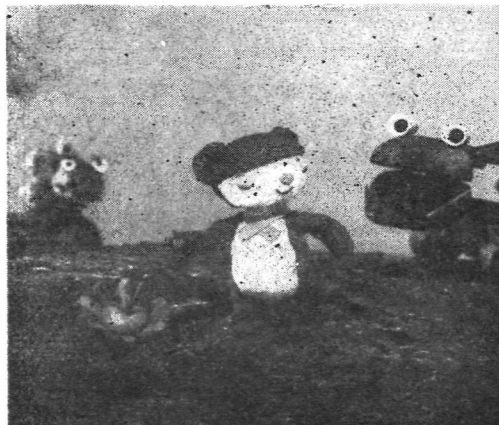


tycznym serialu telewizyjnego o niezwykłych scenariuszy. Pozuje z głównymi „aktorami” filmów



nych części serialu w łódzkiej wytwórni. U góry: pani reżyser sposobi misia do tła na wodzie”. Z prawej: „Miś kosmonauta” — jeszcze na ziemi, z przyjacielami

„Miś u wróżki Carabosse” przeniósł bohatera serialu misia Colargora w świat pełen fantazji i niesamowitości



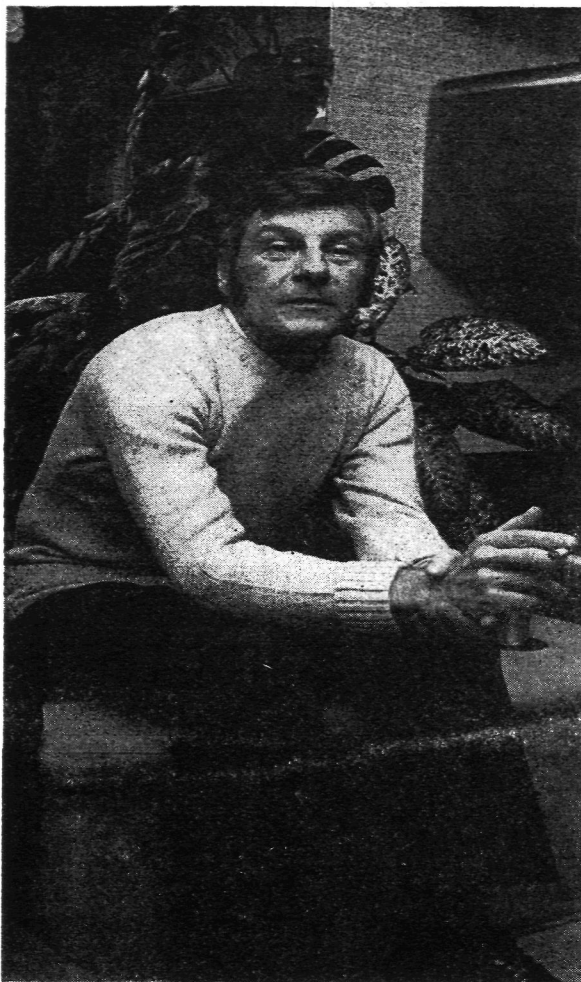
wielkie uznanie widzów, ale i liczne nagrody — „grand prix” du Salon de l’Enfance 1971 i 1972, „grand prix” jury des Enfants au Salon de l’Enfance, „grand prix international du disque”. Na festiwalu filmowym Salonu Lotnictwa i Aeronautyki film „Colargol w Kosmosie” zdobył specjalną nagrodę jury za przedstawienie w nim dzieciom Kosmosu, a wytwórnia filmowa SE-MA-FOR w Łodzi otrzymała nagrodę miasta Łodzi za upowszechnianie kultury. Filmy o przygodach misia Colargola zostały też przyjęte przez francuskie Ministerstwo Oświaty i są demonstrowane w ramach programów zajęć w przedszkolach całej Francji.

Z okazji nagrywania dźwięku do nowego filmu „Colargol na dzikim Zachodzie” przebywała we Francji ekipa polskich filmowców z Łodzi: dyrektor artystyczny całej serii p. Tadeusz Wilkosz, dyrektor SE-MA-FORu p. Janusz Galewicz, inżynier dźwięku p. Mieczysław Janik i realizatorki serii p. Janina Hartwig i p. Jadwiga Kudrzycka.

— Od kilku lat, gdy zaczęliśmy serię filmów o Colargolu — powiedział nam p. dyrektor Galewicz — nasz oddział filmów lalkowych tylko się tym zajmuje. Jak wiadomo, filmy te powstają we współpracy polsko-francuskiej. Współpraca nasza z p. Barillé uklada się dobrze. Pan Barillé daje niektóre scenariusze, zapewnia muzykę i nagrania dźwiękowe, Polska — scenografię i inscenizację. Dystrybucją zajmuje się „Film Polski”. Z Polski więc film o przygodach misia Colargola idzie w świat.

I o tym warto wiedzieć, gdy oglądamy tego polsko-francuskiego misia, znanego i ulubionego Colargola, na ekranach francuskiej czy belgijskiej telewizji.

URSZULA KOZIEROWSKA



Dyrektor wytwórni filmowej SE-MA-FOR w Łodzi p. Janusz Galewicz twierdzi, że oddział filmów lalkowych wytwórni SE-MA-FOR zajmuje się tylko misiem Colargolem. Rocznie produkuje 10–12 filmów



Pan Albert Barillé rad jest ze współpracy z wytwórnią filmową SE-MA-FOR w Łodzi. Obecnie ma dalsze, szersze projekty współpracy filmowej z Polską



Reżyser pani Janina Hartwig (z lewej) podczas rozmowy z panią Barillé. Aktualnie pani Jadwiga Hartwig reżyseruje kolejny, już piąty, film „Colargol na dzikim Zachodzie”

Fot. WŁADYSŁAW SŁAWNY



Nie dysponuję wielką ilością wolnego czasu, jak większość ludzi współczesnych, jestem człowiekiem bardzo zajęтым, ale staram się nie tracić kontaktu z książką. Uważam, że książka działa na człowieka odświeżająco. Ja przynajmniej po przeczytaniu dobrej książki zawsze czuję się tak jakbym zażył orzeźwiającej duchowej kąpieli. Obecnie czytam powieść wybitnego pisarza niemieckiego Tomasza Manna, zatytułowaną „Doktor Faustus”. W dziele tym narrator, to znaczy postać opowiadająca przebieg akcji, przedstawia się czytelnikowi dopiero na stronie dwunastej. „Nazywam się doktor filozofii Serenus Zeitblom. Sam sobie wyrzucam dziwaczne opóźnienie w oddaniu tej wizytówki” — powiada. Myślę, że autor celowo tak późno zapoznaje czytelnika z Serenusem Zeitblomem. Z pewnością jest to wypróbowany chwyt literacki. Ale ja nie jestem literatem i dlatego wolę dla jasności przedstawić się na samym wstępie. Nazywam się Ryszard Tarwacki. Z zawodu jestem lekarzem. Nie doktorem filozofii, jak Serenus Zeitblom, ani też takim doktorem jak legendarny Faust, który — jak wiadomo — parał się alchemią i czarnoksięstwem. Ja jestem po prostu doktorem medycyny, lekarzem.

Studia medyczne odbyłem we Wrocławiu. Wrocław jest niesłychanie uroczym miastem. Ma on pięć rzek: Odrę, Olawę, Slesę, Bystrycę i Widawę i chlubi się tym, że mieszkają w nim najpiękniejsze polskie dziewczęta. Jeśli mi nie dowiecie, pojedźcie do Wrocławia, a przekonacie się naocznie, że nie a nic nie koloryzuje. Z jedną z tych wrocławskich dziewcząt połączyłem się trzy lata temu węzłem małżeńskim. Mieszkamy pod Wrocławiem, w Sobótce — miasteczku, które jest jednym z najstarszych miejsc słowiańskich i którego pierwotna nazwa — Slesza — sięga głęboko w czasy przedhistoryczne. Mam dwuletniego synka, który ma na imię Wojtuś.

Zimy są we Wrocławiu łagodne i krótkie. Przypominają zimy francuskie, tyle że we Wrocławiu spada w zimie o wiele więcej śniegu aniżeli we Francji. Wspominam o tym tylko, bo teraz, w momencie, kiedy u siebie w Sobótce piszę tę opowieść, cały krajobraz mieni się wszystkimi odcieniami zieleni; wzmiankuje o tym także i z tego powodu, ponieważ mój zeszłoroczny pobyt we Francji — a o nim właśnie zamierzam tu opowiedzieć — też przypadł na okres wiosny.

Do Francji mam ogromny sentyment. Moja sympatia do tego kraju udzieliła się oczywiście mojej żonie i myślę, że w przyszłości zdołam ją także zaszczyć naszymu synkowi. To głębokie uczucie dla ojczyzny Ambrożego Parégo — Ambrożego Paré to sławny szesnastowieczny lekarz francuski, któ-

ry uważany jest za prekursora nowoczesnej chirurgii — wzięło się we mnie stąd, że ja się we Francji urodziłem i że pierwsze lata swojego życia spędziłem na ziemi francuskiej. Do Polski przyjechałem z rodzicami i dziadkami jako sześciolatek już dziecko. Było to w roku 1946.

Po przybyciu do Polski zamieszkałszy w Wałbrzychu, tutaj zacząłem chodzić do liceum, ojciec, który już od dwóch lat nie żyje, ustawicznie zachęcał mnie do nauki języka francuskiego.

— Kiedy podrośniesz — mówił — zechcesz z pewnością obejrzeć strony, w których przyszedłeś na świat. Wtedy znajomość języka francuskiego bardzo ci się przyda, zobaczysz.

Ojciec miał rację. Dobrze, że poszedłem za jego radą. Kiedy wiosną ubiegłego roku znalazłem się we Francji, już na dworcu w Lille, od razu poczułem się jakoś swojsko.

Do Lille wyjechał po mnie samochodem kuzyn, Henryk Musiał. Kiedy pod Carvin ujrzałem przed nami pierwsze hałdy, gdzieś w głębi mojej jaźni wprawiona została w zawrotny ruch subtelna maszyna pamięci i począłem przypominać sobie jak przez mgłę swoje polsko-francuskie dzieciństwo. Henryk poinformował mnie, że w najbliższą niedzielę urządzona zostanie u niego z okazji mojego przyjazdu wielka rodzinna uczta, wystawny obiad, na który sprosił już wszystkich bliskich krewnych, tudzież tłum pociotek i pociotków, a ja tymczasem błądziłem myślami po Nordzie lat powojennych. Stałem mi przed oczyma jak żywy ów paroletni bąk, jakim podówczas byłem — bąk, który wraz z wiozącym mnie oto teraz do Calonne-Ricouart kuzynem Henrykiem i wieloma innymi brzdącami biegał po wyzwoleniu po koloniach z polską chorągiewką w ręku, bił się zawzięcie z rówieśnikami na zmaistrowane z gałęzi dzikiego bzu pałasiki, strzelał z procy (którą wtedy wszystkie polskie dzieci na Nordzie nazywały wzorem swoich rodziców i dziadków „fliczką”) do dziewczynek i często obrywał za to od ojca lanie, harował po hałdach i łąkach — bąk, który pasjami lubił bawić się w parazytówkę i paradować z drewnianą maszynówką, bąk, do którego dziadek, kiedy spotykał go na ulicy z tym orężem, wołał:

— Na ramię broń — i myszy goń!

Moje rodzinne Calonne-Ricouart zdziwiło mnie nieco swoim wyglądem. Przekonałem się, że nie zdołałem zachować w pamięci wiernego obrazu kolonii górniczych, w których ujrzałem światło dzienne. Wyobrażałem sobie zawsze Calonne-Ricouart jako odpowiednik naszego polskiego Wałbrzycha, a tymczasem okazało się, że jest ono — to moje rodzinne Calonne-Ricouart — nieporównanie mniejsze i nieporównanie mniej malownicze od Wałbrzycha. Przypominało mi się zwaśnionego widok

kolonii. „Sprawiają wrażenie koszar” — przemknęło mi przez myśl. Przez pierwsze dni ustawicznie zastanawiałem się, jak to się stało, że pamięć spiętała mi takiego figla, i doszedłem do przekonania, że wspominać, znaczy to wiązać treść przeżytych z wypadkami i wrażeniami nowego, obecnego życia, że wspomnienia nasze zawsze rosną i zmieniają się wraz z nami, że nasza przeszłość jest zawsze tylko teraźniejszością naszą. Później przestałem o tym myśleć. Zżyłem się na powrót z moim rodzinnym miasteczkiem, na powrót związałem się z nim wszystkimi niemi i na powrót jęło mi się Calonne-Ricouart wydawać piękne.

Rodzina przyjęła mnie z otwartymi ramionami. Ciotka Musiałowa (matka Henryka) orzekła, że jestem kubek w kubek taki, jak ojciec mój (to znaczy jej brat) był za młodu, po czym serdecznie się rozplakała. U Musiałów, gdzie zamieszkałem, zrobiło się zaraz po moim przyjeździe zgłębienie. Ze wszystkich okolicznych ulic napięto mówię krewnych i znajomych, których ja pamiętałem piąte przez dziesiąte. Kiedy natrzaski mi się i nadziwili do syta, zaczęli rozprawiać o swoich dolegliwościach i prosić mnie o udzielenie im fachowych porad lekarskich. Przybylska, szwagierka ciotki Musiałowej, podsunęła mi pod sam nos swoje pokurzone od reumatyzmu ręce. Stryj Piotr, schorowany stary górnik, utwierdzał się na głos w przekonaniu, że kto jak kto, ale ja to go chyba zdołam podleczyć. Jakaś młoda jeszcze astmatyczka nazwiskiem Dłużakowa natarczywie dopytywała się, czy w Wieliczce można się pozbyć dychawicy. Jakis sąsiad niewielkiego wzrostu chciał wiedzieć, jak się dzisiejsza medycyna zapatruje na bańki i na kaptaplazmy. Inna babina chciała wiedzieć, czy to prawda, że medycy, czyli studenci medycyny, obrzucają się w prosektoriach uszami nieboszczyków i czy po każdorazowym zdaniu egzaminów studentki medycyny tańczą w tychże prosektoriach w stroju Ewy. Bo jej synowa — wyjaśniła — widziała raz film o lekarzach, w którym działali się takie bezczeststwa. Aż kipiała, aż wrzało dokoła mnie od zmieszanych podnieconych głosów.

Zdumiała mnie niepomierne osobliwa polszczyzna tych moich krewnych, ich sąsiadów i znajomych. W Kraju nikt tak jak oni nie mówił po polsku. Być może po powrocie do Polski reemigranci posługiwali się przez pewien czas tą trochę cudaczną mową (w której, jak zdołałem się zorientować, wyrażano stanowcze przestarzałe, zapomniane niemal, współczesną z wyrażeniami gwarowym rodzem z Poznania czy ze Śląska oraz z ukutymi przez samych emigrantów słowami pochodzenia niemieckiego i słowami polsko-francuskimi). Być może — powiadam — po powrocie do Polski reemigranci posługiwali się przez pewien czas tą cudaczną mową, ale z czasem wyzbyli

się jej i zaczęli używać normalnego, żywego ojczystego języka. Dziwnie doprawdy, brzmiały te wszystkie „gościńce” (słowo gościńce oznacza u nich kawiarnię), „ancugi” (ancug to garnitur) i „majoki” (podkoszulki). Ale czy można mieć im ten ich dialekt za złe? Przecież tych ludzi poprawnej polszczyzny nikt nigdy nie uczył. Przecież oni są od całych dziesiątków lat odcięci od źródła żywej mowy polskiej.

Zaskoczyła mnie także głębia uczucia, jakim ci emigranci, a zwłaszcza starsi spośród nich, darzą swoją pierwszą ojczyznę. Dla nich Polska to nie tylko ten nasz śródoeuropejski kraj, który na zachodzie okalają Odra i Nysa, na południu Karpaty, a na wschodzie Bug, i który na północy oblewają wody Bałtyku. W ich oczach Polska jest także czymś na kształt ideału, nie materialnej relikwii, nieziemskiej wprost świętości. Kiedy rozmawiałem z nimi o Polsce, zawsze stawał mi w myślach Sienkiewiczowski latarnik Skawiński. Każdy nieomal z tych starych wielkopolskich chłopów, których pięćdziesiąt lat temu grasujące wtedy w Kraju bezrobocie przeistoczyło we francuskich górników, ma w sobie coś z Latarnika. W powieści Josepha Conrada „Lord Jim” kupiec Stein mówi w pewnym momencie do narratora, wilka morską nazwiskiem Marlow, o tytułowym bohaterze tego utworu: „Rozumiem bardzo dobrze. To jest romantyk”. Dokładnie to samo można — moim zdaniem — powiedzieć o starych emigrantach polskich we Francji. To są romantycy.

Aby nie być narażonym na zarzut gołosłowności, opowiem teraz obszerniej o jednym z ludzi, z którymi najwięcej w czasie mojego zeszłorocznego pobytu we Francji obcowałem, mianowicie o starym Piotrze Tarwackim. Stryj Piotr był wdowcem. Żona odumarała go w 1960 r. Mieszkał samotnie nie opodal stawu Quénéhem. Bardzo lubił sięgać pamięcią do wspomnień.

Stryja Piotra nie udało mi się podkurować. Był chory na pilycę. Straszna ta i nieuleczalna choroba niszczyła jego płuca od wielu już lat. Pod koniec mojego pobytu w Calonne przebiegł się i w kilka dni później zmarł. Traf zrzadził, że skończył na moich rękach. Przed zgonem z rozczuleniem wspominał Polskę. Serce przestało uderzać o godzinie piątej po południu. O pół do piątej stryj Piotr kazał mi otworzyć środkową szufladę w komodzie i prosił, abym mu podał znajdującą się tam kasety. Kaseta zawierała dwie rzeczy: fotografię stryjowskiej żony, Heleny, i mapę Polski. Musiałem mu przyrzec, że obie te rzeczy włożymy mu do trumny. Chciał odejść do wieczności z mapą swojego Kraju rodzinnego. Może wierzył, że dzięki tej mapie prochy jego zawędrują kiedyś do ojczyzny. Nigdy jeszcze o czymś podobnym nie słyszałem. Tak, stryj Piotr to był romantyk.

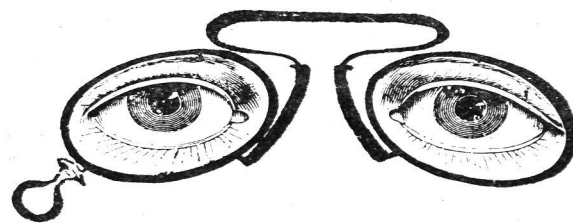
RYSZARD TARWACKI

PRZEZ MOJE OKULARY

O PORZĄDKACH WIOSENNYCH NA WAWELU, O KSIĄŻCE POLSKIEJ I MIŁOŚCI

A więc znów się spotykamy — dzień dobry! Jak zapewne pamiętacie, Drodzy Czytelnicy, mieliśmy dziś mówić o wiosennych porządkach na Wawelu. Bo tam też się robi na wiosnę porządki tak samo, jak w Waszych mieszkaniach — tyle tylko, że na gigantyczną skalę. Komnaty wawelskie, przez które przechodzi rocznie prawie półtora miliona zwiedzających, trzeba przynajmniej raz w roku na jakiś czas zamknąć i porządnie posprzątać. Idą w ruch elektroluksy i mioty — tak samo jak w Waszych mieszkaniach — tyle, że nad pracami tymi czuwają fachowcy — konserwatorzy zabytków. Czuwają, żeby, broń Boże, czegoś nie uszkodzić. Czy wiecie na przykład, jak się czyści słynne arras wawelskie? Najwykiszszym elektroluksem, ale przez nylonową siatkę, żeby nie uszkodzić spłotu delikatnego i starego. No dobrze — zapytacie słusznie — ale żeby to uczynić trzeba arras zdejść ze ściany? Oczywiście — ale na wszystko są sposoby: arras przymocowane są haczykami do metalowym listew — pociągamy za sznurek i arras osuwa się na ziemię. Po wyczyszczeniu znów pociągamy za sznurek i arras — jak firanka — wraca na swoje miejsce.

Arrasów na wawelu jest 136. Poza nimi trzeba przecież odkurzyć jeszcze setki obrazów, rzeźb, wa-



zonów i wiele, wiele innych cennych przedmiotów. Praca nie lada i wykonana musi być szybko, bo niebawem rozpocznie się sezon turystyczny, przyjadą wycieczki zagraniczne — być może Wy też? Życzę Wam tego z całego serca.

Jeśli już mówimy o sezonie turystycznym, to przygotowuje się do niego nie tylko Wawel i Kraków, lecz cała Polska. W Małborku na przykład Muzeum Zamkowe przygotowuje następujące wystawy: „Polskie tradycje rycerskie”, „Dawna porcelana polska (z Korca i Baranówki) i pasy słuckie”, „Malarstwo batalistyczne XVII i XVIII wieku”, oprócz tego dwie wystawy poświęcone Kopernikowi — a także cykl koncertów dawnej muzyki polskiej, które we wnętrzu zamku zorganizuje Opera i Filharmonia Bałtycka.

Teraz zaś proponuję zmianę tematu — parę słów o książce polskiej. Zapewne wiecie, bo pisaliśmy już o tym, że w Paryżu w tzw. stacji Polskiej Akademii Nauk (przy ulicy Lauriston) czynna była wystawa polskiej książki naukowej. Natomiast w maju, również w Paryżu, odbędzie się wielka wystawa polskiej książki współczesnej. W związku z tym warto chyba przypomnieć, że w latach 1945—1970 pięć tysięcy tytułów polskiej lite-

ratury przełożono na siedemdziesiąt języków. Z tej imponującej liczby — 1100 pozycji to utwory klasyczne. Sporo utworów polskich wydano we Francji.

Najbardziej popularnym pisarzem polskim wciąż jest **Henryk Sienkiewicz**, którego utwory opublikowano 465 razy w 66 językach (w tej chwili w Bukareszcie ukazał się nowy przekład „Ogniem i mieczem” w 200 tysiącach egzemplarzy). W dalszej kolejności idą: **Adam Mickiewicz**, **Bolesław Prus**. Ze współczesnych: **Stanisław Lem**, **Jerzy Andrzejewski**, **Arkady Fiedler**, **Jarosław Iwaszkiewicz**, **Witold Gombrowicz**, **Kazimierz Brandys** i inni.

Jeśli już jesteśmy przy książkach, to chciałbym Wam zaanonsować dwie ostatnio wydane przez Państwowy Instytut Wydawniczy. Są to: „Korespondencja Fryderyka Chopina z rodziną” — 102 listy po raz pierwszy drukowane. W listach tych odkrywa się przed nami dusza naszego największego kompozytora — piękna jak jego muzyka. Druga książka, to także „Listy” artysty, ale z innej epoki, naszej, — listy wielkiego pisarza, tłumacza i popularyzatora literatury francuskiej, **Tadeusza Boya-Zeleńskiego**. Do tej pięknej i pasjonującej postaci powrócimy jeszcze na łamach „Tygodnika”, czy to z okazji 60-lecia wydania jego „Słówek”, czy z okazji setnej rocznicy urodzin, która nastąpi w przyszłym roku. Na razie, nie mogę sobie odmówić przyjemności zacytowania małego fragmentu jednego z listów — listu miłego, subtelного, uroczego, przepojonego liryzmem:

„Moja Droga Pani Niusiu, tak cieszę się, że Pani to rozumie, ile we mnie jest głębokiej, mocnej, ślicznej przyjaźni dla Pani, takiej, o jakiej marzę przez całe życie! Takiej, z której wszystko można wykreślić, bo wszystko obejmuje, wszystkie rodzaje sympatii i przychylności. Tak cieszę się, że nareszcie się porozumiewamy z sobą...”

OST

L'air du temps

Sonnez, les cloches, à toute volée! Poussins cassez vos coquilles et posez pour les cartes postales, la fleur au bec! Lapins, sortez des bois à bonds agiles, munissez-vous de seaux de peinture rouge, bleue, verte, jaune, orange... En un mot, toutes les couleurs du printemps. Voyez le soleil. Il brille de tous ses feux pour mettre en valeur la nature en fête. Et le ciel donc, connaissez-vous un bleu plus limpide?

Pâques, les fêtes de Pâques! Dans les jardins les tout petits cherchent sous la feuille, le buisson, la pierre, les oeufs en sucre, en chocolat, le mouton en sucre, la poule aux oeufs d'or, le poisson-chocolat farci de gourmandises. Pour l'occasion, les tout petits peuvent se révéler des tout grands, presque des adultes qui ne dédaignent pas de retrouver les joies de l'enfance. Les tout grands, et les vraiment tout grands adultes se livrent peut-être au minutieux travail de la décoration des oeufs. Les oeufs ont cuit dans de l'eau additionnée de pelure d'oignon qui a donné à la coquille une belle teinte marron. Maintenant il faut gratter au couteau des fleurs, des oiseaux, des serpents, mille et un dessins inventés à l'instant, au hasard de l'inspiration. Ou bien les oeufs sont peints soigneusement suivant une autre méthode, les pressés se contentent d'étaler la couleur uniformément, les moins pressés ajoutent des pois, les artistes créent des pièces de musée. Les découpages aussi vont bon train. Les ciseaux semblent s'affoler, où courent-ils? Le papier de couleur est déplié, en un tour de passe-passe une autre splendeur! Et cet oeuf que l'on partage et que l'on s'offre avec les meilleurs souhaits? Nous vous le présentons chers Lecteurs, Joyeuses Pâques!

DES CHANGEMENTS DANS L'ENSEIGNEMENT SCOLAIRE

La prochaine année scolaire 1973-74 verra l'introduction de changements notables dans l'enseignement secondaire. Les lycées d'enseignement général verront accentuer certaines matières spécialisées. Déjà il existe dans certains lycées des classes de mathématiques et de physique au programme élargi dans ces matières; des classes de biologie-chimie existeront à partir de la rentrée prochaine. Certains lycées auront un enseignement plus intensif de l'éducation physique et les lycées se trouvant dans des endroits dépourvus d'écoles professionnelles, verront l'introduction de classes préparatoires aux professions dont le besoin social se fait sentir.

Les classes au profil défini voient les heures d'études dans les matières en question plus nombreuses, mathématiques, physique, astronomie pour les classes mathématiques-physique. Pour les classes humanistes: le polonais, une langue ouest-européenne, l'histoire, le dessin ou la musique. Pour les classes de biologie-chimie, ces deux matières plus l'hygiène. Bien entendu les heures supplémentaires dans une matière donnée le sont au détriment des autres matières mais pour ne pas surcharger le programme, certaines matières ont été supprimées. Toutefois les élèves qui manifesteraient le désir de suivre certains des cours facultatifs, le pourraient.

Cela n'est qu'un aspect des changements qui interviennent et interviendront dans l'enseignement. On sait qu'une Commission des Experts a établi un plan qui est à l'étude actuellement et dont l'application apportera des changements importants.

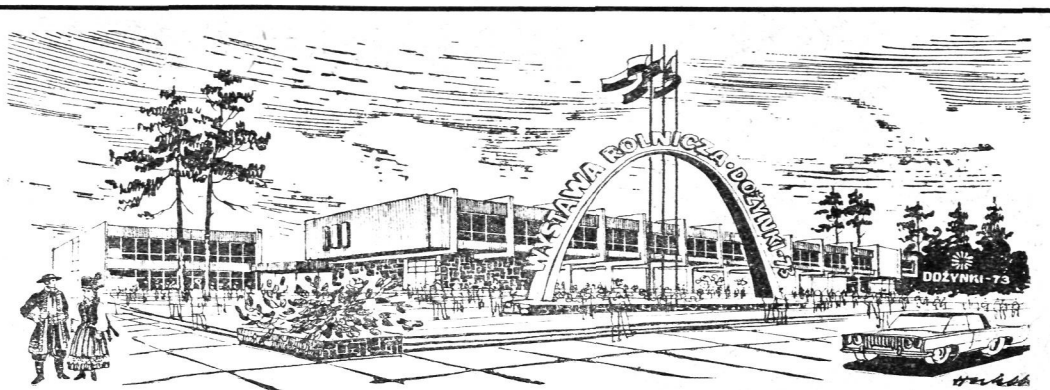
UN ATLAS PRECIEUX

La carte que nous voyons sur la photo représente les Flandres, la Picardie et la Normandie. Elle est tirée d'un vaste atlas qui a été édité à la charnière des XVII^e et XVIII^e siècles, à la fois à Paris et à Amsterdam. Les plus célèbres cartographes et dessinateurs prêtèrent leur concours pour son établissement. Cet atlas comprend trois tomes reliés de cuir et outre les cartes maritimes étonnantes de précision pour l'époque, les cartes des côtes, qui pénètrent profondément dans les terres de l'intérieur, sont particulièrement magnifiques dans les dessins et couleurs.

Cet atlas fut dédié aux quatre puissants souverains de l'époque: à Louis XIV,

Guillaume d'Orange, au roi du Portugal et aux Provinces Unies de Hollande.

Un des exemplaires de cette luxueuse édition est en la possession de la bibliothèque de l'Académie Polonaise des Sciences de Gdansk. Actuellement il fait l'objet d'une conservation longue et difficile qui comprend 32 interventions. Une des tâches les plus difficiles est de compléter les parties de l'atlas qui se sont effritées sous l'action du vert de gris employé à la taille-douce et avec l'action du temps, a rongé entièrement le papier. Les travaux sont conduits à Varsovie aux Ateliers de Conservation du Livre par Mme Damiecka que nous voyons sur la photo.



CETTE ANNEE LA FETE DE LA MOISSON A BIALYSTOK

Chaque année la Fête de la Moisson qui se déroule en septembre, se tient dans une région différente de Pologne. Cette année Białystok a été choisie. La ville connaît déjà le branle-bas des préparatifs pour accueillir les ruraux qui viendront de toute la Pologne.

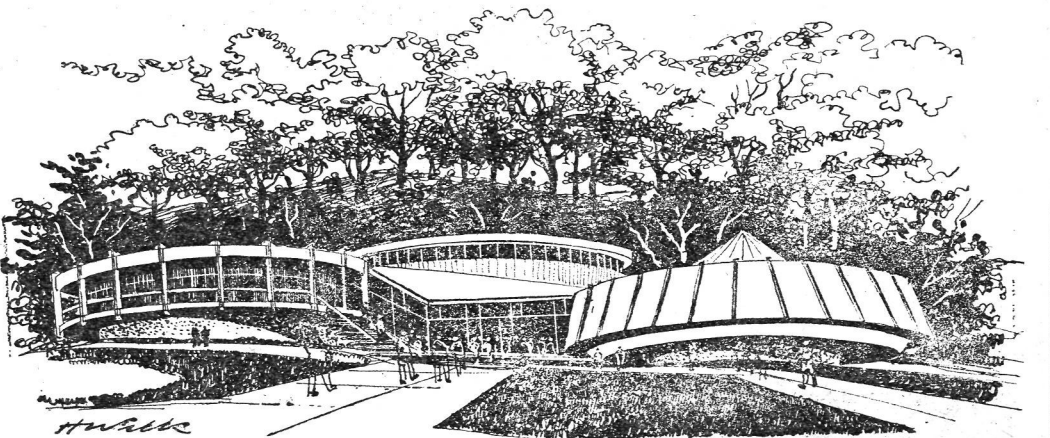
Pourquoi Białystok? Parce que, l'agriculture est à la voïvodie ce qu'est le charbon à la Silésie et des résultats estimables sont recueillis dans ce domaine.

Outre l'agriculture, les compagnies laitières se sont développées dans la région ce qui a permis d'acheter le lait en plus grande quantité. 450 millions de litres l'année dernière achetés aux ruraux qui ont ainsi gagné près d'un milliard et demi de zlotys. Le développement de l'élevage va bon train également, donc tous les éléments positifs de la production rurale se sont alliés pour que le choix tombe sur Białystok.

Le dynamisme des autorités ne faiblit

pas. Elles veulent que la Fête de la Moisson prenne tout son éclat dans une ville accueillante et déjà les travaux sont entrepris à cet effet. D'abord le quartier central de la Fête de la Moisson qui, outre le terrain de la fête, comprendra un vaste pavillon d'exposition avec une salle de 390 m², et des services tels l'information, les services postaux etc... Vingt autres pavillons nouveaux se trouveront en la ville.

Parmi ces pavillons, un café-restaurant appelé „les Soucoupes volantes” que nous vous présentons. Comme on peut le voir, l'ensemble se fond parfaitement dans le paysage. Les „soucoupes” sont à différents niveaux, elles sont reliées par une galerie vitrée. Les matériaux qui entrent dans la construction sont les éléments d'acier, d'aluminium, le bois et le verre, le béton armé est utilisé pour les fondations. Tous les projets d'architecture ont été réalisés par les Bureaux d'Etudes de Białystok.



Un musée exotique particulier à Varsovie

Bien qu'officiellement il ne soit pas encore enregistré, le Musée de l'Archipel de Nusantara (qui fait partie de l'Indonésie) prend structure.

Les dons recueillis proviennent surtout de M. Andrzej Wawrzyniak qui met à la disposition du futur musée sa collection d'armes blanches, de masques, de poupées du théâtre javanais, réunie au cours d'un long séjour dans cette partie du monde. Un autre donateur est M. Paweł Mystkowski qui offre les collections de tableaux peints par feu son frère Czesław ayant vécu longtemps, avant la guerre, aux Indes hollandaises (l'actuelle Indonésie). Dans sa peinture on retrouve la beauté des îles de Bali et de Java. L'ancien attaché culturel près l'ambassade de la Pologne Populaire à Djakarta, M. Kazimierz Kurowski, fait don, lui, d'une magnifique sculpture de Bali datant du 18^e siècle.

Dans ce musée qui se situera à Varsovie, 24 rue Solec, une galerie spéciale sera consacrée à tous les Polonais dont l'apport a été important dans la culture et la science de l'Indonésie.

Si, parmi nos lecteurs, se trouvent des personnes pouvant apporter des informations sur des personnes ayant vécu en Indonésie, la direction du futur musée sera reconnaissante de se les voir communiquer. Avis aux intéressés.

EN COURANT... EN COURANT...

● A Sanok, dans les Bieszczady, une laiterie moderne vient d'être ouverte. Elle peut transformer 20 millions de litres de lait par an. Les deux tiers de ce lait seront utilisés pour la fabrication de fromages de type Emmenthal. Dès cette année un demi million de kilos de ce fromage sera produit (pour 15 kg, 15 l de lait sont nécessaires).

● La journée mondiale de la météorologie s'est également déroulée en Pologne le 23 mars dernier. 132 pays font partie de l'organisation mondiale de la météorologie qui dépend de l'ONU. Le centre météorologique de Varsovie reçoit journalièrement de un à deux millions de signes constituant des informations météorologiques qui permettent d'établir des cartes synoptiques. En six autres points de la Pologne une dizaine de cartes portant les prévisions météorologiques sont établies journalièrement.

● Le compte de la Banque du Sang du Centre de Santé de l'Enfant s'est enrichi de 65 litres de sang. Tous les soldats d'une unité militaire et ceux de l'Institut militaire de Communication ont donné leur sang. Actuellement, le compte comprend 2 500 l de sang.

● Le nombre des excursions de la colonie polonaise

dans le monde était de 200 en mars dernier. Le première excursion venant des Etats-Unis, est arrivée.

● Les pièces anciennes continuent à être découvertes en Pologne. A Głodzino, dans la région de Koszalin, les élèves d'une école ont découvert un trésor de 315 pièces qui a été enterré au XVII^e siècle. Il s'agit de raretés numismatiques qui sont allées enrichir le musée archéologique et historique de Koszalin.

● Une des attractions de l'année copernicienne est sans doute un transport du courrier par diligence le long de la voie empruntée autrefois par Copernic. Une diligence du Musée de la Poste de Wrocław partira d'Olsztyn dans les premiers jours de mai pour gagner Cracovie en six semaines, après avoir traversé trente villes.

● Pour la seizième fois cette année, les adeptes de l'auto-stop vont acquérir des livrets spéciaux qui ont été imprimés au nombre de 40 000 cette année. La dernière carte routière de la Pologne leur est également fournie. Au dos de cette carte, les plans de 29 villes avec les moyens de communication et les voies de sorties. Le début de l'auto-stop en Pologne: le 1^{er} mai.



Dla Pań i o Paniach

TROCHĘ O PRZESĄDACH

Mało kto z nas przyznaje się, że wierzy w przesady, ale — szczególnie my kobiety — trochę uwagi zawsze przesądom poświęcałyśmy i — co tu ukrywać — poświęcamy nadal. W związku z tym, że w okresie wielkanocnym na ślubnym kobiercu staje wiele par, bo tak przecież każda tradycja, przypominamy dziś, trochę z przymrużeniem oka, kilka weselnym przesądów:

Gdy w dniu wesela nie się nie stłucze, nowożeńcy nie będą ze sobą szczęśliwi lub prześladować ich będzie zły los.

Żenić się w wietrzny dzień — to znaczy, że niebawem zaczną się kłótnie. Inny przesąd mówi aby nie żenić się w dniu patrona męczennika, bo umrzecie młodo, ani w dzień patronki — wdowy, bo ktoś z młodych rychło zmirze. Żenić się w maju, też podobno niedobrze, bo kłótnie z małżonków grozi choroba nerwowa.

Jeżeli w dniu ślubu jest piękna i bezwietrzna pogoda, żyć będziecie szczęśliwie i unikniecie gwałtownych przejść. Jeżeli w dniu ślubu jest zimno i deszczowo, życie nowego stadła będzie burzliwe, a nawet nieszczęśliwe. Jeśli pogoda w dniu ślubu mglista i wilgotna, panna

AU FUMET
SAVOUREUX



BRIOCHES AVEC OU SANS OEUFS

On a du mal à croire que l'on puisse faire de bonnes brioches sans oeufs, et pourtant. Arrive le temps des goûters ou des déjeuners sur l'herbe, alors dotons le panier de ces escapades printanières de brioches. Voici comment:

Sans oeufs — Faites une pâte avec 3 verres à moutarde de lait tiède, 20 g de levure, un rien de sel, 4 cuillerées de sucre en poudre, 100 g de beurre et un grand verre de farine. Travaillez la pâte un temps et laissez-la reposer dans un endroit chaud. Quand la pâte aura levé, ajoutez encore un grand verre de farine un peu de noix de muscade en poudre avec du sucre et travaillez de nouveau la pâte jusqu'à ce qu'elle se détache des mains. Laissez-la lever dans un endroit chaud encore une fois. Formez des brioches et mettez au four après avoir enduit la surface d'un peu d'eau carmelisée qui donnera une belle couleur aux brioches.

Aux oeufs — Faites une pâte avec 2 l de faire, un peu de lait tiède et 40 g de levure. Laissez reposer. Quand la pâte aura levé, ajoutez 4 oeufs entiers que vous aurez battus auparavant, un peu de lait, 1/4 de beurre fondu et 1/2 livre de sucre. Travaillez à nouveau et laissez lever une seconde fois. Au moment de former les brioches, vous pouvez les fourrer de marmelade. Mettez au four.

ERNESTINE DODUE

CIEKAWOSTKI

W KOSTIUMIE I BIŻUTERII WIELKIEJ POPRZEDNICZKI

Przed ośmiu laty w królewskiej operze Covent Garden w Londynie wystawiona została „Tosca” Pucciniego z Marią Callas w roli tytułowej. Dla sławnej primadonny uszyto wówczas wspaniałe toalety, wykonano misterną biżuterię. Ostatnio „Tosca” została wznowiona w operze londyńskiej z udziałem polskiej śpiewaczki Teresy Kubiak, która wystąpiła w kostiumie i biżuterii noszonej niegdyś przez Marię Callas. Występy Polki skwitowane zostały świetnymi recenzjami w takich dziennikach jak: „International Herald Tribune”, „The Daily Tele-

graph” i „The Guardian”, którego recenzent określa Teresę Kubiak jako „wspaniałą artystkę”.

LAMPY W KROŚNIE

W Krośnie nad Wisłokiem znajduje się jedyne w świecie Muzeum Lamp Naftowych. Placówka ta przygotowuje się do obchodów 120 rocznicy wynalezienia lampy naftowej przez Ignacego Łukasiewicza. Muzeum skrzętnie uzupełnia więc swe zbiory. Od jednej z mieszkanek Krośna zakupiono ostatnio przepiękną lampę gazową z ubiegłego wieku. Jest to eksponat oryginalny, wykonany z brązu i alabastru w stylu empire przez paryską fabrykę brązów „Houdebine”. Łącznie zbiory krośnińskiego Muzeum liczą 300 lamp.

ZA ZASŁUGI DLA POLSKIEJ KULTURY

Zarząd Polskiego Oddziału SEC (Société Européenne de Culture) jednomyślnie przyznał swe doroczne nagrody na rok 1972 „za zasługi dla polskiej kultury poza granicami Kraju”. Jedną z nich przypadła pani Marii-Pii Vecchi z Mediolanu — za napisanie i wydanie własnym sumptem pięknego tomu w języku włoskim pt. „Polonia Secundo Milenio”, bogato przez autorkę ilustrowanego oraz za organizowanie na terenie Włoch wystaw poświęconych Polsce.



ALBUM POEZJI MIŁOSNEJ

WOJCIECH MŁYNARSKI, popularny poeta średniego pokolenia, satyryk, autor wielu piosenek o tematyce współczesnej. Twórca musicali i również libretta opery. Dziś przedstawiamy go nie tylko w „Albumie”, ale i na zdjęciu jako mężczyznę wartego i naszej, damskiej uwagi.

PRZEPIS NA PRAWDZIwą MIŁOŚĆ

Bierze się panią o włosach blond i oczach na kształt gwiazd
panią co umie szanować prąd
oraz oszczędzać gaz
a gdy się człowiek zasiedzi w noc
nie pyta — gdzie się snuł
i tak się dzielisz z nią każdą z trosk
jak pensję — pół na pół...
Bierze się panią o ustach jak
świeżo rozkwitły pąk
panią, co twoich nie widzi wad
i tuli się do rąk
panią co nie kpi, gdy długo zbyt

naprawiasz w kuchni zlew,
której nie razi w świąteczny świt
gromki w łazience śpiew...
Bierze się panią o włosach blond
co znieśie dołą złą,
której najmniejszy wystarczy kąt
byłeś był razem z nią
taką najmiłszą z pań bierze się
i wtedy co tu ukrywać
wystarczy jeszcze tylko wziąć mnie
i będzie miłość prawdziwa...

(1963)



— Gdybym nagle mógł ożyć i zstąpić z pomnika, stałbym się czytelnikiem wiernym „Tygodnika”!

— Si je pouvais revivre et descendre de ce socle, je deviendrais un fidèle lecteur de „La Semaine Polonaise”!

Rys. Marek Kononowicz

PORTRET TYGODNIA



Teresa Morawska

Kilka zaledwie kobiet w Polsce ma uprawnienia konstruktora maszyn ciężkich. W praktyce jednak zdobytą wiedzę wykorzystuje tylko mgr inż. **Teresa Morawska**, absolwentka Wydziału Mechaniczno-Technologicznego Politechniki Warszawskiej, kierowniczka sekcji w biurze konstrukcyjnym Fabryki Urządzeń Mechanicznych w Porębie.

— Jestem bardzo zadowolona z pracy — mówi pani inżynier. — Odpowiedzialność duża, ale i satysfakcja niemała. Uczestniczę w całym skomplikowanym procesie powstawania maszyny: od pierwszych szkiców na desce kreślarskiej, do wyprodukowania poszczególnych części i zmontowania ich w całość. Mam spory udział w skonstruowaniu niejednej tokarki, frezarki bramkowej, wiertarko-frezarki i tokarki-wytaczarki. Kiedy przy sprzedaży tych drogich i poszukiwanych na rynkach zachodnich maszyn pełniłam funkcję doradcy technicznego, nie bardzo dowierzano, że znam się na obrabiarkach i zadawano mi nawet podchwytliwe pytania. Dopiero gdy przekonano się, że „siedzę” w temacie, nabierano do mnie zaufania.

PRZYSŁOWIA WIELKANOCNE

„Przed Wielkanocą gdy deszcz porosi,
urodzą na ten rok przynosi”

„Gdy Wielki Piątek ponury,
na Wielkanoc będą chmury”

„Kiedy w wigilię Wielkanocy deszcz
lub rosa pada,
dobry rok zapowiada”

„Na Wielkanoc pogoda,
będzie owoców uroda”

naj

NAJLEPSZY sposób na oduczenie żony palenia papierosów zastosował pewien mieszkaniec Lublina. Równowartość tygodniowych wydatków na papierosy, czyli 140 złotych wrzucił w obecności żony do kanału ściekowego. Nie pomogło. Powtórzył operację w następnym tygodniu. I podzieliło! Żona nie wytrzymała nerwowo marnowania pieniędzy i... rzuciła palenie.

La semaine des Jeunes



DES OEUFS FEES

Je suppose que vous n'avez encore jamais eu l'occasion de visiter la Finlande, mais vous connaissez peut-être Le Kalevala. Qu'est-ce que Le Kalevala? C'est l'épopée nationale de la Finlande. Ce recueil de légendes et de poèmes populaires finnois contient d'innombrables beautés, dont voici un échantillon:

„De la partie inférieure des oeufs d'aigle se forme la terre, mère de tous les êtres; de leur partie supérieure, le ciel sublime; de leurs parties jaunes, le soleil radieux; de leurs parties blanches, la lune éclatante; leurs débris tachetés deviennent les étoiles; leurs débris noirs, les nuages de l'air”.

Comme ils sont merveilleux, comme ils sont pleins de poésie, ces oeufs d'aigle avec lesquels la fantaisie du peuple finlandais a créé l'univers, n'est-ce pas? C'est l'approche des fêtes de Pâques qui me les a remis en mémoire. Car le mot de Pâques déroule toujours devant moi des perspectives infinies d'oeufs, et tout ce troupeau d'oeufs pascaux qui paît dans mon imagination est à mes yeux tout aussi fée, il a tout autant de pouvoirs magiques que les oeufs d'aigle dont parle Le Kalevala.

Et vous? Est-ce qu'à vos yeux à vous les oeufs de Pâques s'auréolent aussi de poésie? Que vous rappellent-elles, toutes ces confiseries en forme d'oeufs dont regorgent en ce moment les boutiques des pâtisseries? Votre enfance? Les rêves en sucre et en chocolat que leur vue vous incitait à tisser?

Mais pour moi — et pour vous sans doute aussi, puis-que vous êtes comme moi d'ascendance polonaise — les oeufs de Pâques, ce ne sont pas seulement les confiseries en forme d'oeufs. Les fêtes de Pâques ne me font pas seulement retrouver la fraîcheur d'émotion de l'enfance: elles vivifient aussi l'atta-

che que j'ai pour la Pologne. Du plus loin qu'il me souviennent, nous avons toujours célébré Pâques à la polonaise à la maison. Lorsqu'il y a cinquante ans mes grands-parents quittèrent leur pays natal et partirent pour la France, ils n'emportèrent pas seulement des malles et des valises. Ils emportèrent aussi dans leurs yeux l'image des lieux où ils virent les jours et ils emportèrent également dans leur coeur nombre d'anciennes coutumes polonaises.

Ces coutumes, ils les ont léguées à leurs enfants et à leurs petits-enfants, et vos grands-parents à vous en ont certainement fait autant, n'est-ce pas?

Ces coutumes, nous, les jeunes, nous ne les observons pas toutes très fidèlement, mais certaines d'entre elles nous ont séduites, certaines d'entre elles ont réellement pris racine dans notre coeur. C'est notamment le cas des traditions pascales. Chez moi, le jour de Pâques, on mange toujours un magnifique repas froid qui s'appelle le „święcone”. Ce repas se compose d'un rôti, de jambon, de charcuteries, de gâteaux plats, de babas et de „pisanki”, c'est-à-dire d'oeufs durs aux coquilles décorées et enluminées. Avant que nous ne commençons à manger, mon grand-père partage toujours avec chacun d'entre nous un petit morceau d'oeuf dur et nous échangeons des vœux. Pour moi, les véritables oeufs de Pâques, ce sont justement ces oeufs durs que nous décorons et que nous enluminons en souvenir de la Pologne. Pour moi, ce sont surtout ces oeufs-là qui sont aussi fées, qui ont autant de pouvoirs magiques que les oeufs d'aigle dont il est question dans Le Kalevala. Certes, nos oeufs de Pâques franco-polonais ne jouissent pas de la faculté de créer l'univers. Mais eux aussi créent quelque chose de très beau. Ils forment des liens. Ils secrètent l'amitié et la sympathie. Ils me permettent d'être en communion avec le pays de nos pères. Et ils font aussi que le jour de Pâques, je suis en communion d'idées et de sentiments avec tous les jeunes Français et tous les jeunes Belges d'origine polonaise.

Pour solenniser cette fête de Pâques qui nous dilate le coeur, j'ai résolu de donner au présent papier la forme d'un oeuf. Comment allons-

nous décorer cet oeuf? De quelles couleurs allons-nous le revêtir? De bleu, de blanc et de rouge, et puis aussi d'amarante, bien sûr, parce que le blanc et l'amarante sont les couleurs nationales polonaises. Et nous appliquerons également sur sa coquille un peu de vert, parce que le vert est la couleur de l'espérance. Et pour le rendre encore plus beau, nous pouvons l'orner de dessins représentant le coq gaulois et l'aigle blanc de Pologne.

Casserons-nous l'oeuf par le gros ou par le petit bout? J'espère que cela vous est parfaitement égal, que cette question ne sèmera pas la zizanie entre les lecteurs de „La Semaine des Jeunes” et qu'ils ne suivront pas l'exemple des empires de Lilliput et de Blefescu. Comme vous le savez, Jonathan Swift raconte dans Les voyages de Gulliver que „ces deux formidables puissances ont (...) été engagées pendant trente-six lunes dans une guerre très opiniâtre”, et ce, simplement parce qu'un empereur de Lilliput „donna un arrêt pour ordonner à tous ses sujets sous de graves peines, de casser les oeufs par le petit bout”. Swift affirme que „onze mille hommes ont, à différentes époques, aimé mieux souffrir la mort que de se soumettre à la loi de casser leur oeufs par le petit bout”.

Mais trêve de plaisanteries. Que vous soyez partisans du gros ou du petit bout, vous ne verrez certainement pas d'inconvénient à ce que je confie la mission de casser notre oeuf de Pâques à Michel Robakowski de Berlin, n'est-ce pas? Je vous en sais un gré infini. Car Michel-Daniel Robakowski a bien mérité cet honneur. En effet, pour solenniser le cinquantième anniversaire de l'arrivée massive en France des immigrés polonais, il a enregistré pour la maison de disques lilloise Editions et Productions Nouvelles deux célèbres chansons polonaises qu'il a adaptées en français: **Wszystkie rybki śpią w jeziorze** et **Karolinka**. Comme ses adaptations sont des plus heureuses, et comme sa voix est sonore, flexible et légère, son disque — un 45 tours qui porte le numéro EPN 62107 — est une réussite. Tâchez de vous le procurer et mettez-le sur votre électrophone le jour de Pâques. Vous m'en direz des nouvelles.

Je vous souhaite de joyeux Pâques.

MARTINE

DZIEL SIĘ ZE ZNAJOMYMI NIE TYLKO JAJKIEM WIELKANOCNYM, ALE TAKŻE SWOJĄ SYMPATIĄ DO „TYGODNIKA”!

„LA SEMAINE POLONAISE”, C'EST VOTRE OEUVRE

AUTANT QUE LA NOTRE

AUJOURD'HUI MEME, PROVOQUEZ UN NOUVEL ABONNEMENT!

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok — 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour 1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

WYTYNIJ

PRZEŚLIJ DO REDAKCJI

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines **LILLE** (Fives)

Téléfon: 52-08-86

Siedziba: 199, rue de Paris **LILLE**,

Téléfon: 53-10-03

**Konfekcja męska,
damska i dziecięca**
■ suknie ■ spódnice
■ swetry ■ bluzki
■ popeliny ■ tergal i płaszcze
PIERZE ▲ WSYPY ▲ POSZWY ▲ DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

**P
K
O**

**23, rue Taitbout —
PARIS IX-ème**

Tél. 824-42-02

Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA KASA
OPIEKI S. A.**

Bank P.K.O. S.A. Oddział Paryż informuje uprzejmie, że w myśl aktualnie obowiązujących przepisów istnieje możliwość przekazywania dla rodzin za granicą w formie darów kwot do wysokości 50.000 franków (nowych) na beneficjenta. Podstawą do dokonania przez Bank przekazu kwot w ramach powyższego limitu jest akt notarialny stwierdzający darowiznę.

Powyższe nie narusza dotychczasowego trybu przekazywania kwot w granicach F. 1.000,— na osobę oraz kwot wyższych niż F. 1.000,— udokumentowanych dowodem listy płacy.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

MIECZYSLAW RAJCA — Szczawno Zdrój, ul. Sienkiewicza 30/2, powiat wałbrzyski, woj. wrocławskie — chciałby nawiązać koleżeńską korespondencję z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii. Zbiera znaczki pocztowe, widokówki i pocztówki trójwymiarowe.

LESZEK BEDNARZ — ul. 1 Maja 7/24, woj. rzeszowskie, 37-450 Stalowa Wola — ma 25 lat i ukończoną technikę budowlaną. Z przyjemnością wykonuje swój zawód i na ten temat chciałby korespondować z rodakami z Francji. Pasjonuje się również sportem (piłka nożna, boks, rugby). Odpowie na każdy list.

JANUSZ SŁONECKI — ul. Olejnicza 10, 41-902 Bytom — prosi o pomoc w nawiązaniu kontaktu z filatelistami. Ma 28 lat i z zawodu jest technikiem budowlanym. Poza pracą zawodową pasjonuje się zbieraniem znaczków pocztowych. Oczekuje na propozycje.

JACEK KEPKA — ul. Grochowska 100/9, 04-301 Warszawa — ma 25 lat, pracuje zawodowo. Ma różnorodne zainteresowania: kolekcjonuje widokówki, monety, płyty, plakaty i zdjęcia zespołów i piosenkarzy. Chętnie czyta książki traktujące o II wojnie światowej, lubi film. Chętnie gościłby swojego ewentualnego korespondenta u siebie podczas wakacji.

BOGUSŁAW WEGOROWSKI — ul. Grodzka 32, 20-112 Lublin — pragnie nawiązać kontakt z młodzieżą na temat malarstwa, rzeźby, architektury, muzyki, filmu. Oczekuje na listy.

HENRYK MALCHERCZYK — ul. Różana 10/6, woj. katowickie, 41-500 Chorzów — ma 22 lata, uczy się hotelarstwa i turystyki, chciałby nawiązać kontakt z młodzieżą francuską i belgijską. Może pisać w języku polskim lub francuskim. Interesuje się muzyką, turystyką i sportem. Kolekcjonuje widokówki, foldery turystyczne i hotelarskie.

ANDRZEJ WALCZYK — ul. Dworcowa 22 m. 7, 10-437 Olsztyn 2 — bardzo chciałby mieć przy-

jaciół we Francji i w tym celu chętnie nawiąże kontakt korespondencyjny. Ma 17 lat. Interesuje się techniką, motoryzacją i sportem motorowym. Zbiera znaczki pocztowe i widokówki.

ELŻBIETA HARWAŚ — ul. Bogusławskiego 18 m. 2, 60-214 Poznań — chciałaby korespondować w języku francuskim z młodzieżą z Francji i Belgii. Interesuje się literaturą, zbiera widokówki i płyty.

GABRIELA CHMIELOWIEC — 84-122 Zelizrzewo 67, pow. Puck, woj. gdańskie — bardzo lubi pisać listy i wymieniać poglądy na temat życia młodzieży. Uczy się języka esperanto, ale zna także język angielski i rosyjski.

ROMAN SZCZYGLIŃSKI — ul. Kołobrzeska 31-B/6, 80-391 Gdańsk — pisze do redakcji: „Mój dziadek wiele opowiadał mi o Francji, gdyż tam przez wiele lat pracował w kopalni i stąd u mnie wzięły się tak ogromne zainteresowania tym krajem. Dlatego proszę o zamieszczenie w Waszym „Tygodniku” mojego adresu. Może ktoś do mnie napisze. Mam 23 lata, jestem technikiem mechanikiem. Interesuje mnie polityka, muzyka młodzieżowa, film, geografia, znaczki, widokówki, płyty. Z niecierpliwością oczekuję na listy. Odpowiem na każdy list”.

RYSZARD SZYMAŃSKI — ul. Sobieskiego 26 m. 1, 05-810 Ursus, k/Warszawy — lat 18, uczeń szkoły zawodowej, interesuje się geografiami, muzyką, polityką, bardzo pragnie nawiązać koleżeńską korespondencję z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii.

ANDRZEJ BIELEC — ul. 1-go Maja 9/2, 58-130 Żarów, woj. wrocławskie — za pośrednictwem „RP” pragnie korespondować z rówieśnikami z Francji. Ma 16 lat i jest uczniem technikum górniczego.

ROBERT SUCHCICKI — 07-440 Goworowo, powiat Ostrołęka, woj. warszawskie — uczeń 3 klasy licealnej chętnie korespondowałby z młodzieżą francuską lub belgijską.

ODSZUKAC

BETA-„12”

Krystyn Ziemiński

(29)

Nie można było odrzucić i innej alternatywy. Sitwa. O podwójnych kopiach wiedział Kwiecień. On je zamawiał. Mógł wygadać się przed Kobuzową. Kobuzowa zaalarmowała innych. Ściągnęła Zborowskiego późnym wieczorem pod pretekstem spotkania w interesach. Przyniósł ze sobą pieniądze. Spotkała go kula.

Po jego śmierci dokonali włamania. Odebrali swoje. Wiedzieli od Kobuzowej, że mieszkanie jest puste.

Był niemal pewien, że to się tak odbyło.

ROZDZIAŁ XXX

O świtanie duży meblowy wóz stanął przed bramą domu Zaułek 18. Głośno trzasnęły drzwi szoferki. Świątek zgrabnie zeskoczył na ziemię. — Wychoďtecie szybciej — pokrzykiwał głośno na ludzi.

Z hałasem otworzyły się tylne drzwi prostokątnego pudła. Ludzie wysypali się jak gruszk. Głośne rozmowy, śmiechy. W oknach uśpionego jeszcze domu pokazały się twarze.

— Idziemy na górę do profesora — komenderował Świątek. — Szybko znosimy rzeczy!

Z hałasem weszli na górę. Głośno załomotali do drzwi — Panie profesorze — skłonił się Świątek otwierającemu drzwi mężczyźnie. Czy możemy już zabierać rzeczy?

Mężczyzna w piżamie cofnął się do wnętrza: — Proszę — oświadczył krótko. — Ja się przez ten czas ubiorę.

Kilku ludzi zabrało się do wynoszenia rzeczy. Świątek wszedł za profesorem do łazienki. — Słuchaj Marian — rzucił szeptem. — Szykuj się na niespodzianki.

— Jestem gotów — rzucił krótko. — A tam wszystko przygotowane?

— Tak.

— Zjeżdżaj. Muszę się ubrać.

Świątek wyszedł na schody. Pokrzykiwał na ludzi, obserwując klatkę schodową. W drzwiach mieszkania Kobuzów dostrzegł małą lutkę, ledwie widoczną szparkę. — Mają wprawę w podglądaniu — pomyślał. U Kromkowskich drzwi otworzyły się z trzaskiem. — Co się dzieje? — wyjrzała gospoś. — Moja pani każe mi sprawdzić.

— Pan profesor się wyprowadza — poinformował ją. Dostał lepsze mieszkanie na 1 Maja.

— Tak nagle? Co się stało?

— A co się miało stać? — odparł pytaniem na pytanie.

— Tak sobie mówię. Zniknęła trzaskająca drzwiami.

— Prędzej. Prędzej — ponaglał Świątek wynoszących rzeczy profesora.

— Żeby tak ćwiartkę na pokrzepienie — przymówił się któryś.

— Coś ty! Przed zakończeniem roboty — huknął na niego inny. Po robocie się pije. Ty łachmyto nie znasz dobrych obyczajów. Pan profesor postawi, jak szybko skończymy robotę.

Zwinęli się migiem. W ciągu półtorej godziny meble zostały załadowane. Profesor w codziennym ubraniu z teczką w ręku wsiadł do szoferki. — Jeszcze muszę oddać klucze — zwrócił się do stojącego obok samochodu Świątka.

— Dobra, dobra. Po drodze. Ruszaj! — krzyknął do kierowcy sam wskazując tylnymi drzwiami do wnętrza pudła.

Podsunał się pod okienko szoferki! — Zatrzymaj się chwilę przed budynkiem administracji. Profesor odda klucze. Może ktoś nas obserwować. — Marian — zwrócił się

do Jastronia — nic się tu ostatnio wokół ciebie nie działo?

— Mam wrażenie że jestem pod stałą obserwacją. — mruknął.

— No jesteś. Pod naszą.

— Nie myślę o was.

— Kogoś obcego zauważyłeś?

— Tak. Dziś w nocy pętał się koło domu jakiś cień. Niski. Krępy. Żle oświetlona ulica. Z trzeciego piętra trudno poczynić szczegółowe obserwacje. Coś ruszało się koło drzewa rosnącego naprzeciw mego okna. A potem facet przemknął przez ulicę.

Świątek odwrócił się plecami do szoferki. Prócz jego ludzi jechało dwóch wywiadowców z nocnej zmiany. Zwrócił się do nich: — Ktoś tu się pętał po nocy?

Spojrzeni na niego ze zdziwieniem. — Nie zauważyliśmy.

— A nie zasnęliście przypadkiem podczas służby? Marian zauważył obcego, a wy — nie! Miał rację Ziętara — powinniście pilnować baniek z mlekiem.

Tłumaczyli się gęsto. Tkwili koło domu w krzakach aż do przyjazdu wozu. Do domu nikt obcy nie wchodził. — Może facet stał dalej, widoczny z okna III piętra, a nie z naszych stanowisk — zauważył któryś.

Świątek był wściekły. Najpierw nieudana obserwacja kontaktów Hankego w ośrodku „Pod Dębami”. Facetom udało się ujść niepostrzeżenie. — Jakby się w ziemię zapadli — tłumaczyli wywiadowcy.

Rzecz wyjaśniła się następnego dnia rano.

Po wyjeździe Hankego. Zrobili właśnie odcisk stóp pod oknem, gdy służba ośrodka podniosła szum. Zginęła zakotwiczona przy brzegu łódka.

Bieżan meldunek Świątka o urwaniu się spod obserwacji facetów, z którymi spotkał się Hanke, przyjął wbrew oczekiwaniom nadspodziewanie spokojnie. Lekko ironicznym tonem podziękował mu za wykonanie zadania. On, Świątek, czuł się tak jakby dostał w pysk. Prawda, że teraz do obserwacji był nie najlepszy, warunki nie sprzyjające, ale pracowali już w gorszych. Przeanalizował dokładnie wszystkie swoje dyspozycje i sytuację. Błąd tkwił w założeniu. Czekali na mających przybyć facetów, podczas gdy ci wcześniej od nich byli już na miejscu. Najprawdopodobniej ukryci w jednym z sąsiednich pokoiów. Hanke wchodząc do ubikacji podał albo zostawił klucz od swego pokoju.

W tym czasie Krystyna i Zenon widząc, że Hanke wychodzi, nie obserwowali drzwi jego pokoju. I przegapili moment, w którym wśliznęli się tamci. Spłoszyli ich trzask obuwającej się cegły. Spowodowali spięcie i przysnęli przez okno. Błąd tkwił w tym, że nie wszystko potrafili przewidzieć.

Tym razem nie mogło być najmniejszego niedopatrzania. Ceną było życie Mariana i ponowne zerwanie nici. Być może na długo.

Świątek kręcił się między mieszkaniem i wozem poganiając ludzi wyładowujących rzeczy. Głos niknął w niustającym huku pędzących mostem pojazdów. Gdy przejeżdżał pociąg, huk nasilał się tak, że można było w sposób niesłychalny strzelać nawet z armaty. Naprzeciwko okna małego pokoiku, w którym właśnie rozstawili graty, widniały przęsła mostu Poniatowskiego. Teraz było tu pusto i ponuro. Miejsce mroczne w słoneczny dzień, odstręczało nawet dzieci lubiące bawić się w różnych zakamarkach. Z naturalnego daszka nie korzystali także właściciele samochodów, zapewne z obawy, by ich nie rozkradziono. Parkowali po drugiej stronie uliczki, tuż przy domu.

Świątek zlustrował zaparkowane tu dwa „na oko” puste samochody. Gapiąc się w go-

rę na most obrzucił baczny wzrokiem niektóre punkty pod filarami. Tkwili tam jego ludzie.

Wszedł do mieszkania. Jeszcze raz wbił wzrok w przestrzeń pod filarami. Skryty za firanką obserwował teren przez lornetkę. Teraz już był pewien, że nawet najbystrzej-szy obserwator niczego nie zauważy.

O 16.30 Marian Jastroń, grający rolę profesora Patkowskiego, przyjechał do nowego locum. Zamknął drzwi.

— Jesteś już? — Świątek usłyszał szept. Chrząknął w odpowiedzi.

☆

O godzinie 21 w oknie profesora rozbłysło światło. Przechodnie mogli zobaczyć jak wysoki, barczysty mężczyzna zasuwa firanki, a potem spaceruje po pokoju. Raz po raz jego sylwetka ciemną plamą odbijała od jasnego tła. Obserwujący z zewnątrz ową ruchliwość nowego lokatora musieli wysnuć wnioski, że urządza się.

Dla ludzi ukrytych, wpatrujących się w otaczającą ich ciemność — czas włókł się w nieskończoność. Od niustającego huku przystępiał im słuch, nie byli w stanie złowić innych dźwięków. Tym czujniej musieli patrzeć. Obserwowali bez przerwy widoczną spod przęsła przestrzeń, okno z sylwetką niezmordowanie kręcącego się lokatora.

Na widok podjeżdżającego samochodu poderwali się, sprężyli.

Kierowca jakby się wahał gdzie zaparkować, rozejrzał się wokoło, po czym dodał gazu i zniknął. Pustą uliczką nadeszło dwóch ludzi. Odwrócili głowy w stronę okna. Popatrzyli i wolnym krokiem ruszyli przed siebie, znikając pod tunelem. Napięcie zezalo. Wybiła godzina 23.

Oczy wywiadowców wpatrują się z napięciem w fosforyzujące wskazówki zegarków. Jeszcze 7, 6, 5, 4, 3, 2, 1 sekunda i oto już narasta huk pędzącej na dworzec Powiśle kolejki elektrycznej.

W oknie na tle firanki staje nieruchoma postać. Jakby zwabiona tym hukiem.

— Pa — Pa — Pa — strzały giną w łoskocie nadjeżdżającego pociągu. Brzęk szyby robi wrażenie brzęczenia komara. Jest niesłyszalny.

Stojący za firanką mężczyzna pochyla się jakby w ukłonie. Znika z pola widzenia.

Teraz jak lalki na sprężynach wyskakują ludzie z różnych zakamarków. Otaczają teren.

Dwa cienie dopadają zaparkowanego pod przęsem samochodu.

— Nareszcie udało się — mówi jeden do drugiego.

— Niezupełnie — rozlega się nieoczekiwane głos za ich plecami. — Ręce do góry.

Stanęli przerażeni, sparaliżowani tym nieoczekiwanym finałem.

ROZDZIAŁ XXXI

B OBSON wyszedł z hotelu objuczony walizkami. Stał na skraju chodnika czekając na zamówioną taksówkę.

— Ciekawe po co wyjeżdża tak wcześniej?! Ma jeszcze cztery godziny czasu do pociągu — mruknął Korda trochę do siebie, trochę do siedzącego obok wywiadowcy. Tym razem porucznik oświadczył brał udział w obserwacji. To był finał akcji. Liczył, że obserwacja — jeśli założenia jego, Kordy, były tym razem prawidłowe — powinna doprowadzić do miejsca ukrycia obrazów. Wersja: Bobson zabójca Zborowskiego — nabierała rumieńców. Miał motyw: wiedział, że został oszukany. 16 czerwca wyjechał z Polski do Monachium z obrazami. Odnaleziono dowód w postaci kwitów opłaty celnej pobranej od Bobsona za wywóz dwóch kopii pejzaży Chelmońskiego.

W dwa tygodnie później — 1 lipca — przyjechał do Polski ponownie. Zatrzymał się jak zwykle w Bristolu. Cel tego przyjazdu? Korda był niemal pewien: wrócił upomnieć się o zwrot oryginałów lub pieniędzy. Zborowska zeznała, że w czerwcu był u nich w domu. Znał zatem adres. Zapewne przyszedł z pretensjami. Między nim a Zborowskim musiało dojść do ostrej wymiany zdań. Być może podczas tej wizyty dostrzegł wiążące na ścianie obrazy. Obrazy, które kupił.

Ciąg dalszy nastąpi



ZA NAMI JUŻ 25

WYŚCIGÓW POKOJU!

Wspaniała kolarska impreza, największa amatorska impreza świata tej dziedziny sportu, **Wyścig Pokoju**, ma już za sobą dwadzieścia pięć lat istnienia. Od 1948 roku na szosach bratnich krajów Polski Ludowej, Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej i — od 1952 roku — Niemieckiej Republiki Demokratycznej, rokrocznie prowadzona jest emocjonująca sportowa walka najlepszych kolarzy-amatorów świata.

Na trasach Wyścigu Pokoju corocznie gromadzą się miliony widzów, oklaskując znakomitych kolarzy i akcentując w ten sposób poparcie dla bliskich wszystkim ideałom pokoju i międzynarodowej współpracy i przyjaźni.

Wieloletowe wyścigi kolarskie stwarzają bardzo specyficzne warunki walki na szosie. Organizatorzy obmyślają różnorodne urozmaichenia regulaminowe, sporządzane są rozmaitego rodzaju klasyfikacje. Urozmaichenia jest również trasa prowadząca bardzo różnorodnym terenem Polski, CSRS i NRD. Tradycyjnie już organizatorem są trzy redakcje bratnich pism: „Trybuna Ludu”, „Neues Deutschland” i „Rudeho Prava”.

Każdy rok stwarza nowych bohaterów Wyścigu Pokoju. Każdy etap przynosi nowe sensacje, a walka na trasie, tak o zwycięstwo etapowe, jak też w ogólnej klasyfikacji indywidualnej i drużynowej, dostarcza wielkich sportowych przeżyć i emocji.

Bohaterowie Wyścigu Pokoju, to kolarze słynni na całym świecie. Czechosłowak **Jan Vesely** wygrał ogółem 16 etapów Wyścigu Pokoju. Jednym z najlepszych kolarzy świata był też **Gustaw Adolf Schur**, znakomity sportowiec NRD, który zwyciężył w dwóch Wyścigach Pokoju, podobnie jak i znakomity kolarz polski **Ryszard Szurkowski**. Słynni na szosach świata byli też inni zwycięzcy WP: Duńczyk **Villy Emborg**, Szkot **Ian Steel**, Polak **Stanisław Królak**, Holender **Piet Damen**, Jurij **Melichow** ze Związku Radzieckiego, jego rodak **Gajnan Sajdhużyn**, **Klaus Ampler** z NRD, **Jan Smolik** (CSRS), Francuzi **Bernard Guyot** i **Jean-Pierre Danguillaume**, czy Belg **Marcel Maes**.

Przejrzymy tutaj w telegraficznym skrócie historię dwudziestu pięciu dotychczasowych Wyścigów Pokoju. W roku 1948 zainaugurowano go na podwójnej jednocześnie trasie z Warszawy do Pragi (859 km w 5 etapach) i z Pragi do Warszawy (1104 km w 7 etapach). Na mecie w Pradze pierwszy był Jugosłowianin **August Prosenik** (szybkość przeciętna 31,9 km/godz.) i Polska I (Siemiński, Wójcik, Rzeźnicki, Pietraszewski, Napierała). Na mecie w Warszawie triumfował również Jugosłowianin **Aleksander Zoric** (szybkość przec. 32,5 km/godz.) i Polska II (Kapiak, Wrzesiński, Nowoczek, Weglenda).

Trasa WP w 1949 roku wynosiła 1259 km na 8 etapach z Pragi do Warszawy. Był to wielki triumf 26-letniego Czechosłowaka **Jana Vesely'ego**, który liderował wyścigowi od startu do mety! Miał on przeciętną szybkość 33,4 km/godz. Drużynowo zwyciężyła ekipa Francji II (m. in. Herbulot, Bathie).

W 1950 r. na trasie Warszawa — Praga pierwszy był Duńczyk **Villy Emborg**, który przejechał 1495 km w 9 etapach z szybkością 34,7 km/godz. Zespołowo bezkonkurencyjni okazali się Czechosłowacy (m. in. Vesely, Ruziczka). Piąte miejsce zajęła Polska, a siódme — Polonia francuska, w której barwach najlepiej jechał 19-letni **Bronisław Klubiński**, prowadząc jako lider przez trzy etapy i tylko wskutek pechowego defektu na trasie piątego etapu dając się wyprzedzić Duńczykowi **Emborgowi**.

Wyścig Pokoju 1951 Praga — Warszawa (1485 km na 9 etapach) przyniósł zwycięstwo Duńczykowi **Kaj Allanowi Olsenowi** (średnie 32,5 km/godz.) i ekipie CSRS (Vesely, Ruziczka i inni). Polonia francuska zajęła dziewiąte miejsce.

W 1952 roku po raz pierwszy Wyścig Pokoju rozegrany został na trasie Warszawa — Berlin — Praga (2112 km w 12 etapach). Triumfował Szkot **Ian Steel** (nie wygrywając zresztą ani jednego etapu!) przed **Veselym** (CSRS) i Polakiem z Francji **Stablińskim**, który zwyciężał na kilku etapach i był przez cztery etapy liderem wyścigu. **Stabliński**, później jako zawodowiec, zdobył tytuł mistrza świata i wielokrotnie wygrywał w wielu trudnych kolarskich wyścigach. Drużynowo Wyścig Pokoju przyniósł sukces Anglikom.

Trasa WP 1953 Bratysława — Berlin — Warszawa wynosiła 2189 km na 12 etapach. Wyścig rozegrano w fatalnych warunkach atmosferycznych. Zimno, śnieg i silne wiatry spowodowały, że ze startujących 93 kolarzy wyścig ukończyło tylko 38. Zwycięzca, Duńczyk **Christian Pedersen**, przejechał trasę z szybkością 34,9 km/godz. Drużynowo wygrali kolarze NRD przed Danią i silną ekipą Polonii francuskiej (Polska była dopiero szósta) z **Pawlisiakiem** na czele.

Czwarty duński triumfator Wyścigu Pokoju, to **Eluf Dalgaard**, który przejechał 2033 km (w 13 etapach) WP 1954 Warszawa — Berlin — Praga z szybkością 37,6 km/godz. Zwycięstwo zapewnił on sobie dopiero na ostatnim etapie. Drużynowo wygrali Czechosłowacy przed Polską, a Polonia francuska była dziesiąta (na 19 drużyn).

Gustaw Adolf Schur (NRD) po raz pierwszy wpisał się na listę triumfatorów WP w 1955 roku. Na 13 etapach i 2191 km Praga — Berlin — Warszawa uzyskał szybkość 37,2 km/godz. Drużynowo — 1. CSRS, 6. Polska, 11. Polonia francuska.

W 1956 roku triumfował nareszcie polski kolarz — **Stanisław Królak** (37,4 km/godz. na 2213 km i 12 etapach) a drużynowo po raz pierwszy Związek Radziecki o 7 min. 6 sek. przed Polską.

Sensację przyniósł dziesiąty Wyścig Pokoju 1957 roku. Na trasie Praga — Berlin — Warszawa (2191 km, 12 etapów) zwyciężył bowiem Bułgar **Nenczo Christow** i to z doskonałą przeciętną szybkością 37,7 km/godz. Drużynowo bój o prymat toczyli kolarze NRD z Polską i ZSRR, zajmując trzy pierwsze lokaty w tej właśnie kolejności z niewielkimi różnicami czasowymi na mecie.

Bardzo silny zespół kolarzy ZSRR wywalczył zwycięstwo w WP 1958 roku. Na trasie Warszawa — Berlin — Praga (2204 km — 12 etapów) kolarze radzieccy wyprzedzili prawie o godzinę drugi na mecie zespół NRD. Indywidualnie triumfował Holender **Piet Damen** (37,1 km/godz.).

Drugie zwycięstwo **Gustawa Adolfa Schura** (NRD) przyniósł WP 1959 na trasie Berlin — Praga — Warszawa (2057 km, 13 etapów, średnia szybkość Schura 37,5 km/godz.). Drużynowo jeszcze raz triumfowali kolarze ZSRR ale tylko o 3 min. 33 sek. przed NRD.

Miażdżąca przewaga kolarzy NRD dała im zwycięstwo indywidualne (**Erich Hagne** — średnia 39,5 km/godz.) i drużynowe w WP 1960 r. (Praga — Warszawa — Berlin, 2237 km, 13 etapów).

Podobnie z wielką przewagą kolarzy radzieckich skończył się WP 1961 Warszawa — Berlin — Praga (2409 km w 13 etapach). **Jurij Melichow** osiągnął przeciętną 38,3 km/godz., a drużyna



Bohater IX Wyścigu Pokoju **S. Królak**
Fot. M. Szymkowski

ZSRR miała ponad 26 minut przewagi nad NRD.

Następny rok przyniósł identyczną sytuację na trasie Berlin — Praga — Warszawa (2413 km, 14 etapów). Zwyciężył nazywany „tatarską strzałą” **Gajnan Sajdhużyn** (39,3 km/godz.) a zespół ZSRR miał prawie 20 min. przewagi nad drugą, Polską, wygrywając aż 11 etapów.

Rok 1963 przyniósł na trasie Praga — Warszawa Berlin (2543 km, 15 etapów) sukcesy kolarzom NRD i ich przedstawicielowi **Klausowi Amplerowi** (przec. 39,3 km/godz.).

22-letni Czechosłowak **Jan Smolik** wygrał WP 1964 (Warszawa — Berlin — Praga), 2238 km na 14 etapach z przeciętną 39,3 km/godz., a drużynowo triumfowali kolarze NRD przed Rumunią i Polską (zaledwie 1 min. 22 sek. za Rumunami).

Od 1964 roku czołówka wyścigu jest już bardzo wyrównana, a różnice na mecie minimalne w bardzo licznym na ogół pelotonie. Tak było też i w 1965 roku na trasie Berlin — Praga — Warszawa (2315 km, 15 etapów), kiedy zwyciężył radziecki kolarz **Henadij Lebiediew** (przec. 39,2 km/godz.) i jego drużyna (o 12 min. 2 sek. przed Polską).

W 1966 roku przewaga zwycięskiej drużyny radzieckiej nad drugą, Polską, wyniosła zaledwie... 7 sekund! Indywidualnie na trasie Praga — Warszawa — Berlin (2337 km, 15 etapów) wygrał 21-letni Francuz **Bernard Guyot** (przeciętna przekroczyła 40 km/godz. — 40,4).

Dwudziesty Wyścig Pokoju w 1967 roku przyniósł piękny sukces polskim kolarzom, którzy o 4 min. 12 sek. pokonali silną ekipę NRD. Indywidualnie najlepszy był Belg **Marcel Maes** (przec. 41,8 km/godz.) na trasie Warszawa — Berlin — Praga (2307 km w 16 etapach).

Kolejny sukces polskich kolarzy to WP 1968. Tym razem wyprzedził NRD o 5 min. 15 sek. Na trasie Berlin — Praga — Warszawa najszybszy był **Axel Peschel** z NRD z przeciętną 40,9 km/godz. (2301 km, 16 etapów).

W roku 1969 wyścig odbył się tylko na trasie Warszawa — Berlin (2036 km, 15 etapów), Francuz **Jean-Pierre Danguillaume** (przec. 39,9 km/godz.) wyprzedził na mecie zaledwie o 42 sek. najlepszego polskiego kolarza **Ryszarda Szurkowskiego**. Drużynowo wygrała ekipa NRD przed ZSRR i Polską.

Wreszcie nadszedł Wyścig Pokoju roku 1970 (Praga — Berlin — Warszawa) i wspaniały bezprzykładny triumf Polaków. Pierwszy był **Ryszard Szurkowski** (przec. 41,7 km/godz. na 1976 km i 15 etapach) przed znakomitym Francuzem **Duchemin** i **Zygmunt**em **Hanusikiem**. Piąty — **A. Kaczmarek**, szósty — **Z. Czechowski**, dziewiąty — **W. Matusiak**. Drużynowo Polska wyprzedziła o 17 min. 24 sek. Czechosłowaków.

Ryszard Szurkowski był najlepszy także w 1971 roku (Warszawa — Berlin — Praga, 1895 km, 14 etapów) z przeciętną 41 km/godz., wyprzedzając o 3 min. 50 sek. Zenona Czechowskiego. Drużynowo kolarze ZSRR lepsi byli od Polaków zaledwie o 1 min. 41 sek. **Szurkowski** wygrał wtedy siedem ostatnich etapów. Po raz drugi z rzędu Wyścigu Pokoju nie wygrał dotychczas oprócz Polaków żaden kolarz!

W ubiegłym roku zwyciężył na 14 etapach trasy Berlin — Praga — Warszawa (2025 km) Czechosłowak **Vlastimil Morawec** tylko o 2 sek. przed **Nie-lubinem** (ZSRR) z przeciętną 42,4 km/godz., a drużynowo — ZSRR.

A już niedługo rozpocznie się XXVI Wyścig Pokoju...

J. J.

AKTUALNOŚCI POLSKIEGO SPORTU

Pierwsze spotkanie piłkarzy polskich w rozgrywkach eliminacyjnych o mistrzostwo świata zakończyło się przegraną porażką z reprezentacją Walii 0:2, do przerwy 0:0. Mecz odbył się na stadionie Ninian Park w Cardiff. Poziom gry polskiej jedenastki rozczarował. Znać było, iż gracze polscy nie zdołali jeszcze osiągnąć swojej normalnej formy. Spotkanie rozegrano na początku sezonu, to też miało ujemny wpływ na formę zespołu polskiego. W sumie wynik meczu można uznać za sprawiedliwy, nie krzywdzi on żadnej z drużyn. Polska ekipa jednak będzie musiała wykazać rzeczywiste olimpijską formę, aby wejść do rozgrywek finałowych mistrzostw świata, które odbędą się w Monachium. Polską jedenastkę czekają w tym roku jeszcze dalsze mecze eliminacyjne: z Anglią w Chorzowie (czerwiec), z Walią w Warszawie (wrzesień) i z Anglią w Londynie (październik). Jak dotąd, w grupie tej prowadzi Walia, mając po remisie z Anglią i zwycięstwie nad Polską 3 punkty, tyle samo zgromadziła Anglia w dwóch spotkaniach z Walią; raz wygrywając, raz remisując.

Trzecia kolejka wiosennych rozgrywek piłkarskiej ekstraklasy przyniosła sporo nieoczekiwanych wyników. Należy do nich przede wszystkim porażka **Górnika Zabrze** na własnym boisku z **Wisłą Kraków** 0:1 oraz wysoka przegrana **Legii** w Warszawie ze **Stalą Mielec** 0:3. W pozostałych spotkaniach padły następujące wyniki (na pierwszym miejscu gospodarze): **Lech Poznań** — **ROW Rybnik** 0:0, **Odra Opole** — **ŁKS Łódź** 1:1, **Pogoń Szczecin** — **Zagłębie Sosnowiec** 2:0, **Polonia Bytom** — **Gwardia Warszawa** 0:0, **Zagłębie Wałbrzych** — **Ruch Chorzów** 1:0. W tabeli prowadzi **Stal Mielec** przed **Górnikiem Zabrze**, ostatnie miejsca zajmują **Odra** i **Pogoń**. Po kolejce w rozgrywkach drugiej Ligi na czele tabeli znalazły się **Szombierki Bytom** przed **Śląskiem Wrocław**, **AKS Niwka** i **Wisłoką** to ostatnie drużyny w tabeli; będą one musiały znacznie poprawić swoją formę, aby obronić się przed spadkiem z II ligi.

Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie, które rozgrywane są w Moskwie, nie przyniosły, jak dotąd, sukcesów polskiej ekipie. Przeciwnie, w dwóch pierwszych spotkaniach: z CSRS i Szwecją — drużyna polska poza krótkimi okresami niezłej, a chwilami nawet dobrej gry, w ogólnym przekroju obu spotkań rozczarowała. Porażka z Czechosłowacją 1:14 i ze Szwecją 2:11 może budzić obawy, czy polskim hokeistom uda się pozostać w grupie „A”. Wynik meczu z NRF powinien dać odpowiedź na to pytanie.

Podczas ładnej wiosennej pogody odbyły się w Zalesiu Dolnym 46 przełajowe Mistrzostwa Polski. Oto zwycięzcy poszczególnych konkurencji: na 1500 m młodzików (dziewczeta) — **R. Pyr**; na 2000 m juniorek — **J. Werner**; na 3000 m st. juniorek — **J. Kozicka**; na 4000 m seniorek — **B. Dobrzyńska**; na 2500 m młodzików — **T. Gondaszyk**; na 4000 w juniorek — **J. Bak**; na 6000 m st. juniorek — **M. Kyrca**; na 6000 m seniorek — **E. Łęgowski** i na 12 000 m seniorek — **B. Malinowski**. Ten ostatni wykazał — jak na początek sezonu — doskonałą formę zwyciężając pewnie.

T. Nowicki wygrał turniej tenisowy na Riwierze francuskiej w Mentonie. W finale **Tadeusz Nowicki** pokonał **Jaczkę Niedzwiedziego** 6:3, 8:6. Obaj Polacy w finale gry podwójnej ulegli parze francuskiej **Beust — Contet** 4:6, 4:6. Jeszcze jeden tytuł, a to w grze mieszanej, zdobył **Wojciech Fibak** grając w parze ze **Szwedką Wikstedt**.

Pięknym akordem zakończył się wiosenny konkurs skoków na Dużej Krokwi w Zakopanem. Rekord tej skoczni należał dotąd do Szwajcara **Hansa Schmidta** i wynosił 112 m. Mimo trudnych warunków atmosferycznych panujących tego dnia w Zakopanem rekord ten został pobity. Dokonał tego **Tadeusz Pawlusiak**, skacząc w pięknym stylu 113 m. Drugi był **Adam Krzysztofiak**, trzecią lokatę zdobył zaś **Czesław Janik**. Warto podkreślić, iż nowy rekordzista Dużej Krokwi wykazał się w tym sezonie bardzo dobrą formą i należy mu się słusznie pierwsze miejsce wśród polskich skoczków.

PANIE REDAKTORZE!

Kiedy sięgnąłem po długopis i zasiadłem do komponowania niniejszego utworu, odniosłem wrażenie, że w głowie moją wtoczyła się wieża studziona. Ni stąd, ni zowąd odezwały się w zakamarkach mojej pamięci raz uroczyste, to znowu wesołe dźwięki dzwonów. Ni z tego, ni z owego rozdzwieczono się nagle w głębi mego starego, skatowanego życiem emigranckiego serca gwałtowne dzwonienie: bim-bum, bim-bam, bim-bam, bim-bum! Wyteżyłem słuch. Jąłem łowią uchem te wszystkie rozgłosne bimy, bamy i bumy. I wtedy pojąłem, skąd, z jakiego źródła się to dzwonienie wydobywa. Wtedy zrozumiałem, że w moich uszach odzywały się owe rezurekcyjne, owe wielkanocne dzwony, w których wesołe i donośne koncertowanie z lubością wstuchiwałem się za młody w Polsce, w swojej rodzinnej wiosce.

Może Wy też macie w uszach w tych dniach ową dzwonną muzykę, jaką przed wielu, wielu laty — wtedy, kiedy byliśmy jeszcze pełni młodości i czerstwości i kiedy spożywalismy jeszcze święcone wespół z rodzicami — rozbrzmiewała Wielkanoc w Waszym rodzinnym gnieździe. Może Wy też na dźwięk tej muzyki przenosicie się myślą do ojczyzny, do swoich stron ojczyńskich. Może na dźwięk tej muzyki Was też zdejmuje nieprzeczona chęć odwiedzenia w tym roku starego naszego Kraju i zobaczenia bliskich. Może Was też na dźwięk tej muzyki owiewa powiew tęsknoty.

Ale tusze, że ta tęsknota przepłata się we wnętrzu każdego i każdej z Was z weselem. Bo przecież do żadnego święta nie przygotowujemy się z taką radością, jak do świąt wielkanocnych. Przecież Wielkanoc nieodmiennie przywodzi w nasze progi swoją nieodłączną towarzyszkę — wiosnę. Wespół z Wielkanocą przylatują do nas

pierwsze prawdziwe podmuchy wiosenne. Pospołu z Wielkanocą pojawiają się pierwsze listki na drzewach i pierwsze kwiaty — zapowiedź radosnego lata. Z nadejściem Wielkanocy rozwijamy się także i my, rozwijamy się nasze dusze i nasze ciała. Kobiety dokonują przeglądu wiosennych sukien, spódnic i innych fatalaszków, a my, mężczyźni, też z przyjemnością zrzucamy odzież zimową i wdziewamy na siebie lżejsze ubrania. Z nadejściem Wielkanocy wszyscy ożywiamy się. Przybiera nam dziarskości. Nie przerażają nas domowe porządki, ani przygotowania świąteczne, boć to wiosna, Wielkanoc...

Ale może ja Wam tę swoją gadanią niepotrzebnie zabieram czas, co? Na pewno macie w tych przedświatacznych dniach pełne ręce roboty, prawda? Ale robota nie zając, nie uciekanie. Posłuchajcie jeszcze żdziebko gawiedzenia starego Grzybka. Albo opowiedzcie lepiej, czym jesteście w tej chwili zajęci. Co porabia pan Golczyński z Grenoble, od którego otrzymałem niedawno temu list i któremu na pewno odpowiem na ten list w przyszłym tygodniu, o ile, rzecz jasna, nie utonę w poniedziałek wielkanocny w dyngusowej wodzie albo w jakimś innym, mocniejszym od wody płynie? Może zabrakło się do tapetowania mieszkania? A co robi zamieszkała w dalekim podpireńskim Pontacq pani Wiktoria Tarrieu? Pewnie piecze Pani babę wielkanocną i pewnie całe Pirenejskie przesiąkły już zawrotnym aromatem tych babek, prawda, pani Wiktoria? A generalny sekretarz Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji, pan Witold Nowak z Billy-Montigny? Może pan Nowak pomaga żonie w przygotowywaniu święconego? Może sposobi się do odwiedzenia swojej wnuczki Krysi, o której czytałem kiedyś w „Tygodniku”, że pisze do dziadka piękne listy w języku polskim?

A pochodzący z Rzeszowszczyzny i

mieszkający dziś w Wittelsheim, w Alzacji, państwo Aniela i Michał Orłowski, którzy też należą do wielkiej rodziny czytelników „Tygodnika”? Pewnie też przygotowują święconkę. Przecież polskich zwyczajów wielkanocnych przestrzegają nie tylko emigranci z Nordu. Przecież chyba w każdym domu polskim we Francji, Belgii i na całym w ogóle świecie piecze się w tych dniach babki i inne mazurki. Przecież chyba wszyscy rozsiani po szerokiej ziemi wychodzący polscy umają teraz ojczyznom zwyczajem swoje mieszkania bukszpanem. Przecież chyba nie tylko spracowane dłonie starych polskich górników z północnej Francji zajęte są obecnie zdobieniem pisanek.

W tej chwili przyszło mi do głowy, że tacy utalentowani malarze, jak pan Rajmund Juśkowiak z Bully-les-Mines, który zaprojektował znaczek upamiętniający pięćdziesiąt rocznicę przybycia do Francji pierwszej fali naszej zarobkowej emigracji, albo jak pan Antoni Kocik z Roubaix, który otrzymał niedawno temu za jeden ze swoich obrazów wielką nagrodę miasta Rzymu — w tej chwili przyszło mi, powtarzam, do głowy, że tacy zdolni malarze, jak panowie Juśkowiak i Kocik to dopiero muszą malować piękne pisanek. I pomyślałem sobie także w duchu, że gdyby któryś z naszych polonijnych malarzy podarował mi jakąś śliczną pisanek własnej roboty, to dopiero zaostrożę mi tym prezentem apetyt.

Ale właściwie po co nasi mistrzowie pędzla mieliby mi zaostrażać apetyt. Jak Wam wiadomo, na swój apetyt to ja się uskarżać nie mogę. Apetyt to ja mam, i to żołądki. W Wielkanoc, kiedy zapach święconego jadła przyjemnie będzie drażnił podniebienie, powinienem nawet starać się trzymać ten swój apetyk na wodzy. Tym bardziej, że dobiegam siedemdziesiątki, a niedawno temu wyczytałem z jednego

dziennika, że w ciągu siedemdziesięciu lat człowiek zjada mniej więcej sto tysięcy kilo różnych artykułów spożywczych. Sto tysięcy kilo! Aż się oczom i uszom wierzyć nie chce, że człowiek może spałaszować taką ogromną furę różnorodnych pokarmów. Gdybym był tego wszystkiego nie zjadł, to dopiero byłbym dzisiaj bogaty. No, ale mówi się trudno. Co się stało, to się nie odstanie. Zresztą przystawie powiada, że tyle zysku, co w pysku. Nie będę sobie w Wielkanoc skąpił szynki, kiełbasy i święconych jajek. Raz kozie śmierć. Niech się dzieje, co chce. Zresztą co to w końcu jest te głupie dziesięć jajek na twardo, które w Wielkanoc zamierzam spożyć.

Z tego samego dziennika, z którego wyczytałem, że na przestrzeni siedemdziesięciu lat człowiek zjada sto ton (sto tysięcy kilo to jest sto ton) rozmaitych pokarmów — z tego samego dziennika dowiedziałem się także, że w ciągu siedemdziesięciu lat człowiek wdycha i wydycha trzynastę tysięcy litrów powietrza. O innych litrach nie w tej gazecie nie stało, ale sądzę, że innych litrów też wlewa człowiek w siebie w ciągu siedemdziesięciu lat niemało. Myślę nawet, że gdyby tak te wszystkie litry zlać do jakiejś górskiej kotliny, to powstałoby z nich spore jezioro. A mimo to, iż człowiek tyle się już w życiu nażłopał różnych cieczy, w Wielkanoc znowu trzeba będzie coś niecoś tyknąć. Potworne. Koszmarne. No, ale czy można zrobić inaczej? Ktoś się w końcu musi poświęcić i kupione na święta wino i gorzałkę wypić, no nie, chłopcy?

Ale żarty na stronę. Spędzicie, Drody moi, te święta Wielkanocne wraz z całą swoją rodzinną radością, wesoło, i niech Wam towarzyszą moje życiawe myśli i serdeczne życzenia.

Wesołego alleluja!

Józef Grzybek

**BIURO
PODRÓŻY**

TRANSTOURS

licencja 132

Kier. Janina DEMBOWSKA (dawniej ZUWAŁ)

4, Place des Patiniers - 59000 LILLE

Tel. 55-18-66

uprzejmie zawiadamia Klientów, że od dnia 10 marca br. w każdą **SOBOTĘ** tygodnia przyjmuje zapisy na wyjazdy do Polski i załatwia wszystkie inne formalności

w VALENCIENNES, w magazynie Jana Stablińskiego

9, Place du Marché aux Herbes (face à la Poste)

od godz. 14 do 18 (na razie).

PKO

23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S.A.**

■ Udziela wszelkich informacji osobiste, telefonicznie i korespondencyjnie.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.

■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

USŁUGI PKO są

najbardziej korzystne.



KOCHANA PANI ANNO!

Czytając wasz artykuł w „radach od serca” postanowiłem do was napisać. Otóż jestem w podobnej sytuacji, co czytelniczka podpisana „Zapomniana”. Z tą tylko różnicą, że ja nie zostawiłem narzeczonej w Kraju. We Francji jestem zaledwie od półtora roku. Nie skarzę się jednak na samotność, bo spotykam tu rodaków, ludzi już starszych oraz ich dzieci tak, że na brak towarzystwa się nie skarzę. Jak wynika z listu naszej rodaczki, narzeka ona na brak kontaktów z Polską. Ja też otrzymuję bardzo mało listów z Kraju, ale jeśli się postanowiło żyć w obcym kraju, to trzeba się z tym pogodzić. Szanowna Pani Anno, chciałbym napisać do tej czytelniczki, może mógłbym jej coś doradzić, a zatem proszę o przesłanie mi jej adresu. Pragnę być stałym czytelnikiem „Tygodnika Polskiego”.

JEAN

DROGI PANIE!

Nie stoi na przeszkodzie, by został Pan przyjęty w poczet naszych Czytelników. W każdym numerze informujemy o warunkach prenumeraty. Co do Pana poglądów, to wydaje mi się, że Pan z kolei upraszcza sprawę. Oczywiście, że skoro człowiek wybrał taką drogę i zdecydował się żyć w obcym kraju, musi się do tego życia przystosować, poznawać ludzi, nawiązywać znajomości, próbować wypełnić sobie nagle powstałą pustkę. Nie oznacza to jednak, że nie powinien Pan utrzymywać kontaktu z Krajem, interesować się swymi bliskimi itd. Zresztą sam fakt, że pragnie Pan być stałym czytelnikiem naszego pisma, dowodzi, że nie przekreśla Pan swych więzów z polskością, a przeciwnie chce Pan je pogłębiać. I tak właśnie powinno być. Tak zresztą jest. Dowodzi tego postawa większości naszych rodaków, mieszkających we Francji. Odwiedzają oni

stary Kraj, utrzymują korespondencję z rodziną itd. Kultywują język i obyczaje polskie.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Chciałabym tą drogą odpowiedzieć „Pani z Lubelskiego”. Mieszkam w Polsce. Jestem samotną rencistką, ale nie zwracam się do nikogo o pomoc. Czasem wyjeżdżam w góry, aby zmienić powietrze, a jak jest niepogoda — chodzę do kina. Trafiłam na „Tygodnik Polski” i znalazłam list „Pani z Lubelskiego”, byłam bardzo zadowolona, że może będę miała z kim korespondować tym bardziej, że bardzo tęsknię do Francji. Byłam przeze 15 lat (od 1924 do 1939 r.) w Monako i tam pracowałam. Pewnego dnia dostałam list od brata, informował, że moja droga Matka jest konająca i pyta o mnie. Zaczęłam starać się o wizę, ale powiedziano mi w Konsulacie, że Niemcy już zajęli Polskę. Zaczęłam więc pracować ucząc trzech chłopców w wieku 4, 6 i 7 lat. Szło mi dobrze, rodzice i dzieci byli zadowoleni. Pewnego dnia udało mi się dostać papiery i przyjechałam do okupowanej Polski. Obecnie bardzo pragnę korespondować z rodaczką z Lubelskiego.

RENCISTKA

SZANOWNA PANI!

Dziękujemy za ten list z Kraju. Trudno mi odpowiadać za naszą Czytelniczkę, ale sądzę, że wszyscy z zainteresowaniem przyjmą Pani słowa, tym bardziej, że umie Pani pogodzić się z losem, potrafiła jakoś sobie ułożyć swe samotne życie nie narzekając na samotność i nie licząc na pomoc innych. Myślę, że „Czytelniczka z Lubelskiego” chętnie podejmie z Panią korespondencję, jednak w tym celu muszę otrzymać od niej potwierdzenie adresu i zgodę na przesłanie go Pani.

ANNA

UWAGA!

Otrzymałam wiele listów z prośbą o adresy „Zapomnianej” oraz Czytelniczki pochodzącej z Lubelskiego. Tych listów jest tak dużo, że doprawdy nie wiem, czy powinienam tym wszystkim osobom udostępnić adresy Pań. Dlatego proszę raz jeszcze o potwierdzenie i o powtórne przysłanie swoich dokładnych i wyraźnie napisanych adresów. Czekam więc na decyzję obu Pań.

ANNA



NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich ofiarowały, zwyczajem francuskim, na cele opieki społecznej małżeństwa: Stefania Brodowska — Jean-Claude Monchecourt i Nadine Maréchal — Jean-Pierre Dombak w **Billy-Montigny**; Marie-Claire Antoniewicz — Jean-Marie Debuissou w **Noeux-les-Mines**; Lilliana Bemka — Bernard Teresiński w **Calonne-Ricourt**; Regine Salvatore — Stefan Skrzypczak w **Auberchicourt**; Sylvie Rety — Jan Kaczmarek w **Montceau-les-Mines**; Nicole Kozłowska — Didier Bouthors i Micheline Maison — Freddy Dudax w **Liévin**.

ODZNACZENIA ZASŁUŻONYCH DZIAŁACZY SPOŁECZNYCH

LIEVIN. Odbyła się tu uroczystość dekoracji medalami honorowymi „Jeunesse et de Sports” zasłużonych na tutejszym terenie działaczy sportowych. Medale z rąk deputowanego mera p. Darras otrzymali p. Jan Gawlik i p. Antoni Haremza. W swoim przemówieniu p. Darras podkreślił zasługi odznaczonych dla dobra rozwoju lokalnego sportu, a zwłaszcza klubu sportowego „Etoile Sportive”, co uznało Ministerstwo do Spraw Młodzieży, przyznając im medale honorowe. Merowi miasta towarzyszył podczas uroczystości jego zastępca p. Kuchida.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

COURRIERES: Dawid Szczypiel. **HARNES:** Henryk Balik. **LIEVIN:** Christelle Przybysz. **Jean-Pierre Czarnynoga.** **SALLAUMINES:** Xavier Michalski. **AIX-NOUETTE:** Jérôme Maćkowiak. **LALLAING:** Laurent Abramski, Agnes Wieczorek. **DOUAI:** Laurent Kumor, Sylvie Naglik, Martine Nowak, Aurèle Niemencki, Isabelle Maciejewska. **DIVION:** Natacha Mazur. **METZ:** Sylvie Dobosz, Marie-Pierre Smejkał, Michał Rualec. **SOMAIN:** Jérôme Ciesielczyk, Marjolie Pawlicka, Yannick Białasik, Nathalie Mańczyk, Christophe Duda, Fabrice Janowski, Christophe Brenski, Stefania Pion, Bruno Dumazy, Olivier Lysenczuk, Letitia Bachcz, Didier Robakowski, Isabelle Dembińska, Fryderyk Lisiecki, Michał Swittaj, Christelle Pierkot.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszymi!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

SOMAIN: Bernadette Stalmarska i Jean-Charles Brassens, Alina Ksoń i Jean-Pierre Collet, Chantal Zietek i Serge Brassart, Lilliana Delafontaine i Henryk Komarnicki. **FLIN-lez-RACHES:** Lidia Mazlik i Jean-Pierre Thery. **DOUCHY-les-MINES:** Yvonne Jendrzewska i Albert Loris. **LALLAING:** Anita Sułkowska i Gilbert Degor, Colette Cornille i Henryk Tocha, Marie-France Feutrin i Ryszard Mendyk. **LIEVIN:** Sylviane Kaszucka i René Orvane, Anne-Marie Cattez i Bernard Fryder, Anita Miętki i Jean-Claude Limbourg. **HERSIN-COUPPIGNY:** Martine Puvion i Patrick Olejniczak, Jeannine Maciejewska i Raymond Michalak. **MARLES-les-MINES:** Joëlle Babicz i Jacques Brozek, Helena Szymkowiak i Jean-Paul Ackou, Marie-Christine Majorczyk i Jacques Cardon. **COURCELLEZ-les-LENS:** Irena Józwiak i Henryk Olczak. **Bernadette Pawłowska i René Szlapak (Flers), Dorota Kukowska i Patrick Nieloszek (Dourges).**

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

COURCELLEZ-les-LENS: Józef Rutkowski, lat 63. **LENS:** Jan Rajczak, lat 64, Cecylia Mielcarek z domu Surma, lat 44. **LIEVIN:** Monika Walaszczak z domu Linka, lat 35, Irena Stankowicz z domu Waloszczyk, lat 41. **FLINES-lez-RACHES:** Felix Frackowiak, **HOUDAIN:** Bruno Pasterniak, lat 74. **LALLAING:** Franciszek Skotarek. **SANVIGNES-les-MINES:** Józefa Kowalska z domu Zalewska, lat 86. **MARLES-les-MINES:** Weronika Antkowiak z domu Sikorska, lat 86, Franciszek Andrzejewski, lat 79, Regina Barbat z domu Matuszak, lat 83. **NOEUX-les-MINES:** Antoinette Lewandowska, lat 80. **METZ:** Wiktoria Sosnowska z domu Rybarczyk, lat 71. **WOIPPY.** **FREYMING-MERLEBACH:** Michał Wojciechowski, lat 79. **MAIZIERES-les-METZ:** Franciszek Wygowski. **HAGONDANGE:** Józef Kwiatkowski, lat 85. **HAYANGE:** Gaspard Gołab, Wincenty Wysocki. **SPICHEREN-STIRING WENDEL:** Jan Borowiak. **CREHANGE-CREUTZWALD:** Elżbieta Pogorzelska z domu Marcinak, lat 77. **HOME COURT:** Wincenty Chojnacki. **ROMBAS:** Jan Brzozowski, lat 85.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

PODAREK

„Tygodnika Polskiego” dla prenumeratorów

Otwieramy stałą rubrykę drobnych ogłoszeń. Wszyscy stali prenumeratorzy „Tygodnika Polskiego” mogą jeden raz w ciągu roku kalendarzowego dać do tej rubryki bezpłatnie jedno krótkie, drobne ogłoszenie (5 linijek w gazecie), dotyczące kupna lub sprzedaży domów, mieszkań, okazjonalnych samochodów, karawan, motocykli, mebli itp., wynajęcia mieszkań, pokoi na wakacje, poszukiwania pracy, osób zaginionych, matrymonialne itp.

OGŁOSZENIE DROBNE

DO WYNAJĘCIA NA LATO

3-pokojowe mieszkanie z kuchnią, całkowicie umeblowane, 20 metrów od plaży w Villerville, 5 km od Deauville, do wynajęcia na okres wakacyjny, wolne od zaraz. Dodatkowe informacje telefonicznie: 243 63-79.

A louer 3 pièces avec cuisine, l'ensemble meublé, à 20 mètres de la mer, à Villerville, 5 km de Deauville, pour la période de vacances. Pour tous renseignements complémentaires téléphoner à Paris: 243 63-79.

DOBRE ZASŁUŻONA EMERYTURA

MONTCEAU-les-MINES. Po 30 latach nieprzerwanej pracy górniczej przeszedł ostatnio na emeryturę p. Jan Pluta. Po pożegnaniu się z towarzyszami pracy którzy wręczyli mu piękny upominek, odbyła się w domu nowego emeryta uroczystość rodzinno-przyjacielska. Przeszło 30 osób życzyło państwu Pluta najserdeczniej długich lat życia. Do życzeń dołącza się również redakcja „Tygodnika Polskiego”.

SUKCES LICEALISTKI

MONTCEAU - les - MINES. Wydawnictwo „Mademoiselle Age Tendre” zorganizowało swój doroczny konkurs regionalny Burgundii pod hasłem „La jeune fille française type”. Konkurs ten wygrała nieoczekiwanie jednomyślnie p. Anne-Marie Włodarczyk, uczennica liceum w Montceau-les-Mines, lat 17. W fazie końcowej konkursu rozgrywanego w Dole wyprzedziła ona znacznie 5 innych finalistek.

DYPLOMY SAMARYTAŃSKIE

MONTCEAU - les - MINES. W wyniku ostatniego przeprowadzonych egzaminów, dyplomy „secourisme à la protection civile” otrzymali p. Martine Puszczyk i p. Edmund Maciszewski.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY TYGODNIKA POLSKIEGO

Ostatnio zmarli nasi wierni Czytelnicy i Przyjaciele p. Jan BABSKI z Montceau-les-Mines, p. Antoni GADZINOWSKI z Clerf-les-Pins i p. Bronisław CHLOSTA z Girau-mont.

Rodzynom naszych zmarłych Czytelników najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa Redakcja „Tygodnika Polskiego”.



U NASZYCH JUBILATÓW

STO LAT dla Państwa Ławniczaków

W tym roku Wielkanoc będzie u państwa Ławniczaków w Auchel wyjątkowa. Taki jubileusz i zjazd rodzinny nie zdarza się często. Państwo Zofia i Feliks Ławniczakowie, liczący dziś po 70 lat, obchodzą w gronie rodzinnym swe złote gody.

Pięćdziesiąt lat, wspólnie przeżytych, to kawał czasu. Były w nim chwile dobre i trudne. Była ciężka praca pana Feliksa Ławniczaka w ciągu 32 lat pod ziemią w kopalni, był i głód, i trudne lata wojny... Ale były i piękne, wzruszające chwile w gronie rodzinnym, chwile polonijnego życia społecznego, próby i przedstawienia w kółku teatralnym im. Adama Mickiewicza.

Dziś, po tylu latach wspomina się zresztą głównie te dobre chwile, o nich opowiadało się i opowiada dzieciom, wnukom i prawnukom. Wszyscy oni zresztą zjadą na Wielkanoc do Auchel. Dwóch synów z synowymi, dziećmi i wnukami, trzy córki z mężami i dziećmi. Przyjadą spod Paryża, spod Avignon, z Gandawy — z Belgii i z północnej Francji. W sumie będzie ich ponad trzydzieści osób. Pięcioro dzieci państwa Ławniczaków i ich rodziny, piętnastu wnuków i dwóch prawnuków.

Państwo Zofia i Feliks Ławniczakowie cieszą się na tę miłą uroczystość rodzinną od dawna i przed samymi świętami trwały gorączkowe przygotowania. Pan Feliks nie miał nawet wiele czasu na rozwiązywanie krzyżówek z „Tygodnika Polskiego”, które tak lubi, czy stałą lekturę. Pani Zofia nieustannie narzekała na męża, że we wszystkich kątach mieszkania są tylko jego gazety i książki, a tu trzeba było robić świąteczne porządki. Pan Feliks z humorem, spokojnie odpowiadał, że tego jego pociągu do czytania nigdy żona nie rozumiała...

Gdy pan Feliks Ławniczak wyciągnął jednak szufladę z fotografiami, wszystkie bieżące sprawy przestały dla państwa Ławniczaków istnieć. Były to zdjęcia z dawnej młodości, sprzed pięćdziesięciu, czterdziestu laty. Zbiórów zdjęć jakiegoś stowarzyszenia polonijnego, koła śpiewaczego „Słowik”, kółka teatralnego, gdzie obydwoje państwa Feliks i Zofia Ławniczakowie tak czynnie działali...

— Dużo czasu poświęcaliśmy z żoną na pracę w kółku teatralnym — wspomina dziś

pan Ławniczak. — Nie żałujemy tego. To były piękne chwile i bardzo dla nas pożyteczne. To dzięki działalności w kółku teatralnym — dzięki przepisywaniu ról, uczeniu się ich na pamięć opanowaliśmy z żoną dobrze język polski. Ja pochodzę spod Ostrowa Wielkopolskiego, więc chodziłem do niemieckiej szkoły, żona urodzona jest na Pomorzu i wychowana w Westfalii. Prawdziwą szkołą języka polskiego było więc dla nas to kółko teatralne. A jakie piękne sztuki graliśmy! Ile wzruszeń nam dawały! Wystawiliśmy też w naszym kółku „Chłopów” Władysława Reymonta. Przyjeżdżał wtedy do nas jako inżynier teatralny Jerzy Zarwiejski — znany pisarz polski.

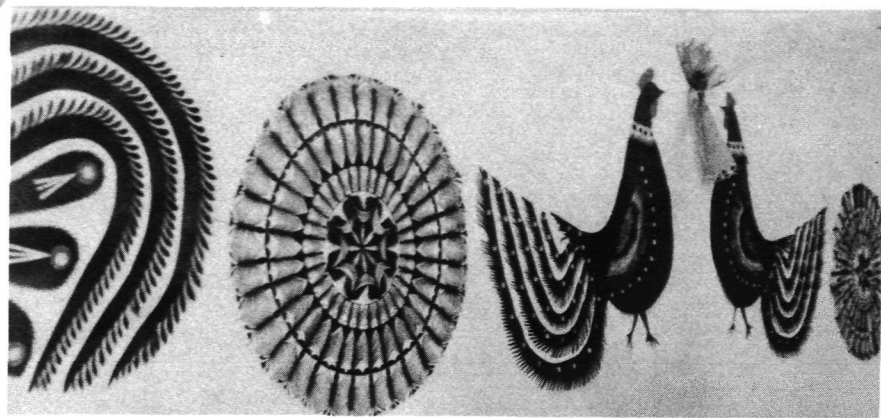
— Właśnie czekamy na Jagustę z „Chłopów” Reymontowskich — dorzuca pani Zofia. — Rolę tę grała Helcia Andrzejewska-Kubiak. Zaraz tu ona przyjdzie...

— A ile to osób, które wtedy w latach dwudziestych, trzydziestych z nami tutaj w Auchel, Marles-les-Mines działały — mówi znowu pan Ławniczak — dziś już nie żyje! Ile to na naszym cmentarzu grobów polskich! Grobów znajomych... Takie już życie. Jesteśmy z żoną tutaj, we Francji, 50 lat. Z tej okazji dostałem na jesieni ub. roku Złoty Medal „Zasłużonego Działacza Związku Zawodowego Górników PRL”. Od dwudziestu lat jestem już na emeryturze, niedomagam na płuć, ale trzymam się i bardzo sobie to życie emeryta chwalebne. Cieszymy się z żoną, że obydwoje tych złotych godów doczekaliśmy. To duże szczęście...

Do tych złotych godów, które na Wielkanoc obchodzą państwo Feliks i Zofia Ławniczakowie, dodajmy więc jeszcze 50-lecie ich przybycia do Francji w ramach polskiej emigracji zarobkowej. Jubileusz państwa Ławniczaków jest więc podwójny.

Z tej okazji redakcja i cała rodzina czytelników „Tygodnika Polskiego”, do której państwo Ławniczakowie też należą od piętnastu lat, życzą Drogim Jubilatów wielu, wielu lat jeszcze szczęśliwego życia w zdrowiu i pomyślności. Sto lat! Sto lat! Sto lat dla państwa Ławniczaków.

UKA



DOM RODZINNY AKADEMIĄ SZTUK PIĘKNYCH

Zdolne Kurpianki tkaly barwne pasiaki, szyły z nich suknie z zapaskami wykonanymi ręcznie dzianymi koronkami i do tego aksamitne, ukwiecone „czółka”. Jechały w tych strojach do kościoła, na jarmark, krzątały się wokół zagrody — ludzie je podziwiali. Do wnętrza kurpiowskich chat mało kto z postronnych zaglądał. Tylko sąsiadki prześcigały się w pomysłach, jak pięknie i barwniej przyozdobić izbę, zrobić nowy, wymyślniejszy wzór koronki do piętrzących się na łózkach poduszek...

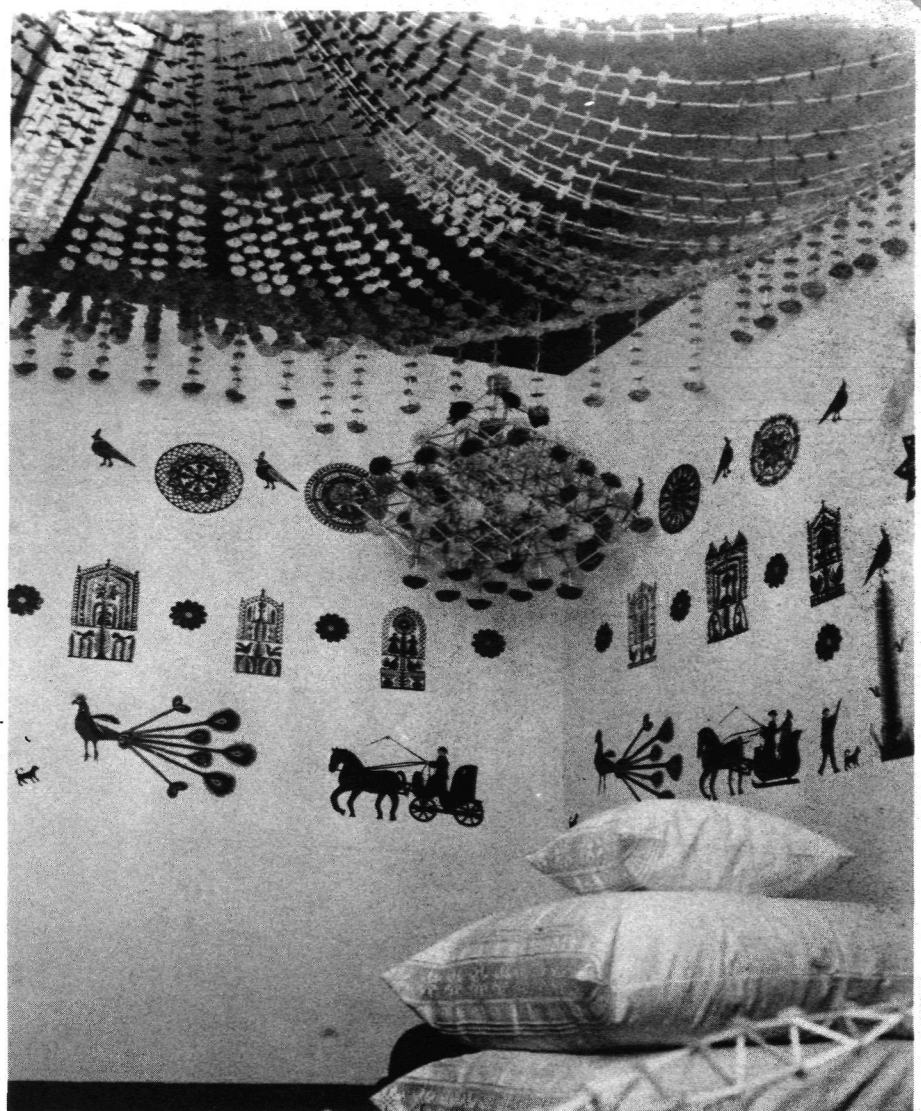
W takiej właśnie atmosferze sąsiedzkiej „konkurencji” rozwijał się talent artystki ludowej **Czesławy Konopkówny** ze wsi Tatary. Miłość do sztuki zawdzięcza przede wszystkim matce, która nauczyła ją szyć i haftować, wiązać szydełkiem misternie koronki, zdobić izbę cudaczkami z papieru, grochu i bibułki. A gdy okazało się, że córka prześcignęła w sztuce swą mistrzynię, że ujawnia talent i wielkie zamiłowanie do zdobnicstwa — matka wyznaczyła Czesi stały obowiązek dbania o schludność i piękno izby. Rodzinny dom stał się dla niej akademią sztuk pięknych, a starsze sąsiadki — surowymi sędziami i krytykami.

Nadszedł czas, gdy kurpiowska twórczość artystyczna wyszła poza opłotki. Przed 25 laty grupa propagatorów i opiekunów sztuki ludowej zorganizowała we wsi Kadzidło pierwszą w historii Kurpiów wystawę sztuki regionalnej. Byli to: **Zofia Czaśnicka, Janina Stankiewiczowa, Halina Nowosadowa, Janina Oryżyna i Kazimierz Pietkiewicz**, a wspomagał ich swą niespożytą energią zakochany w kulturze kurpiowskiej proboszcz kadziłański **ks. Mieczysław Mieszka**, który wkrótce przystąpił do organizowania spółdzielni rękodzieła ludowego, znanej dziś szeroko „Kurpianki” (jedną z jej członkiń założycielek była również Czesława Konopkówna).

Na tej wystawie Czesia odniosła swój pierwszy sukces — jej prace wyróżnione zostały trzecią nagrodą. Kolejny — i to w skali ogólnokrajowej — osiągnęła w rok później. W 1949 roku Ministerstwo Kultury i Sztuki ogłosiło konkurs na wnętrze izby kurpiowskiej. Kiedy członkowie sądu konkursowego przekroczyli próg



skromnej drewnianej chaty w Tatarach, doznali olśnienia. W sprawozdaniu z tego konkursu opublikowanym w „Polskiej Sztuce Ludowej” napisano m. in.: „**Czesława Konopka we wsi Tatarzy z zamiłowaniem zdobi swoją izbę, za co otrzymała słuszną I nagrodę. Wnętrze jej chaty, z prostymi sprzętami domowymi, odznacza się specjalną czystością, ładem i barwnością, tworząc harmonijną całość. Wśród zdobniczek Kurpianek Konopkówna ma wyjątkowe odczucie barw. Ich delikatny dobór w kwiatkach papierowych posiada szczególny urok; w wycinankach widać daleko posuniętą lekkość i finezję, specjalnie zaś „leluje” świadczą o własnych pomysłach twórczych. W chacie tej można oglądać jednocześnie wszystkie ozdoby typowe dla izb kurpiowskich.**”



Twórczyni jest pierwszą w gminie kadziłańskiej artystką zdobniczką...

Dziś wielu ludzi zna Czesławę Konopkównę. Każda wystawa jej prac w Kraju i za granicą, każdy udział w konkursie przynosi artystce nagrody i sławę. Zapraszana wielokrotnie do Warszawy i innych miast, wyjeżdżała z Tatar popularizować sztukę swego regionu, jednak nigdzie nie widziała dla siebie miejsca, tylko w rodzinnej wiosce. Kiedyś po powrocie z Warszawy chciała opowiedzieć sąsiadkom jak wygląda nowo zbudowany Pałac Kultury i Nauki, ale nie była pewna, czy słowa oddadzą wizerunek to, co widziała. Wzięła więc nożyce i wycięła go z papieru — powstała jeszcze jedna interesująca wycinanka, zachowująca walory kurpiowskiej dekoracyjności.

Czesia pojechała po raz pierwszy za granicę w 1959 roku na Międzynarodową Wystawę Rzemiosła Artystycznego do Londynu. Wystąpiła ją tam spółdzielnia Cepelia. Konopkówna demonstrowała przed londyńską publicznością sztukę robienia wycinanek. W Londynie też pierwszy raz wystąpiła przed kamerami telewizji.

W dwa lata później wzięła udział w wielkiej imprezie poświęconej różnym sposobom przyjemnego i pożytecznego spędzania czasu, którą zorganizowano w Bredzie. Jej technika wycinania zachwyciła widzów. A potem były kolejno: Włochy, Związek Radziecki, Niemiecka Republika Demokratyczna, Dania (trzykrotnie), Szwecja, Japonia, Niemiecka Republika Federalna, Szwajcaria. I wszędzie to samo — telewizja, prasa, gratulacje, pochwały. Wszędzie zachwyt polską sztuką, podziw dla prostoty, autentyczności i mistrzostwa polskiej dziewczyny w kolorowym stroju kurpiowskim.

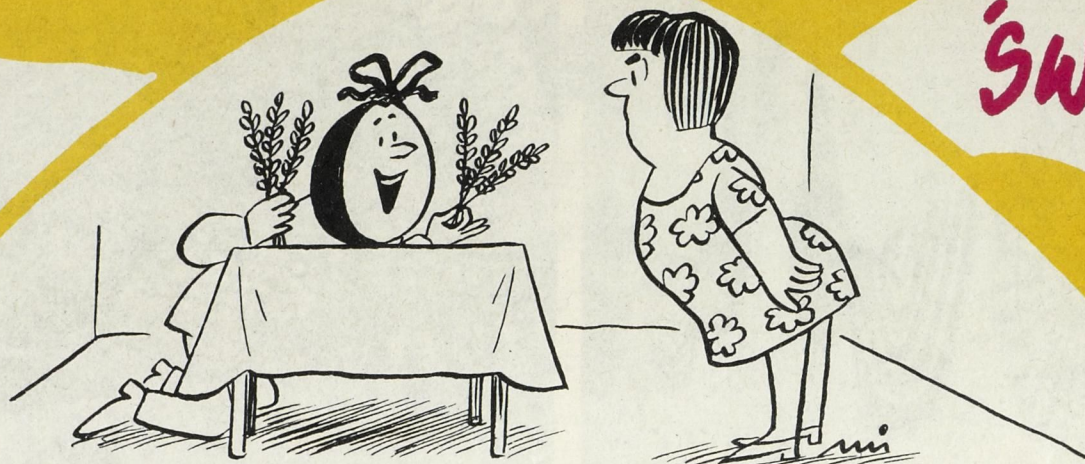
Po każdorazowym pobycie za granicą Konopkówna wracała do rodzinnej wsi bogatsza o poznanie świata i z większym jeszcze zapałem oddawała się pracy i kultywowaniu tradycji. Jej dom rodzinny w Tatarach przez szereg lat stał się miejscem przyciągającym turystów i miłośników kurpiowskiego folkloru. Planowano nawet urządzić w nim muzeum, ale gwałtowny pożar pochłonął wszystko — nie uratowano żadnych pamiątek.

Obecnie artystka zasłużona dla polskiego folkloru mieszka w Kadzidle, w pobliżu cepeliowskiej spółdzielni „Kurpianka”, w której pełni odpowiedzialną funkcję kierownika nadzoru etnograficznego i artystycznego. Cóż jeszcze można powiedzieć o tej artystce, wyrosłej w Puszczy Zielonej... Chyba tylko to, że od 1971 r. jej nazwisko widnieje wśród laureatów nagród ministra kultury i sztuki, wybitnych twórców i popularyzatorów kultury narodowej.

Fot. A. Stawicki

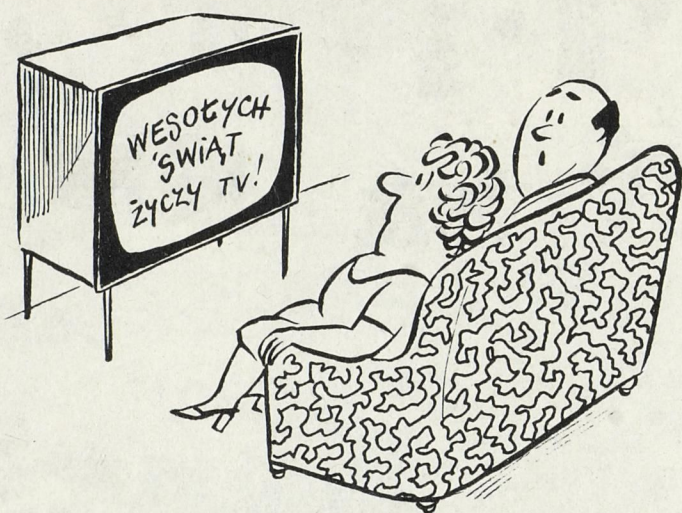
WESOŁYCH

ŚWIĄT!!



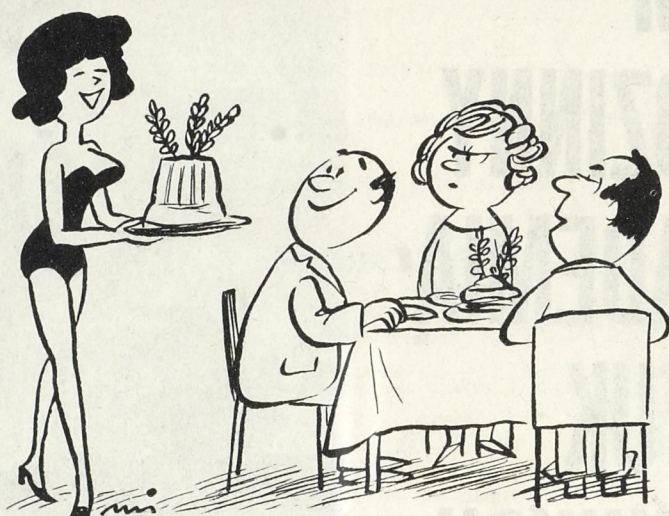
— Wesołego Alleluja, kochanie!

— Joyeuses Pâques, chérie!



— O jakich świętach oni mówią?

— De quelles fêtes est-il question?



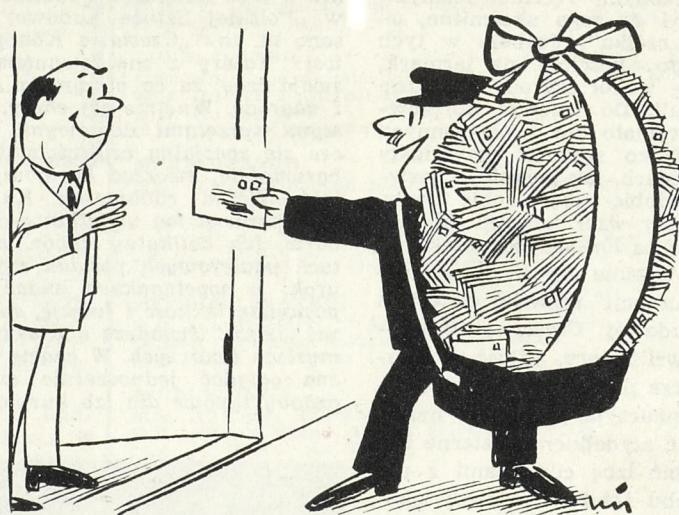
— Moja żona robi wszystko, aby potrawy wydawały się smaczniejsze!

— Ma femme fait tout ce qu'elle peut pour que les plats soient plus appétissants!



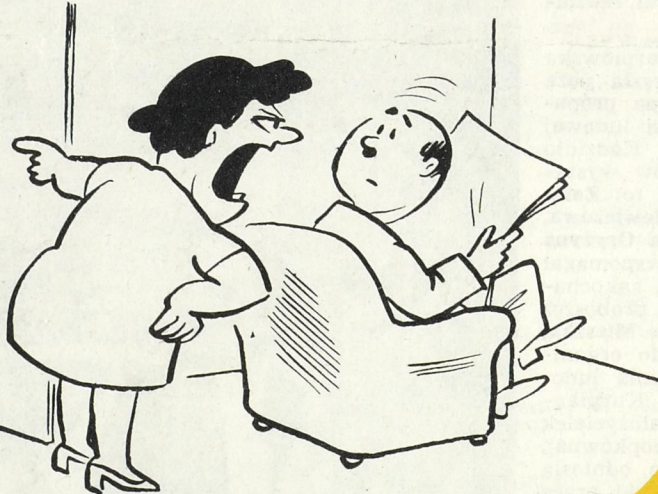
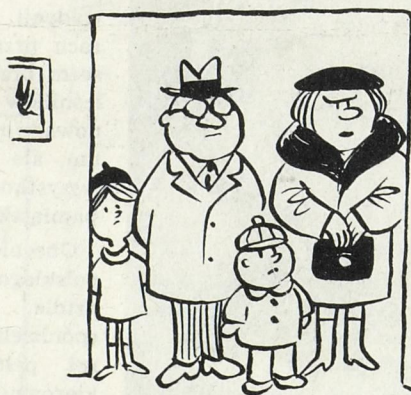
— A to dla pana kierownika od wdzięcznego personelu!

— Pour notre chef, de la part du personnel reconnaissant!



— Wesołych Świąt Wielkanocnych!

— Joyeuses Pâques!



— Czy to ty ich zaprosiłeś do nas na Święta?!

— Est-ce toi qui les a invités pour les Fêtes?!

FÊTE!!

BONNE